

SALLY WENTWORTH

Calum

PROLOG

W malowniczej dolinie rzeki Douro w Portugalii znajduje się wyjątkowo wspaniały osiemnastowieczny pałac, należący do rodu Brodeyów. To właśnie w nim odbędą się całotygodniowe uroczystości, mające uświetnić dwusetną rocznicę powstania rodzinnej firmy.

Firma rodu Brodeyów specjalizowała się początkowo w produkcji win, szczególnie ich porto i madeia cieszyły się wielkim powodzeniem. Stopniowo jednak rozszerzano asortyment i obecnie jest to jedno z największych rodzinnych przedsięwzięć w całej Europie. Początkowo główną siedzibą rodu była wyspa Madera, potem jednak przeniesiono centrum zarządzania na kontynent, w okolice Oporto. Stało się to przed dwoma wiekami, gdy Calum Lennox Brodey zakupił tysiące akrów ziemi na słonecznych stokach portugalskiej doliny. Ogromne winnice nieustannie dostarczają surowca do produkcji wyśmienitego porto, z którego firma zasłużenie słynie.

Na uroczystości pojawiają się niezliczeni goście oraz wszyscy członkowie rodziny. Patriarchą rodu jest Calum Lennox Brodey, który odziedziczył imię po słynnym przodku, tak samo jak każdy pierwszy męski potomek z głównej linii. Jest powszechnie nazywany Starym Calumem i otaczany wielkim szacunkiem i podziwem. Mimo swych ponad osiemdziesięciu lat wciąż osobiście

dogląda winnic, wykazując ogromną troskę o wszystko, za co pracownicy darzą go dużą sympatią.

Przed dwudziestoma dwoma laty Stary Calum przeżył straszną tragedię, kiedy jego dwaj najstarsi synowie oraz ich żony zginęli w wypadku samochodowym. Każda z par osierociła syna. Obaj wnukowie Starego Caluma byli mniej więcej w tym samym wieku. Dziadek zabrał ich do swojego domu i wychował na godnych siebie następców.

Wiadomo było, że po tym wypadku senior rodu zaczął liczyć na to, że jego trzeci syn przejmie zarządzanie rodzinną firmą. Jednakże Paula interesowało głównie malarstwo, zresztą naprawdę miał talent i z czasem został uznanym artystą. Mieszka on teraz pod Lizboną wraz z żoną Marią, również malarką.

Stary Calum ulokował więc swe nadzieje we wnukach. Nieoczekiwanie syn Paula, Christopher, ujawnił talent do interesów i zaczął dynamicznie rozwijać filię firmy w Nowym Jorku. Drugim zdolnym biznesmenem okazał się szczęśliwie jedyny potomek z głównej linii, który zgodnie z tradycją również nosi imię Calum. Właściwie to już on zarządza całą wielką firmą, taktownie jednak stara się pozostawać w cieniu, eksponując postać dziadka i podkreślając jego zasługi. Tak samo będzie też postępował podczas nadchodzących uroczystości, w czasie których to właśnie Stary Calum ma odgrywać główną rolę.

Młody Calum, gdyż tak jest nazywany dla odróżnienia od swego dziadka, ma około trzydziestki, mieszka wraz z seniorem rodu w ogromnym pałacu i jest bez wątpienia jedną z najlepszych partii w Portugalii, o ile nie w Europie. Jest jednak pewne „ale”. Otóż nie wszystkie panny mogą liczyć na to, że zwróca na siebie jego uwagę, gdyż w rodzinie istnieje niepisane prawo, które nakazuje wszystkim mężczyznom z rodu żenić się z jasno-

włosymi Angielkami. Od dwóch wieków nieodmiennie każdy z nich wyjeżdża na jakiś czas do Wielkiej Brytanii, by przywieźć sobie stamtąd „piękną angielską różę”, jak poetycko nazwał wybranki serca Brodeyów pewien dziennikarz. Czy Chris i Młody Calum również podporządkują się rodzinnej tradycji?

Lennox jest trzecim wnukiem Starego Caluma, w którego pałacu wychowywał się razem z Młodym Calumem. Obecnie mieszka w starej rodowej siedzibie na Maderze ze swoją żoną Stellą. Spodziewają się właśnie pierwszego dziecka i nie posiadają się ze szczęścia. Nie trzeba chyba nadmieniać, że Stella jest prześliczną blondynką i córą Albionu.

Jedyna córka Starego Caluma, Adele, poślubiła francuskiego milionera. Guy de Charenton jest absolutnie czarujący i mimo upływu lat, wciąż przystojny. Jest powszechnie znany jako koneser sztuki i filantrop.

Mimo iż ród Brodeyów ma liczne powiązania z arystokracją, żaden jego członek nie wszedł do wyższych sfer. Udało się to dopiero córce Adele i Guy, zjawiskowo pięknej Francesce, która przed paroma laty poślubiła księcia Paolo de Vieira. Bajkowe przyjęcie weselne odbyło się w Italii, we wspaniałym pałacu księcia i wszyscy byli przekonani, iż państwo młodzi dostali w prezencie od losu wszystko, czego tylko człowiek może pragnąć. Niestety, zaledwie dwa lata później para rozstała się i od tej pory plotki łączyły nazwisko rozwiedzionej księżnej de Vieira z różnymi mężczyznami. Przez jakiś czas jej wytrwałym adoratorem był hrabia Michel de la Fontaine. Jednak bogata, lecz rozczarowana Francesca nie traktowała go poważnie...

Porzućmy jednak plotki i domysły i skupmy się na obchodach dwusetnej rocznicy istnienia rodzinnej firmy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W malowniczym ogrodzie przed pałacem trwało popołudniowe party. Było to pierwsze z serii licznych przyjęć i imprez, które miały się odbywać przez cały tydzień, zaś ukoronowaniem tych niezwykłych obchodów miał być wielki bal. Wszyscy się spodziewali, że przyćmi on rozmachem te dotychczas widziane. Tymczasem jednak trwało skromne przyjęcie, na którym bawiło się stu pięćdziesięciu gości, podczas gdy trzymająca się na uboczu Elaine Beresford wbrew wszelkim pozorom pracowała w pocie czoła.

Organizacja całego przyjęcia znajdowała się pod jej pieczęcią, musiała więc doglądać, by wszystko działało jak w zegarku. Teraz czuwała głównie nad tym, by kelnerzy z tacami dotarli do każdego i by nikt nie czuł się zaniedbany. Trzeba było więc mieć oczy dookoła głowy, wszystkiego dopilnować i dyskretnie dawać obsłudze niezauważalne dla nie wtajemniczonych znaki.

Za jakieś pół godziny zaczną zapraszać gości do odległej części ogrodu, gdzie w miłym cieniu czekały wspaniale zastawione stoły. Gdy wszyscy zasiądą do wystawnego posiłku, Elaine będzie musiała zadbać o to, by podawanie kolejnych potraw i usuwanie już użytych nakryć przed następnym daniem przebiegało tak sprawnie, jak to tylko możliwe. Było to wystarczająco trudne zadanie w rodzimej Anglii, gdzie zatrud-

niała wypróbowanych już pracowników i z którymi rozumiała się w pół słowa. Tu zaś miała do dyspozycji jedynie dwóch swoich ludzi, a poza tym miała do czynienia z obsługą, która jej nie rozumiała, z tłumaczami, którzy zazwyczaj znikali, gdy byli najbardziej potrzebni, z kucharzami, którzy zawsze wszystko wiedzieli lepiej i z dostawcami, którzy nieodmiennie spóźniali się za każdym razem. A nade wszystko miała do czynienia z rodziną Brodeyów.

Najpierw poznała Francescę, spotkały się przed kilkoma laty w Londynie. Elaine była wtedy mężatką, jednakże niedługo potem Neil zginął w katastrofie lotniczej. Aby zarobić na życie, postanowiła założyć niewielką firmę, zajmującą się organizowaniem przyjęć. Francesca zachowała się niezwykle szlachetnie i wspaniałomyślnie, bowiem powierzyła pieczę nad swoim weselem raczkującej dopiero firmie Elaine, co okazało się posunięciem korzystnym dla obu stron. Wesele udało się znakomicie i zewsząd posypały się oferty. Parę zaś miesięcy temu księżna de Vieira skontaktowała się z nią ponownie, proponując zorganizowanie całotygodniowych obchodów dla uczczenia dwusetlecia firmy Brodeyów.

Początkowo Elaine zamierzała odmówić. Takiego zamówienia jeszcze nie miała. Planowany rozmach, przepych i czas trwania uroczystości przewyższały wszystko, czego do tej pory odważyła się podjąć. Przewidywała mnóstwo trudności, a nieznamość języka portugalskiego tylko pogarszała jej sytuację. Jednakże chęć sprostania wyzwaniu przeważyła.

Tak więc, dzięki Francescę, poznała wszystkich pozostałych członków tej fascynującej rodziny: patriarchę rodu, Staro Caluma, i jego trzech wnuków - Lennox, ożenionego ze Stellą, Młodego Caluma i Christophera. Stary Calum speł-

niał głównie funkcję reprezentacyjną, zaś Młody Calum - najstarszy z jego wnuków - w rzeczywistości prowadził całą firmę. To właśnie do niego Elaine wysyłała swoje propozycje i sugestie, to on je akceptował bądź odrzucał, to z nim rozmawiała długie godziny przez telefon, uzgadniając liczne szczegóły.

Widziała go teraz, jak stał w otoczeniu gości, górując nad nimi wzrostem, podobnie jak jego piękna kuzynka, księżna Francesca, która akurat przechodziła nieopodal. Oboje byli smukli, jasnowłosi i szalenie... angielscy, choć ich ród opuścił rodzinny kraj przed dwoma wiekami. Brodeyowie jednak kultywowali tradycję i podtrzymywali związki z ojczyzną, wysyłając dzieci do najlepszych szkół w Wielkiej Brytanii i żeniąc się z Angielkami. Dotyczyło to zwłaszcza głównego dziedzica, Młodego Caluma, któremu w dodatku stary rodzinny zwyczaj nakazywał, by wybranka jego serca miała jasne włosy.

Cóż, kręciło się na przyjęciu kilka blondynek, ciekawe, czy któraś zamierza usidlić przystojnego i bogatego Caluma, który wciąż pozostawał samotny, choć musiał już przekroczyć trzydziestkę. Przeważające tu brunetki były z góry wykluczone ze startowania w tej konkurencji. Rude również. A raczej jedna ruda, ponieważ z wyjątkiem Elaine żadna z obecnych tu kobiet nie mogła się poszczycić miedzianym odcieniem włosów. Ona jednak nie przyjechała tu na łowy.

Zerknęła na zegarek, uznała, że nadchodzi czas posiłku, skierowała się więc w stronę grupki osób, nad którą górowała jasna głowa Caluma. Gdy Elaine pochwyciła jego spojrzenie, dała mu dyskretny znak, on zaś skinął głową i zaczął zapraszać wszystkich na obiad.

Ku skrywanemu zadowoleniu Elaine goście byli pod wrażeniem zaprojektowanej przez nią dekoracji. Pośród starannie nakrytych stołów na rzece z błękitnych kwiatów unosiła się wdzięcznie stara łódź żaglowa, jedna z tych, jakie niegdyś kursowały po rzece Douro, przewożąc beczki z winem. Przyjemny lekki wiatr wydymał żagiel, na którym wyhaftowano złotą nicią słowo „BRODEY”. Elaine mogła nie szczędzić środków na osiągnięcie zamierzonego rezultatu, ponieważ Calum zachował się zupełnie odmiennie od jej dotychczasowych klientów. Nauczyła się, że wszelkie propozycje zręcznego zmniejszenia kosztów spotykały się z dużą aprobatą, a tymczasem Calum tylko zachnął się z oburzeniem na jej sugestie. Jego rodzina i firma zasługiwały wyłącznie na to, co najlepsze! Żadnych namiastek. Wszystko musiało być pierwszej jakości.

Dobry humor Elaine znikł bez śladu, gdy okazało się nagle, że brakuje jednego nakrycia. Sytuacja była szalenie niezręczna, a w dodatku kompletnie niezrozumiała. Przyjęcie zaproszenia potwierdziło sto pięćdziesiąt osób, do tego należało doliczyć dziesięć osób z rodziny, co pozwoliło na zastosowanie wspaniałej symetrii i ustawienie szesnastu stołów po dziesięć nakryć każdy. Na szczęście dalej poszło już bez żadnych wpadek i kiedy obiad dobiegł końca, a goście zaczęli się podnosić od stołu, Elaine mogła wreszcie zrobić sobie kilka minut wolnego. Udała się do łazienki dla gości, gdzie pośpiesznie poprawiła makijaż. Wychodząc, omal nie wpadła na filigranową blondynkę, na szczęście udało jej się w ostatniej chwili zręcznie ją wyminąć.

Goście powoli zaczęli się rozchodzić, ale w ogrodzie wciąż jeszcze widać było grupki rozmawiających i spaceru-

jących osób. Nagle od strony tarasu rozległ się jakiś okrzyk, a po nim donośne klaśnięcie. Zabrzmiało to tak, jakby ktoś kogoś spoliczkował. Zaniepokojona Elaine dyskretnie pośpieszyła sprawdzić, czy przypadkiem ktoś z obsługi nie był zamieszany w nieprzyjemny incydent. Ponownie ujrzała widzianą przed kilkoma minutami blondynkę, teraz osłanianą przez Caluma przed jakimś ciemnowłosym mężczyzną. Po chwili Chris odeskortaował napastnika do bramy, zaś France-sca zabrała dziewczynę do pałacu.

Dopiero wtedy goście ocknęli się z zapatrzenia i wrócili do przerwanych rozmów, udając, że nic się nie stało. W tym momencie wyszedł na zewnątrz Stary Calum, który podczas całego zajścia akurat był w domu, rozejrzał się i skinął na Elaine. Gdy ruszyła w jego kierunku, nagle u jej boku pojawił się Calum.

- Proszę nie wspominać dziadkowi o tym incydencie, dobrze? Potem to pani wyjaśnię.

Zaskoczona, skinęła lekko głową, Calum podziękował lekkim ukłonem i oddalił się. Musiała przyznać, że ta rodzina traktowała ją tak, że w oczach postronnych obserwatorów wyglądała na jednego z gości, a nie na wynajętego pracownika. Wrażenie to potwierdzał również wygląd Elaine, która postarała się, by jej, prosty, nie rzucający się w oczy kostium został znakomicie skrojony z eleganckiego materiału. Skromny kok, jedwabna bluzka i czółenka na niskim obcasie dopełniały całości.

Wbrew wysiłkom Elaine, która zawsze starała się wtopić w tło, było w niej coś, co przykuwało uwagę. Jej pełne gracji ruchy, sposób trzymania głowy, mówienia, a nawet patrzenia, zdradzały wysoką klasę. Każdy, kto ją widział, mógł z łatwo-

ścią nabrać przekonania, że pochodziła z dobrej rodziny. I tak też było.

Gdyby tylko chciała, mogłaby wykorzystać powodzenie i status swoich przodków. Ale nie chciała. Jej ojciec był najmłodszym synem świetnie sytuowanej, wpływowej pary małżonków. W odróżnieniu od reszty rodziny prezentował nieokiełznaną fantazję, miłość życia i buntował się przeciw konwencjom. Podczas studiów poznał początkującą aktorkę i ożenił się z nią wbrew woli rodziców, dzięki czemu małeńka Elaine przyszła na świat jako jego legalne dziecko. Niedługo potem zginął w wypadku i jej matka zmuszona była zwrócić się do teściów o pomoc. Owszem, przez długie lata łożyli na kształcenie wnuczki, nawet parę razy pozwolili jej spędzić wakacje u siebie, zawsze jednak podkreślali, że wyłącznie spełniają swój obowiązek wobec zmarłego syna. Nic więc dziwnego, że Elaine, jakkolwiek wdzięczna im za pomoc, nie zamierzała korzystać z niej dłużej, niż to było konieczne.

Calum Brodey uśmiechnął się do niej serdecznie, pochwalił za wspaniałe przyjęcie i pogawędził z nią miło przez chwilę. Tak, nie sposób było go nie lubić. Był absolutnie czarujący, lecz Elaine wyczuwała, że potrafił być również twardy i bezwzględny. Musiał taki być, skoro udało mu się przez kilkadziesiąt lat rozszerzać i umacniać imperium Brodeyów.

Tymczasem ostatni goście przyszli się pożegnać, a za nimi pojawił się Młody Calum, który stanowczo zażądał, by dziadek udał się do swojego pokoju na odpoczynek. Starszy pan protestował nieco, ale wnuk był nieubłagany. Gdy zostali sami, zwrócił się do Elaine:

- Przepraszam, że prosiłem o zatajenie prawdy, ale dzia-

dek ostatnio nie czuł się najlepiej, nie chciałem mu dodatkowo przysparzać kłopotów.

- Doskonale to rozumiem.

W zamyśleniu śledziła wzrokiem jego wysoką, szczupłą sylwetkę, gdy się oddalał. Był dokładnie taki sam jak Stary Calum. Pełen wdzięku, z klasą, o nienagannych manierach, a przecież założyłaby się, że w razie potrzeby potrafił być twardy i bezlitosny.

Gdy dopilnowała, by wszystko zostało starannie uprzątnięte i by wynajęci pracownicy dostali wynagrodzenie, udała się na górę na dobrze zasłużony wypoczynek. Ponieważ miała pozostawać w pałacu przez cały tydzień, przydzielono jej całkiem przytulny pokój w bocznym skrzydle, z widokiem na dziedziniec. Nie był może szczególnie luksusowo urządzone, ale nowe, lekkie meble i dobudowana mała łazienka z prysznicem zapewniały pewną wygodę. Cóż, był to przecież pokój dla pracownika, a nie dla honorowego gościa.

Zaledwie wzięła prysznic, włożyła prostą bluzkę i spódnice oraz zdążyła odrobinę odpocząć, odezwał się wewnętrzny telefon. Calum chciał się z nią widzieć, udała się więc do jego gabinetu. Był to przestronny, przypominający profesjonalne biuro pokój, wyposażony w komputer, faks, kopiarkę i liczne telefony. Teraz było to również jej miejsce pracy, gdyż Calum kazał wstawić tu dodatkowe biurko, gdzie Elaine mogła trzymać wszystkie potrzebne papiery i dokumenty.

Gdy weszła, obdarzył ją przeproszającym uśmiechem.

- Obawiam się, że trzeba przygotować dodatkowe nakrycie na dzisiejszą kolację. Mam nadzieję, że to nie przysporzy pani zbytniego kłopotu?

- Skądże znowu. - Wyjęła z przegródki odpowiednią te-

czkę. Miała ich wiele, każda dotyczyła oddzielnego przyjęcia i zawierała listę gości, menu, projekt ozdobienia stołów i otoczenia, szczegółowy harmonogram działania, spis dostawców, wynajętych pracowników, wynagrodzeń... - Gdzie pan' sobie życzy posadzić tę osobę?

Stanął tuż obok niej i spojrzał na plan rozsadzenia gości.

- Chyba najlepiej będzie na końcu stołu, to spowoduje najmniej zamieszania. - Wskazał palcem odpowiednie miejsce. - To ta młoda dziewczyna, która padła ofiarą owego nieprzyjemnego incydentu na tarasie. Zaprosiliśmy ją na kolację w ramach zadośćuczynienia za zachowanie jednego z naszych gości.

- Rozumiem. Jak ona się nazywa? Muszę wypisać kartę z jej nazwiskiem.

- Tiffany Dean.

Usiadła przy biurku, wyjęła ozdobny papier i starannie wypisała podane nazwisko. Tak, pójdzie na kurs kaligrafii to był naprawdę świetny pomysł...

Spodziewała się, że Calum zostawi ją samą, skoro już przekazał jej polecenie, lecz on kręcił się przy swoim stole i przeglądał wiadomości, które przysłano faksem.

- Dzisiejsze przyjęcie było bardzo udane - rzucił w pewnym momencie. - Jedyne mankament to... jedno miejsce za mało.

Raczej jeden gość za dużo, pomyślała Elaine, ale ponieważ żelazna zasada brzmiała, że klient ma zawsze rację, przemilczała to.

- Właśnie, czy już wiadomo, ile przygotować miejsc na bankiet w winnicy?

- Zaproszenia i potwierdzenia to domena Franceski. Może chodźmy jej poszukać? - zaproponował z uśmiechem.

Zaprowadził ją na dół i zapraszającym gestem wskazał stolik na tarasie.

- Poczekajmy na nią tutaj. Kieliszeczek wina dobrze nam zrobi po tak pracowitym popołudniu, a Francesca z całą pewnością niedługo się tu pojawi.

Wszedł do przyległego salonu, gdzie znajdował się barek,, którego zawartość zadowoliłaby każdego konesera. Elaine usiadła na krześle, a ponieważ przez otwarte drzwi akurat widziała Caluma, przyglądała się, jak z wprawą odkorkowuje butelkę musującego wina i rozlewa jej zawartość do kieliszków. Przypatrywała się temu ot, tak jakoś, bez głębszego zainteresowania, gdy nagle uderzyła ją myśl, że Calum jest niezwykle pociągającym człowiekiem. Nie chodziło nawet o to, że był przystojny i że z pewnością podobał się kobietom, ponieważ widziała dzisiaj, że i mężczyźni pozostają pod wpływem jego wyrazistej osobowości.

Jego pewność siebie balansowała na krawędzi arogancji, jego poczucie godności mogło się łatwo przerodzić w wyniosłość, a emanująca z niego wewnętrzna siła miała niebezpiecznie dużo wspólnego z hardością. Jednakże Calum doskonale wiedział, gdzie znajdują się te subtelne granice i nie przekraczał ich bez potrzeby. Był zamknięty w sobie, powściągliwy i trzymał wszystkich na dystans, ale potrafił zatrzeć to wrażenie ujmującymi manierami i nieodpartym wdziękiem, któremu nikt nie potrafił się oprzeć.

Odwrócił się i spostrzegł jej uważny wzrok. Jego brwi uniosły się leciutko, a zła na siebie Elaine zarumieniła się, co jeszcze dodatkowo zwiększyło jej zakłopotanie.

- Macie tu państwo wspaniałe ogrody - zauważyła pośpiesznie, gdy tylko Calum wszedł na taras. Celowo wybrała

temat, który pozwolił jej nie patrzeć na rozmówcę, tylko na podziwiane otoczenie.

- To chluba mojego dziadka.

- A pańska nie?

- Przyznam szczerze, że niezbyt się na tym znam. Oczywiście, staram się dbać o ich wygląd, ale jestem pod tym względem kompletnym laikiem. A pani?

- Przez kilka lat to było moje hobby, ale kiedy przeniosłam się do miasta, z konieczności ograniczyłam się do kilku skrzynek przyokiennych. Niestety, moje częste wyjazdy sprawiają, że nawet ten miniogródek jest mocno zaniedbany.

- Rozumiem, że te podróże łączą się z pani pracą?

- Tak, jeżdżę po całej Anglii, a ostatnio moja firma zaczyna rozwijać działalność również na kontynencie, więc sam pan rozumie...

Elaine odetchnęła z ulgą. Najwyraźniej udało się zatuzować ów kłopotliwy moment, który szczęśliwie poszedł w niepamięć. Niestety, następne pytanie Caluma wskazywało, że myliła się, i to bardzo.

- Z tego, co wiem, jest pani wdową?

- Owszem - odparła ostro. Jej szorstkość wynikała nie z tego, że poczuła się dotknięta. Po prostu wiedziała, do jakich propozycji takie pytania nieuchronnie prowadzą. W napięciu czekała na następne słowa Caluma, gotowa zdecydowanie dać mu kosza, nawet za cenę zerwania kontraktu.

- Rozumiem więc, że stworzenie firmy było pani własnym pomysłem i że zrobiła pani wszystko sama od zera?

- Tak.

- Zasługuje pani na podziw. To z pewnością nie było łatwe.

Zdezorientowana Elaine przytaknęła ostrożnie. Czyżby błędnie go oceniła? W tym jednakże momencie na tarasie pojawiły się Francesca i Tiffany, a na widok tej drugiej w oczach Caluma pojawiło się niekłamane zainteresowanie. Gdy usiadły, zwrócił się do kuzynki:

- Czy masz może jakieś dodatkowe polecenia dla pani Beresford dotyczące przyjęcia w *quinta*?

Francesca przytaknęła, aczkolwiek z wyraźnym ociąganiem. Gdy weszły do pałacu, Elaine zauważyła z lekkim zaskoczeniem, że księżna celowo stanęła przy oknie, skąd mogła obserwować tamtych dwoje na tarasie. Niby uzgadniała z nią różne szczegóły, ale robiła to z wyraźnym roztargnieniem. Elaine zastanawiała się nad powodem tego dziwnego zachowania i nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Czy to możliwe, żeby Francesca była zazdrosna? Wiadomo było, że uwielbia swoich kuzynów bezgranicznie, sama często to przyznawała, a szczególnym podziwem darzyła właśnie Caluma...

Wyraźnie poirytowana sceną na tarasie, Francesca uczyniła taki ruch, -jakby chciała wyjść. Elaine zareagowała więc błyskawicznie.

- Musimy przygotować też stół dla tancerzy i pieśniarzy. Ilu ich będzie w sumie?

Francesca z wyraźną niechęcią rzuciła okiem na trzymany w dłoni papier.

- Około dwudziestu. Aha, jeszcze matadorzy i ich pomocnicy.

Elaine spojrzała na nią z niedowierzaniem. Jak mogli odawać się tak barbarzyńskim rozrywkom?

- Matadorzy? - powtórzyła z dezaprobatą.

- Nie obawiaj się, corridy w Portugalii są bezkrwawe. Zabijanie byków na arenie jest zabronione - zapewniła.

- No dobrze, ale przecież giną konie...

- Nie grozi im żadne niebezpieczeństwo ze strony byków, nasi matadorzy walczą bez koni - wyjaśniała cierpliwie Francesca. - To przypomina raczej balet niż walkę. Jak zobaczysz, to sama się przekonasz.

Nie mam najmniejszego zamiaru tego oglądać, zdecydowała natychmiast Elaine.

Francesca ponownie spojrzała za okno, skąd dobiegł śmiech Caluma i jej twarz przybrała gniewny wyraz. W tym momencie w pokoju pojawił się Chris, któremu kuzynka szepnęła coś do ucha. Gdy wyszedł, wyraźnie niezadowolony, zaintrygowana Elaine również dyskretnie zerknęła na taras. Tiffany spochmurniała na widok Chrisa, który przerwał jej miłe sam na sam z Calumem, lecz błyskawicznie to ukryła. Tak, nie było wątpliwości, że te dwie kobiety są nim bardzo zainteresowane...

- Elaine?

Zorientowała się, że teraz Francesca przygląda jej się z lekkim zaskoczeniem.

- Och, przepraszam.

Gdy skończyły, Francesca dołączyła do tamtej trójki na tarasie, zaś Elaine udała się do gabinetu, gdzie sporządziła szczegółowe notatki dotyczące przyjęcia w *quinta*. Zadzwo niła też w kilka miejsc, niestety, w jednej firmie nikt nie mówił po angielsku, musiała więc ponownie poszukać Franceski i poprosić o załatwienie tej sprawy.

Tiffany i Chris gdzieś zniknęli, zaś dwójka kuzynów siedziała na kamiennym murku. Calum otaczał Francescę ramie-

niem. Zbliżająca się Elaine widziała, jak księżna podnosi na niego wyraźnie zapraszające spojrzenie, on zaś nachylił się i całuje ją. Co prawda w czoło, ale to wystarczyło, by w oczach Franceski pojawiła się nie skrywana wdzięczność i czułość, co spowodowało, że Elaine ugruntowała się w swoich podejrzeniach.

Calum zauważył ją pierwszy i natychmiast puścił kuzynkę. Francesca wstała, weszła do salonu i tam spotkała Elaine, która wyłuszczyła jej swoją prośbę. Gdy sprawa została już załatwiona, Elaine udała się do kuchni, by wydać dyspozycje dotyczące kolacji, lecz jej myśli krążyły wokół tych dwojga. Czyżby mieli sekretny romans? Czy to dlatego Calum nie był żonaty? Stary Calum mógł tego nie aprobować z racji ich bliskiego pokrewieństwa, mogli więc trzymać wszystko w tajemnicy, żeby nie ranić uczuć dziadka. Albo żeby nie ryzykować, że zmieni testament...

Wszystko to było takie dziwne, że Elaine nie mogła przestać o tym myśleć. Dopiero ozdabianie zastawionych stołów zamówionymi u ogrodnika kwiatami i komponowanie bukietów pochłonęło ją całkowicie. Gdy skończyła, sala prezentowała się naprawdę pięknie, co Elaine musiała sama przed sobą przyznać. Wiedziała, że gdy człowiek lubi to, co robi i gdy wkłada w to całe serce, efekty nie każą na siebie czekać.

Było już dobrze po północy, gdy wszystko zostało starannie uprzątnięte po kolacji, a sala jadalna i kuchnia lśniły czystością. Dopiero wtedy Elaine skierowała się do holu, skąd miała wejść po schodach na piętro i udać się do swojego pokoju. W tej właśnie chwili do pałacu wrócił Calum.

Elaine wiedziała, że towarzyszył Tiffany, gdy jego szofer

odwoził ją do miasta. Był to wyraz uprzejmości czy też raczej zainteresowania uroczą blondynką? Wrócił jednak tak szybko, że łatwo było się zorientować, że tylko ją odprowadził i już nie wchodził na kawę... Ta myśl z niewiadomych powodów sprawiła jej przyjemność.

Calum spojrzał na nią uważnie i zauważył, że trzyma w ręku jakieś papiery.

- Nie powie mi pani chyba, że wciąż jeszcze pracuje?
- Muszę jeszcze tylko sprawdzić parę drobiazgów.
- Może mógłbym w czymś pomóc? - Zapraszającym gestem wskazał w stronę biblioteki.
- Dziękuję, ale to dotyczy spraw w Anglii.
- Powinna się pani nauczyć zlecać część pracy innym, nie można wszystkiego robić samemu. - Uśmiechnął się. Był to naprawdę czarujący uśmiech. - Może napijemy się czegoś przed pójściem spać? - zaproponował.

Zawahała się. Znowu pojawiło się pytanie, czy Calum jest po prostu uprzejmy, czy też może czegoś chce - tym razem od niej. Przyłapał ją dziś na gapieniu się na niego, pewnie myśli, że jej się spodobał, niewykluczone, że zamierza to wykorzystać i czynić jej propozycje... Co też mi przychodzi do głowy, zreflektowała się nagle. Przecież właśnie odwoził do domu atrakcyjną dziewczynę, ponadto zdawał się faworyzować swoją kuzynkę, z pewnością nie będzie sobie zawracał głowy swoją pracownicą!

- Dziękuję, ale jest już naprawdę późno. Dobranoc.

Calum uśmiechnął się tak, jakby z góry przewidział tę odpowiedź, zaś Elaine wróciła do siebie. Rozłożyła papiery na znajdującym się przy oknie stole, ale nie mogła skupić się na pracy. Czy Calum poszedł spać, czy siedział samotnie w bib-

liotece, sącząc drinka na dobranoc? I o kim myślał, gdy jego długie palce bawiły się kruchym kryształowym kieliszkiem - o filigranowej Tiffany, o uwodzicielskiej Francesce, czy też o niej samej?

Naraz usłyszała cichy warkot. Na dziedzińcu pojawił się samochód, zaś Elaine ze zdumieniem rozpoznała w osobie wysiadającej z wozu... Francescę.,Zdaje się, że wszyscy mieli nadzwyczaj pracowitą noc...

Następnego wieczora miało się odbyć przyjęcie w Vila Nova de Gaia, gdzie znajdowały się wielkie składy wina oraz biuro firmy. Elaine już raz tam była, żeby naszkicować plan i zdecydować, jaki będzie wystrój i ustawienie stołów. Postanowiła, że dzisiaj rano pojedzie tam ponownie i spędzi w Vila Nova de Gaia prawie cały dzień na przygotowaniach. O umówionej godzinie miał czekać na nią pod pałacem samochód z szoferem.

Elaine włożyła swój ulubiony strój do pracy, czyli wygodne spodnie, bawełnianą koszulkę i lekki sweterek. Włosy splotła w luźny warkocz, zabrała okulary słoneczne i wyszła na zewnątrz. Ku swemu zdumieniu obok samochodu ujrzała Caluma.

Uśmiechnął się do niej przyjaźnie.

- Pomyślałem, że pojedziemy razem. Mam trochę roboty w biurze - wyjaśnił.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że nie musiał pan specjalnie na mnie czekać.

- Ależ skąd.

Bliskość Caluma nie pozwalała jej myśleć o niczym innym, tylko o nim samym. Wiedziała już o nim dużo, lecz

wciąż nurtowało ją pytanie, czy twarz, jaką pokazywał całemu światu, była do końca prawdziwa. Z pewnością był szalenie zdecydowany, pewny siebie i bardzo autorytatywny. Był też rzeczowy, szybki w działaniu, nie znosił nierzetelności i z pewnością łatwo wpadał w gniew, gdy ktoś okazywał się niekompetentny bądź nieodpowiedzialny. Przeprowadziła z nim wystarczająco dużo rozmów telefonicznych, by to wszystko doskonale wiedzieć. Jednak rozmowy nie przygotowały jej na to, że ten mężczyzna okaże się do tego wszystkiego młody i bardzo atrakcyjny. Z pewnością podobał się kobietom i musiał sobie zdawać z tego sprawę. Odruchowo zerknęła na tylne siedzenie, gdzie ubiegłej nocy siedział razem z Tiffany. Obecność szofera znacznie ograniczała wynikające stąd możliwości, ale ich nie eliminowała... Ciekawe, czy Calum postarał się, by znajomość ze śliczną blondynką nie zakończyła się na tym i czy umówił się z nią na następne spotkanie?

Randka... Mój Boże, nie była na randce od niepamiętnych czasów, ostatnim mężczyzną, z jakim się umawiała, był Neil. Po jego śmierci nie mogła narzekać na brak propozycji, raczej na ich nadmiar, ale nie zamierzała z nich korzystać. Twarz Elaine spochmurniała, gdy przypomniawszy sobie, jakich w związku z tym doznała nieprzyjemności, i to ze strony ludzi, którzy mienili się przyjaciółmi Neila.

- Jesteśmy na miejscu. - Calum zatrzymał samochód i odwrócił się do swej pasażerki. - Czy coś nie tak?

- Słucham? Ach, nic takiego, po prostu byłam myślami daleko stąd.

Jego brwi ściągnęły się nieco.

- Pewnie czuje się tu pani dość samotna.

- Och, nie - zaprzeczyła szybko. Jeszcze tego brakowało, żeby nagle zechciał się nią zaopiekować. - Naprawdę jest mi tu bardzo dobrze, panie Brodey.

W tym momencie została obdarzona jednym z najbardziej czarujących uśmiechów, jakie kiedykolwiek widziała.

- Proszę mówić mi po imieniu. Jak ktoś mówi do mnie „panie Brodey”, to czuję się, jakbym był swoim własnym dziadkiem.

Elaine wymruczała podziękowanie za podwiezienie i szybko wysiadła.

Ujrzała Caluma ponownie dopiero wczesnym popołudniem, gdy zszedł do piwnic, gdzie pokazywała, jak rozstawiać przywiezione właśnie krzesła.

- Jadę coś zjeść, pomyślałem, że pani też pewnie jest głodna.

Podniosła zdumione spojrzenie znad trzymanego w dłoni planu i uśmiechnęła się nieco niepewnie. Niezbyt jej się ta propozycja podobała, ale przypomniała sobie kolejną zasadę: Nie odmawia się zaproszeniom klienta, żeby go nie obrazić.

- Muszę się przynajmniej odrobinę ogarnąć, a przede wszystkim umyć. Da mi pan pięć minut?

- Czekam w biurze.

Odszukała jednego ze swoich angielskich pracowników, wyjaśniła mu, co ma robić i przekazała odpowiednie papiery. Następnie umyła ręce, umalowała usta i poszła do biura Caluma.

Zawiózł ją do niewielkiej restauracyjki nad brzegiem rzeki, gdzie usiedli przy stojącym na molo stoliku.

- Tutejszą specjalnością są potrawy z ryb złowionych danego dnia. Musi pani koniecznie spróbować.

- W takim razie obawiam się, że pan z kolei musi przetłumaczyć menu. Nie rozumiem ani słowa.

Pochylił się i wskazując długim picem poszczególne nazwy, zaczął przekładać je na angielski. Przy tym ruchu ich kolana zetknęły się lekko. Elaine natychmiast odsunęła nogę, lecz niespodziewanie poczuła dziwny dreszczyk, o którego istnieniu niemal już zapomniała. Wprawiło ją to w ogromne zakłopotanie. Nawet jeśli Calum był nią zainteresowany, nawet jeśli nie miał romansu z Francescą i nie flirtował z Tiffany, to i tak nie był to mężczyzna dla niej.

Czy zaprosił ją tu właśnie dlatego, że czegoś chciał, czy też... Naraz przypomniała jej się jego wcześniejsza uwaga o tym, że pewnie czuje się tu samotna. To oczywiste! Litował się nad biedną wdową, nic innego. Natychmiast ogarnął ją gniew. Czego jak czego, ale litości nie zniesie.

- Wezmę to. - Wskazała pierwszą lepszą potrawę z brzegu, przerywając mu.

Spojrzał na nią pytająco, ale gdy w zielonych oczach zauważył gniewne błyski, powstrzymał się od wszelkich uwag.

- Tak, oczywiście. Ja też. Kelner!

Gdy złożył zamówienie, spojrzał na nią ponownie, lecz Elaine była już w pełni opanowana. Z udawanym zainteresowaniem wskazała na przycumowane u brzegu łodzie żaglowe, pełne pustych beczek.

- Czy one jeszcze pływają, czy to tylko na użytek turystów? - zagadnęła, rozpoczynając neutralną konwersację o niczym.

- Oczywiście, że pływają. Co roku zresztą odbywa się tu wielki wyścig na starych łodziach. Wszyscy wystawiają swoje żałogi, całe miasto przychodzi dopingować swoich fawory-

tów, jest wielki festyn, pokazy sztucznych ogni... To trzeba zobaczyć.

- A pańska firma wygrała kiedyś?

Uśmiechnął się.

- Żeby tylko raz! Moi kuzyni zawsze przyjeżdżają na wyścig i jak dobierzemy do załogi najtęższych robotników z naszych winnic, to prawie nikt nie ma szans.

- Pan też bierze w tym udział? - zdumiała się. Nie spodziewała się, że ten nieskazitelny elegant z wypiełgowanymi dłońmi wsiądzie do starej łodzi i chwyci brudne liny bądź też wiosło. Chyba musi nieco zrewidować swoją opinię o nim.

- Oczywiście. Dziadek zabierał nas na łódkę; gdy ledwo odrośliśmy od ziemi. Niestety, teraz już zbyt posunął się w latach, żeby pływać z nami. - W jego głosie dźwięczał smutek i Elaine zrozumiała, jak głębokim uczuciem musiał darzyć nobliwego patriarchę rodu.

- To rzeczywiście szkoda - westchnęła.

Nagle Calum uśmiechnął się tak łobuzersko, że uśmiech ten kompletnie ją zaskoczył.

- Ale zawsze nas dopinguje i myślę, że zużywa przy tym więcej energii niż my na łodzi!

Ten człowiek zdumiewał i intrygował ją coraz bardziej. Miała rację - pod uprzejmą i chłodną maską skrywał się ktoś inny. Ciekawe, na ile odmienny od wizerunku, który tworzył?

Gdy przyniesiono talerze, okazało się, że Elaine zamówiła kałamarnicę duszoną z cebulą i szynką w sosie pomidorowym. Zrobiła dobrą minę do złej gry i zaczęła to jeść, przecież nie mogła teraz kapryścić. Potrawa na szczęście okazała się wyborna, zaś zajmujące opowieści Caluma o rozmaitych pe-

rypetiach związanych z firmą na przestrzeni wielu lat, uczyły ten nieoczekiwany posiłek zaskakująco przyjemnym.

- Powinien pan napisać książkę o swojej rodzinie - zauważyła, kiedy skończył. - Te historie są naprawdę bardzo zajmujące, a pan ma dar opowiadania, szkoda byłoby to wszystko zmarnować.

Skinieniem głowy podziękował za komplement.

- To może rzeczywiście jest dobry pomysł, ale nie sądzę, żebym kiedykolwiek miał na to czas.

- A pański dziadek? - spytała, a Calum spojrzał na nią z nagłym błyskiem w oczach. - Przecież on musi być istną kopalnią takich opowieści. Gdyby zechciał zebrać je w całość, to z pewnością powstałaby książka interesująca zarówno rodzinę, jak i mieszkających w okolicy ludzi. Można by ją wydać...

- Co za wspaniały pomysł! Jestem pewien, że kiedy ten tydzień dobiegnie końca, dziadek znów straci energię i poczuje się gorzej. Wtedy zachęcę go do pisania tej książki i będzie miał nowy cel w życiu, co z pewnością doda mu sił. - Posłał jej piękny, ciepły uśmiech. - Dziękuję, Elaine. Nawet pani nie wie, jak bardzo jestem wdzięczny.

- Drobiazg. Sam mi pan podsunął ten pomysł.

Calum zerknął na zegarek.

- Przykro mi, ale chyba musimy się zbierać, muszę być po południu w domu.

- Czy będzie pan może pracował w gabinecie? Mają mi przysłać z Anglii pewien faks, byłabym wdzięczna, gdyby mógł pan przedzwonić i podać mi jego treść.

- Przyjedzie Tiffany Dean, więc prawdopodobnie będę zajęty, ale zlecę komuś, żeby się tym zajął.

- Ach, tak, oczywiście.

Czyli jednak umówił się z nią! Trochę dziwne, że w pałacu, niejako na oczach rodziny, ale może nie chce się na razie pokazywać z tą dziewczyną w mieście, żeby nie dawać podstaw do plotek.

Odwiózł ją, po czym skinął jej dłonią i odjechał.

Towarzyszyła wzrokiem oddalającemu się luksusowemu samochodowi, w którym ten czarujący i atrakcyjny mężczyzna śpieszył na spotkanie ze śliczną blondynką. Czy właśnie znalazł miłość swego życia, nakazaną mu przez rodzinną tradycję jasnowłosą Angielkę?

Znalazł czy nie znalazł, nie ma to nic wspólnego ze mną - wruszyła ramionami i wróciła do pracy. Musiała jednak kilkakrotnie przywoływać się do porządku, zanim udało jej się skupić na tym, co robiła i oderwać myśli od Caluma.

ROZDZIAŁ DRUGI

Koło czwartej Elaine wróciła do pałacu wraz z jednym ze swoich pracowników, Nedom Talbotem - kelnerem doskonałym. Malcolm Webster, z kolei kucharz doskonały, pozostał w mieście, gdzie doglądał przyrządzania potraw w pobliskim hotelu, skąd wszystko miało być stopniowo dowożone na bankiet.

Elaine najpierw udała się do gabinetu, ponieważ Calum najwyraźniej zapomniał o swojej obietnicy i nikt do niej nie zadzwonił. Przeczytała faks i zasiadła do pisania odpowiedzi. Prowadzenie interesów w dwóch miejscach naraz nie było łatwe, ale przecież jej firma nie mogła zawiesić działalności w Wielkiej Brytanii tylko dlatego, że szefowa akurat pracowała w Portugalii.

Po jakiejś godzinie do gabinetu przyszedł Ned z tacą.

- Pomyślałem, że dobrze ci zrobi filiżanka gorącej herbaty.
- Jesteś aniołem.

Postawił tacę na biurku i pochylił się konfidencjonalnie.

- Nie masz pojęcia, co się tutaj wydarzyło! Cała służba nie mówi o niczym innym.

Elaine uśmiechnęła się nieznacznie. Ned zawsze znał najświeższe plotki, nawet obcy język nie stanowił dla niego przeszkody.

- O czym? - Wiedziała, że i tak jej powie, ale spytała, żeby zrobić mu przyjemność.

- Pamiętasz tego dragala, Amerykanina, którego wczoraj spoliczkowała ta dziewczyna? Księżna zaprosiła go dzisiaj do pałacu na tę samą godzinę, co tę panienkę. W kuchni gadają, że tamci dwoje uknuli spisek, żeby ta mała złapała Caluma. Podobno co i rusz jakaś babka próbuje zwrócić na siebie jego uwagę.

- No i tej się udało.

- Figa z makiem. Calum posłał po samochód z szoferem i ciupasem odstawił spryciarę do domu.

- Pojechał z nią?

- Nie.

Czyli Francesca zdusiła w zarodku rodzący się romans. Widziała, co się święci i błyskawicznie pozbyła się rywalki.

- A ten Amerykanin?

- Wyobraź sobie, że podobno wyjechał później, własnym samochodem... - Ned zastanowił się przez moment. - Ale to by znaczyło, że ta dwójka wcale nie była w zмовie. Może ta mała jego też wykiwała i po prostu użyła pierwszego lepszego faceta, jaki nawinął jej się pod rękę?

Chyba Ned miał rację, ponieważ kiedy wieczorem cała rodzina przybyła na miejsce, Amerykanin był razem z nimi.

Calum odszukał Elaine natychmiast po przyjeździe.

- Znow mamy o jedną osobę więcej, może się pani tym zająć? Ale teraz przynajmniej wiemy, kto zacz. Tym razem nie ma w naszym gronie oszustów — dodał.

- Nie bardzo rozumiem.

- Okazało się, że Tiffany Dean wcale nie była zaproszona na nasze wczorajsze przyjęcie - wyjaśnił nieco szorstkim

tonem. Skrzywił się mimowolnie, a jego oczy przez moment patrzyły gdzieś hen daleko. Szybko jednak przywołał się do porządku. - Zdaje się, że miałem pretensje, że przygotowała pani o jedno miejsce za mało? Najmocniej przepraszam.

- Nic się nie stało - zbagatelizowała, jednocześnie bacznie obserwując jego zachowanie. Wyglądało na to, że boleśnie przeżył rozczarowanie w związku z Tiffany.

- Właśnie. Nic się nie stało - powtórzył z gryzącą autoironią i odszedł.

Powoli przybywali goście i Elaine z zadowoleniem zauważyła, że wystrój wywołał powszechny zachwyt. Udało jej się przeobrazić ciemne, ponure piwnice w przytulne i nastrojowe wnętrza. Setki świec, przemyślnie aranżacje z kwiatów, barwne obrusy, lśniąca kryształami i artystycznie opakowane butle starego wina przy każdym nakryciu tworzyły pełną harmonii, wysmakowaną kompozycję.

Podczas kolacji Elaine dwoiła się i troiła, doglądając każdego szczegółu i starając się przy tym kompletnie nie rzucać w oczy. Tego wieczora miała na sobie długą czarną spódnicę z aksamitu i króciutki, dopasowany żakiet. Żadnych ozdób, błyskotek, nic.

Gdy przybyła zamówiona grupa muzykantów, niemal wszyscy ruszyli w tany. Elaine z lekkim zaskoczeniem zauważyła, że prym wiodła Francesca, wirująca do upadłego w rytm gorących latynoskich melodii. Jej kuzyni tańczyli niewiele i wyłącznie wtedy, gdy rozbrzmiewały klasyczne europejskie standardy. Prosił wtedy kurtuazyjnie do tańca te panie, które uprzejmość nakazywała im zaprosić. Ale przecież Calum nie miał względem niej żadnych zobowiązań!

Weszła właśnie do głównej sali, wymieniła kilka świec i już miała wyjść, gdy wyrósł przed nią jak spod ziemi.

- Nie miałyby pani ochoty zatańczyć?

Oczy Elaine rozszerzyły się ze zdziwienia. Grano właśnie jakąś nastrojową melodię, która królowała na listach przebojów przed mniej więcej dziesięcioma laty. Nagle zrozumiała. Znowu ta litość! Calum postanowił po rycersku zaopiekować się biedną samotną wdową.

- Dziękuję, ale jestem bardzo zajęta. - Chciała go wyminać i wyjść, ale nie pozwolił jej. Lekko ujął ją za ramię i obdarzył czarującym uśmiechem.

- Przez kilka minut chyba świat się nie zawali?

Jej serce jakby drgnęło leciutko, kiedy wyobraziła sobie otaczające ją męskie ramiona, lecz duma nakazała odpowiedzieć:

- Przykro mi.

Calum jednak nie dał się zbyć tak łatwo, a jego uśmiech stał się jeszcze bardziej urokliwy.

- Nalegam - powiedział miękko, mocniej zacisnął palce na ramieniu Elaine i łagodnie, lecz zdecydowanie, pociągnął ją za sobą.

Czy ten człowiek nie rozumie, kiedy ktoś mu odmawia? Myśli, że robi jej wielką przysługę, rzucając jej ochłapy z pańskiego stołu? Zatańczy z nią raz z litości, żeby nie miała zmarnowanego wieczoru? Zesztywniała z oburzenia i stanęła gwałtownie. Calum obejrzał się, czując opór, i ujrzał, jak zielone oczy Elaine ciskają błyskawice.

- Pan wybaczy, panie Brodey, ale nie tańczę - oznajmiła zimno, wysunęła się z jego uścisku i szybko wyszła z sali.

Na szczęście udało jej się unikać go do końca przyjęcia.

Wróciła do pałacu ostatnia i skierowała się do gabinetu. Marzyła o tym, żeby iść do siebie i zasnąć kamiennym snem, ale wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić. Musiała nieustannie sprawdzać, czy coś do niej nie przyszło.

Na sekretarce nagrano dla niej kilka wiadomości, przyszły też dwa faksy. Jeden dotyczył interesów, drugi zaś pochodził od teściowej, która zapraszała ją na przyjęcie urodzinowe. „Może chciałabyś je zorganizować” - brzmiało zakończenie.

Oczywiście nie zamierzała nigdzie jechać i jej teściowa doskonale o tym wiedziała. Uważała jednakże za swój obowiązek zapraszać synową, przy czym nie omieszkała też przypominać Elaine o jej obowiązkach względem rodziny Neila. Jednakże pamiętając, jak ją traktowali, Elaine czuła się zwolniona od wszelkich zobowiązań. Gniewnie zgmiotła list w dłoni i w tym właśnie momencie do gabinetu zajrzał Calum.

Zatrzymał się w drzwiach, zaskoczony jej gwałtownym zachowaniem i przyjrzał jej się z lekką niepewnością. O ile przedtem zdawał się z nieco nonszalancką łatwością przewidywać jej odpowiedzi i zachowania, to teraz najwyraźniej nie miał pojęcia, co tym razem go spotka z jej strony.

- Zauważyłem światło i pomyślałem, że lepiej sprawdzę, kto- tu jest - wyjaśnił.

- Chciałam zobaczyć, czy są dla mnie jakieś wiadomości. Westchnął.

- Przepraszam, nie wywiązałem się z obietnicy. Obawiam się, że byłem zajęty czymś innym i całkiem zapomniałem.

- Jakoś sobie poradziłam. - Wrzuciła zmięty papier do kosza i ruszyła do wyjścia. - Dobranoc.

- Proszę zaczekać.

- Ma pan jeszcze dla mnie jakieś polecenia? - spytała rzeczowym, chłodnym tonem.

- Nie... - Spojrzał jej prosto w oczy. - Mam nadzieję, że pani nie uraziłem, prosząc ją do tańca?

- Oczywiście, że nie - skłamała natychmiast.

Calum jednak był wytrawnym graczem i nie dał się tak łatwo oszukać.

- To dziwne, ponieważ pani reakcja była dość nietypowa.

- Byłam zajęta.

- Była pani zła - skorygował. - Ciekawe, czemu?

- Myli się pan. - Jej ton wskazywał jasno, że Elaine uważa rozmowę za zakończoną. Jednakże Calum miał na ten temat inne zdanie i nawet nie drgnął, żeby odsunąć się i pozwolić jej odejść.

- Czy pani nigdy nie tańczy?

Nie miała ochoty odpowiadać na to pytanie, ale odrzekła sztywno:

- Oczywiście, że tańczę.

- W takim razie musiałem dziś panią głęboko zranić. Przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy. Naprawdę nie chciałem budzić bolesnych wspomnień.

Elaine zaniemówiła. Sądził, że przypomniał jej chwile spędzone z mężem, którego śmierć ona zapewne wciąż przeżywa. Przecież to wszystko nie tak! Nagle poczuła, że to zaczyna być ponad jej siły - całe to nieporozumienie oraz przebywanie sam na sam z Calumem w środku nocy, w pograżonym we śnie ogromnym domu. Wydawało się, jakby nie było tu nikogo poza nimi.

- Pan wybaczy, panie Brodey, ale wolałabym pójść do siebie. Jestem bardzo zmęczona.

Zmarszczył lekko brwi, ale odsunął się, robiąc jej przejście. Gdy go mijała, dotknął leciutko jej ręki.

- O ile dobrze pamiętam, miała mnie pani tak nie nazywać. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zaczniemy mówić sobie po imieniu.

Jego dotyk miał na nią jakiś dziwny wpływ, lecz udało jej się niczego po sobie nie pokazać.

- Tak, rzeczywiście. Dobranoc, Calum - odparła lekkim tonem.

- Dobranoc, Elaine. Śpij dobrze.

Mimo zmęczenia nie mogła jednak zasnąć. Zupełnie nie rozumiała tej rozmowy w gabinecie. Czemu w ogóle zwracał sobie nią głowę? Czy to, że dostał od niej kosza, podziałało na niego jak płachta na byka? Był tak przyzwyczajony, że kobiety ścierały mu się do nóg, że gdy wreszcie któraś nie zemdląca na sam jego widok, poczuł zainteresowanie? Znała ten typ faceta aż za dobrze. Jednemu poświęciła kilka najpiękniejszych lat życia i nigdy więcej nie powtórzy tego błędu. Kto się na gorącym sparzył...

Poznała Neila blisko dziesięć lat temu, miała wtedy osiemnaście lat, on zaś ponad trzydzieści. Zabójczo przystojny oficer marynarki wojennej dosłownie ściał ją z nóg, kiedy grając w tenisa, zbiegł ze swojego kortu na sąsiedni, żeby odbić piłkę. Wpadł na nią, przewrócił, odbił piłkę, zdobył punkt i dopiero wtedy pomógł jej wstać. To było dla niego typowe, ale o tym miała się przekonać dopiero znacznie później.

Akurat był przez dłuższy czas na przepustce i poświęcił ten okres na zdobycie Elaine. Musiał się śpieszyć, żeby zdążyli ze ślubem przed jego kolejnym wyjazdem. Nie sprawiło mu to zresztą zbyt wiele kłopotu, gdyż zakochała się w nim bez

pamięci. Imponował jej pod każdym względem, wydawał się tak wspaniale męski, silny, zdecydowany... Dopiero później miała zrozumieć, iż w rzeczywistości oznaczało to tendencję do stawiania na swoim za wszelką cenę i komenderowania innymi. Nawet jego atrakcyjna powierzchowność okazała się z czasem wadą, nie zaletą, gdyż kobiety lgnęły do niego,, a Neil w pełni to wykorzystywał. W dodatku dysponował nieodpartym urokiem, który pozwalał mu ją bezkarnie zwozić i oszukiwać przez całe siedem lat.

Calum Brodey również był męski, przystojny i czarujący, co było dla Elaine wystarczającym powodem, żeby trzymać się od niego z daleka. Odczuła na własnej skórze, jaki los może taki czaruś zgotować kobiecie.

Przez długie lata ciągłe wyjazdy Neila - a to na placówkę, a to na jakieś szkolenie dla rekrutów, a to na manewry - nie budziły jej podejrzeń. Nie miała pojęcia, że jej mąż zawsze był bawidamkiem i że jego rodzina doskonale zdawała sobie z tego sprawę, ale poparła jego małżeństwo w nadziei, że ustatkuje się nieco u boku młodziutkiej żony. Eksperyment się nie powiódł, Neil nie przestał być playboyem, a jego rodzina nie dość, że przeszła nad tym do porządku dziennego, to jeszcze go kryła.

Elaine poznała prawdę przypadkiem. Podczas jednej z licznych nieobecności Neila postanowiła zrobić mu niespodziankę. Była wtedy w ciąży, bardzo się cieszyła na to długo oczekiwane dziecko i tak ją rozpierało uczucie miłości, radości i wdzięczności, że nieustannie miała ochotę robić coś dla Neila. Pomyślała, że zabierze jego garnitury i mundury do czyszczenia, wiedziała, jak lubił się dobrze prezentować. Gdy opróżniała kieszenie, trafiła na kwit z luksusowego hotelu.

Był to rachunek za wynajęcie dwuosobowego pokoju dla... państwa Beresford!

Sprawdziła datę. Nonsens, jej mąż był wtedy na jednym ze swoich szkoleń, tak jak teraz. Teraz? Czy to oznacza, że... Nie, to niemożliwe! Cały czas wmawiając sobie, że to jakieś nieporozumienie, na wszelki wypadek zadzwoniła do tego hotelu i spytała, czy przypadkiem nie zatrzymali się u nich państwo Beresford. Gdy otrzymała odpowiedź twierdzącą, postanowiła przekonać się na własne oczy.

Gdy przyjechała na miejsce, przyszło jej do głowy, że nakrycie Neila może nie być takie proste. Po pierwsze, mógł wyjść. Po drugie, recepcjonistka pewnie nie poda jej numeru pokoju jednego z gości. Dumając nad tym, zaczęła spacerować po chodniku. Nagle spojrzała przez wielkie szyby do wnętrza hotelowej restauracji i niemal od razu zauważyła męża siedzącego przy stoliku z ponętą blondynką. Zamarła.

Nie zauważyli jej, ponieważ było już późno i na zewnątrz było ciemno. Skończyli posiłek, wstali i powoli ruszyli w stronę głównego holu. Elaine odzyskała władzę w nogach i na wszelki wypadek pośpiesznie ukryła się w nie oświetlonej budce telefonicznej, gdzie była prawie zupełnie niewidoczna i skąd miała dobry widok.

Blondynka miała odpowiednie wypukłości tam, gdzie trzeba, i opiętą kusą czerwoną sukienkę. Wdzięczyła się do Neila zupełnie bezwstydnie, co najwyraźniej sprawiało mu ogromną przyjemność. Wsiedli do windy i jeszcze zanim jej drzwi się zamknęły, jego ręce zdawały się być już wszędzie...

Elaine, łkając spazmatycznie, pobiegła do samochodu i wystartowała jak do wyścigu. Ocierając wierzchem dłoni płynące strugami łzy, jechała przed siebie, zupełnie nie dbając

o to, dokąd zmierza. Dokądkolwiek, byle nie do domu, który nie był już ich domem.

Wtedy jeszcze nie czuła gniewu, jedynie rozpacz i wyrzuty sumienia. To wszystko jej wina. Gdyby była dla niego odpowiedzialną żoną i mogła mu zaoferować wszystko, czego chciał, nie szukałby innych! Skoro potrzebował nowych podniet, to znaczy, że nie umiała go zadowolić. Elaine wiedziała, że akurat ta strona ich małżeństwa nie wyglądała najlepiej. Wszystko inne zdawało się działać bez zarzutu, problemy zaczynały się za drzwiami sypialni.

Neil był egoistycznym kochankiem, najważniejsza była jego przyjemność, a żona stanowiła narzędzie dostarczania rozkoszy. Elaine, która nie miała żadnego doświadczenia pod tym względem, obwiniała siebie, ilekroć nie potrafiła zadowolić męża. A zdarzało się to prawie zawsze, ponieważ był wymagający, a zarazem niecierpliwy i wyjątkowo mało delikatny. Elaine nie znajdowała więc przyjemności w kochaniu się, poświęcała się dla Neila, który z kolei zaczął ją oskarżać o oziębłość seksualną, co bynajmniej jej nie pomagało. Stawała się coraz bardziej nerwowa, była zestresowana, przez co mąż utwierdzał się w swojej opinii i w ten sposób błędne koło zamykało się.

Jechała jakąś boczną, nie oświetloną drogą między polami, kiedy nagle zza zakrętu wyskoczył samochód, oślepiając ją światłami. Elaine skręciła w ostatniej chwili, by uniknąć kolizji i wylądowała w rowie. Gdy doszła do siebie, zrozumiała, że tamten kierowca nie zatrzymał się i że jest zdana na siebie. Z trudem wydostała się z samochodu i stanęła na skraju drogi, licząc na to, że uda jej się kogoś zatrzymać. Niestety, był środek nocy i nic nie jechało. W dodatku zaczął padać deszcz.

Elaine wcisnęła się więc z powrotem do samochodu, żeby wziąć żakiet i torebkę. Poczowała przy tym ostry ból w brzuchu.

Zacisnęła zęby i ruszyła przed siebie w noc. Niestety, nigdzie nie było żadnego domu i dopiero po przejściu kilku kilometrów natrafiła na budkę telefoniczną, skąd zadzwoniła po pogotowie. Czekwała na ambulans, leżąc zwinięta w kłębek na podłodze, płacząc z bólu i wiedząc, że traci dziecko.

Neila ściągnięto ze „szkolenia” dopiero następnego dnia wieczorem. Elaine nie powiedziała mu prawdy, ani wtedy, ani nigdy potem. Zmyśliła, że gdy jechała po zakupy, kot wypadł na drogę, skręciła i wpadła w poślizg. Neil dostał szału, narzyczał na nią, powiedział, co myśli o niej jako o kierowcy i bez ogródek oskarżył ją o spowodowanie śmierci dziecka. Jego rodzina zajęła to samo stanowisko, piętnując ją jako winowajczynię oraz bezmyślną idiotkę.

Elaine i bez tego miała potworne wyrzuty sumienia. Gdyby była dla Neila dobrą żoną, nie doszłoby do tej tragedii. Aby zrehabilitować się w oczach męża, którego wciąż mimo wszystko kochała, zaczęła się starać w dwójnasób. Dom lśnił czystością, sztuka gotowania została opanowana do perfekcji, lecz im bardziej Elaine starała się okazywać swoje uczucia, tym gorzej ją Neil traktował.

Wszystko skończyło się jak nożem uciął, niedługo po tym, jak Neil zrobił kurs pilotażu. Chciał się popisać przed innymi oficerami swoimi umiejętnościami pilota i przy jakimś akrobatycznym manewrze jego maszyna runęła w dół. Elaine była wstrząśnięta tą nagłą śmiercią, która przekreśliła wszelkie szanse na odbudowanie dobrego małżeństwa, na co przez cały czas liczyła.

Dopiero po kilku miesiącach doszła do siebie na tyle, że

była w stanie zabrać się za porządkowanie rzeczy po zmarłym mężu. I wtedy na dnie zamkniętej na klucz szuflady jego biurka znalazła pamiętnik.

Nie przeczytała całego. Nie dała rady, gdyż natknęła się tam na opisy takich obrzydliwości, że do tej pory na samo wspomnienie robiło jej się niedobrze. To wystarczyło, by raz na zawsze wyleczyła się z uczucia do Neila. Zdradzał ją nie tylko po ślubie, ale nawet i przed, kiedy byli jeszcze zaręczeni, cały czas wykpiwając bezlitośnie łatwowierność Elaine.

Szok był taki, że niemal w jednej chwili zmieniała się nie do poznania. Zerwała z przeszłością, bez wahania sprzedała dom, kupiła niewielkie mieszkanie w Londynie, założyła firmę i rzuciła się w wir pracy. Uczucia przestały odgrywać jakąkolwiek rolę w jej życiu, a jej serce stało się zimne jak lód. Teraz mocno stapała po ziemi, w niczym nie przypominając dawnej Elaine - oddanej, ufnej, o otwartym, gorącym sercu.

Noc zesłała jej na bolesnych wspomnieniach, na szczęście rano przyniósł kolejne obowiązki, które pomogły usunąć w niepamięć dręczące myśli.

Elaine spakowała trochę rzeczy w niewielką torbę podróżną, ponieważ miała spędzić dwa dni w winnicy, gdzie czekało ją przygotowanie kolejnego przyjęcia. Gdy była gotowa, zeszła na dół, by poszukać Franceski, z którą miała jechać.

Znalazła ją w salonie, ale ponieważ towarzyszył jej wytrwały adorator, hrabia Michel, Elaine zamierzała wycofać się taktownie. Jednakże Francesca nie pozwoliła na to.

- O, Elaine! Jestem gotowa, możemy wychodzić.
- Dokąd? - spytał wyraźnie niezadowolony hrabia.
- Przygotowujemy jutrzejsze przyjęcie w naszej *quinta*. Natychmiast zaproponował, że je odwiezie, ale Francesca

odmówiła zdecydowanie i pożegnała się z nim w sposób, który świadczył o tym, że nie miała ochoty więcej go widzieć.

Jechały przez jakiś czas w milczeniu, wreszcie Francesca westchnęła:

- Czy tobie też się zdarzyło zrobić coś, czego potem żałowałaś?

- O, masę razy. Skąd to pytanie?

- Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby zaprosić go tu na cały tydzień. To znaczy, wiem. Było mi go żal, nie miałam serca mu odmówić. Wyglądał jak zbity psiak... - Zerknęła przelotnie na siedzącą obok kobietę o spokojnych rysach i upiętych w surowy kok miedziano-czerwonych włosach. - Ty jesteś inna, taka pewna siebie, taka silna. Jestem pewna, że nie zrobiłabyś takiej głupoty.

- Kiedyś popełniłam znacznie większą - wyznała Elaine.
- Ale to już należy do przeszłości. Teraz robię wyłącznie to, co sama chcę i jestem odporna na wszelkie szantaże odwołujące się do emocji lub poczucia obowiązku.

- Gdzie ty się tego nauczyłaś? Też bym chciała to umieć.

- Sądząc po twoim pożegnaniu z Michele, jesteś na dobrej drodze. Po czymś takim chyba da ci spokój na zawsze.

- Też mam taką nadzieję. Ale nigdy nic nie wiadomo, sama wiesz, że niektórych facetów niełatwo się pozbyć.

Elaine nie odpowiedziała. Czyżby Francesca dała kosza hrabiemu ze względu na Caluma? Najpierw pozbyła się Tiffany, teraz Michela...

Jej towarzyszka błędnie zinterpretowała to milczenie.

- Przepraszam, chyba nie zachowuję się zbyt taktownie, zanudzając cię opowieściami o moich kłopotach z mężczyznami.

- Wcale mnie to nie nudzi.

- Ale pewnie smuci. Musi ci brakować męża, prawda?
- W jej głosie zabrzmiała nagle nutka jakiejś dziwnej tęsknoty. - Kiedy miało się udane, szczęśliwe małżeństwo, które się tak tragicznie skończyło, to pewnie bardzo trudno jest się pogodzić z losem i patrzeć z nadzieją w przyszłość. Pewnie masz poczucie, że nikt nie jest w stanie zająć miejsca twojego męża?

- Dokładnie tak - zgodziła się Elaine ze starannie skrywaną ironią. Już ona zadba o to, żeby nikt nie zajął miejsca, które jakkolwiek się zwolniło, wcale nie było wolne. Po prostu nie było do wzięcia. Dla nikogo. Nie potrzebowała żadnego mężczyzny, doskonale dawała sobie radę sama.

Nagle przypomniał jej się ten nagły, przelotny dreszcz, jaki obudził w niej Calum. Cóż, natura ludzka jest ułomna i czasem instynkty mogą się w człowieku odezwać. Ale od tego jest rozum i silna wola, żeby natychmiast je stłumić. A Elaine była zdeterminowana, by bezpowrotnie zdusić w sobie wszelkie tego typu odruchy.

Reszta podróży upłynęła w milczeniu. Po jakimś czasie wjechały między łagodnie falujące wzgórza, gdzie pomiędzy ciągnącymi się w nieskończoność pasmami winorośli wznosił się bezpretensjonalny, jasny dwupiętrowy budynek z czerwonym dachem. Napis na starej kamiennej bramie głosił: Quinta dos Colinas, czyli „Farma na wzgórzach”, jak wyjaśniła Francesca. Dom stał frontem do południa i do wijącej się w oddali rzeki, na tę stronę wychodziła też długa drewniana weranda. Całość tonęła w zieleni, gdyż dookoła był niewielki ogród, pełen drzew i kwitnących krzewów.

Jak tu ślicznie i spokojnie, pomyślała zachwycona Elaine,

lecz nawet czekającej ją pracy nie pozwalał na dłuższą kontemplację otoczenia.

Ku jej zaskoczeniu Francesca okazała się niezwykle chętna do pomocy. Z własnej nieprzymuszonej woli przejęła od niej część obowiązków. Wykonywała więc telefony, służyła za tłumaczkę i doglądała różnych szczegółów. Obie były na nogach przez cały dzień i pół następnego. Rankiem przyjechali wszyscy mężczyźni z rodziny oraz Michel, którego niespodziewana obecność zirytowała Francescę.

Pracy było huk, nieustannie przyjeżdżały ciężarówki załadowane stołami, ławami, lampami, zastawą i milionem innych niezbędnych rzeczy. Trzeba było wszystko wyładować, rozpakować i ustawić. Budowano też z desek prostą scenę dla zamówionego zespołu tancerzy oraz coś w rodzaju otoczonej palisadą areny, na której miała się odbyć popisowa corrida. Wszyscy zwijali się jak w ukropie, słońce przygrzewało coraz mocniej, z ziemi unosił się kurz, wzbijany dziesiątkami stóp... Istne pandemonium!

Elaine zauważyła, że Brodeyowie pracowali na równi z innymi. Towarzyszyło temu wiele śmiechu i żartów, co czyniło pracę przyjemniejszą. W pewnym momencie młody chłopak, prawdopodobnie podpuszczony przez starszych robotników, spróbował popisać się fachowym noszeniem pełnej beczki opartej jedynie na barku i przytrzymywanej jedną ręką. Oczywiście ciężka beczka spadła, rozbiła się z hukiem i wino rozbrzyźnęło się na wszystkie strony.

Ponieważ stało się to w obecności Caluma, Elaine spodziewała się, że chłopakowi nieźle się dostanie. Tymczasem młody Brodey roześmiał się tylko i skwitował to jakąś dowcipną uwagą. Wszyscy mu zawtórowali, nie wyłączając winowajcy.

Dziwne, pomyślała. Gdyby któryś z rekrutów Neila mu podpadł, to miałby się z pyszna. Neil mieszałby go z błotem w obecności wszystkich i wyznaczył na cały tydzień do najgorszych, najbardziej upokarzających robót.

Po południu część mężczyzn wróciła do pałacu, żeby się przebrać na wieczór, lecz kilku zostało, by zbudować i rozniecić wielkie ogniska, na których miano opiekować różne rodzaje mięsiwa na zbliżającą się ucztę. Elaine skorzystała z tego, że miała, trochę wolnego czasu i udała się do przydzielonego jej pokoju, aby przygotować się do przyjęcia.

Gdy jakiś czas później wyszła na korytarz, wpadła prosto na Caluma. W pierwszej chwili nie wiedziała, że to on. Miał na sobie spłowiałe dzinsy i bawełniany sweter, który - idąc - ściągał przez głowę, akurat zasłaniając sobie twarz.

Zderzyli się, Elaine odruchowo oparła dłoń na jego obnażonym torsie i nagle zrobiło jej się jakoś dziwnie. Owionął ją zapach rozgrzanej skóry, przemieszany z dymem z ogniska. Jakie on ma piękne ciało, pomyślała w oszołomieniu. Nigdy jej nie przyszło do głowy, że eleganckie garnitury, w jakich go zawsze widywała, mogą skrywać lekko opalone gibkie ciało o ładnie zarysowanych mięśniach.

- Och, przepraszam, Elaine. Uderzyłem cię?

Podniosła wzrok na jego twarz. Na policzku miał rozmazaną sadzę, a potargane włosy opadały mu na czoło. Wyglądał chłopięco i beztrosko, jeszcze nigdy go takim nie widziała.

I nagle, zupełnie niespodziewanie, kompletnie wbrew swojej woli i przekonaniom, poczuła pragnienie, które napłynęło potężną falą i zaparło jej dech w piersiach. Oczy Elaine rozszerzyły się, usta rozchyliły niemal niezauważalnie i przez moment trwała bez ruchu, porażona tym, co się z nią działo.

Wystarczyła jednak króciuteńka chwila, by doszła do siebie. Odsunęła się i pośpiesznie zabrała ręce. Miała nadzieję, że Calum niczego nie zauważył, to wszystko trwało zaledwie przez mgnienie oka.

- To moja wina. Przepraszam. - Wyminęła go szybko i wyszła na podwórze.

Potrzebowała mieć chwilę dla siebie, więc zapuściła się pomiędzy szpalery winnych krzewów. Sięgały zaledwie do pasa, dzięki czemu nie zasłaniały widoku na okolicę i Elaine mogła w pełni docenić jej urok. Mimo całego zamieszania związanego ze zbliżającą się zabawą, miejsce to tchnęło słodyczą i spokojem.

Niewielki biały dom wyglądał jak usadowiony w przytulnym gnieździe, uplecionym ze zbiegających się gwiazdziście z łagodnych wzgórz szeregów winorośli. Ujmująca prostota otoczenia zachwycała Elaine. Nie było tu przystrzyżonych trawników, wypielegnowanych klombów, basenu, rzeźb, marmurów, jedynie ziemia, zieleń, niebo... I Calum. Zupełnie inny niż w barokowym pałacu, choć niby ten sam.

Zamknęła oczy i wróciła myślami do sceny na korytarzu. Tylko ona wiedziała, ile wysiłku kosztowało ją, by cofnąć się i zabrać ręce z jego piersi. Wciąż czuła mrowienie na wewnętrznej stronie dłoni. Wiedziała, że gdyby zanurzyła w nich twarz, owionąłby ją nikły ślad tamtego zapachu.

Poczuła charakterystyczny dreszcz, co napełniło ją lękiem. Zdążyła już zapomnieć, że ciało mężczyzny może być takie piękne. Odkryła tę prawdę przed blisko dziesięcioma laty, gdy była zakochaną nastoletnią panną młodą. Szybko jednak nauczyła się, że seks oznacza poświęcanie się dla ukochanego mężczyzny, dlatego też związane z tą sferą podekscytowanie

ulotniło się bez śladu. Starła się dla Neila z miłości, a nie dlatego, że go pragnęła i że sprawiało jej to przyjemność.

Dziwne, że dziesięć lat później znów poczuła ów dreszcz podniecenia. To jednakże nic nie oznaczało i do niczego nie prowadziło. Calum miał charakter tak podobny do Neila, że gotowa była się założyć, iż posiadał również wszystkie jego wady. Potrafił je wszakże doskonale maskować i to też przywodziło jej na myśl zmarłego męża.

Tak, trzeba mieć się przed nim na baczności. Nie można ufać mężczyznom. Zresztą, nie ma takiej potrzeby, jako że wspaniale można się bez nich obejść.

Jednakże pamięć uporczywie podsuwała jej przed oczy spotkanie na korytarzu, kiedy przez jedną chwilę Elaine była tylko i wyłącznie spragnioną mężczyzny kobietą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zabawa była przednia! Przyjechała cała masa gości, ale tym razem nikt nie zawracał sobie głowy oficjalnymi zaproszeniami, przybywał, kto chciał, przywożąc rodzinę i znajomych. Wszyscy zasiadali na ławach i krzesłach otaczających arenę, ponieważ corridę zaplanowano na sam początek.

Elaine próbowała zaprowadzić jakiś ład w kuchni, gdzie oprócz wynajętych ludzi kręciła się spora grupa miejscowych kobiet, które przyszły po sąsiedzku pomóc, przez co tylko powiększały ogólny rozgardiasz. Wreszcie Elaine bezradnie stanęła na środku, nie bardzo wiedząc, co począć z tym fan-tem. Nie chciała nikogo obrazić, ale gdzie kucharek sześć...

W tym momencie rozległy się głośne krzyki, a do kuchni wpadła Francesca, przypominająca rajskiego ptaka w swojej bajecznie kolorowej powiewnej spódnicy i jedwabnej bluzeczce na ramiączkach.

- Chodź, musisz to zobaczyć! - Chwytiła Elaine za rękę i pociągnęła za sobą na korytarz.

- Walkę z bykiem? Nie gniewaj się, ale nie gustuję w takich rozrywkach.

- Nie możesz wiedzieć, dopóki nie spróbujesz - zauważyła trzeźwo Francesca. - To naprawdę nie jest brutalne. Gdyby było, nie lubiłabym tego. No, chodź, tylko rzucisz okiem - namawiała i Elaine poddała się z ociąganiem.

Gdy tak szły obok siebie, stanowiły uderzający kontrast. Francesca kroczyła tanecznym krokiem na wysokich obcasach, z których nie zrezygnowała nawet na wiejską zabawę, podczas gdy Elaine nosiła wygodne sandały na płaskim obcasie. Barwny strój księżnej i bogata biżuteria nie pozwalały ich właścicielce zniknąć w tłumie i przyciągały ku niej liczne spojrzenia. Elaine z kolei wybrała prostą bawełnianą sukienkę bez rękawów, której przygaszony zielony odcień zupełnie nie rzucał się w oczy. Nie odczuwała potrzeby błyszczenia i olśniewania, wołała stać skromnie z boku, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi.

A jednak, z czego nie zdawała sobie sprawy, nie udawało jej się pozostawać nie zauważoną. Sprawiały to upięte w węzeł na karku ciężkie włosy o miedzianym połysku, przedziwne zielone oczy, delikatna jasna cera, a nade wszystko usta o nieco wydatnej dolnej wardze, które dzięki temu wyglądały tak, jakby zawsze błąkał się na nich leciuteńki uśmiech. Bystry obserwator mógł się łatwo domyślić, że gdyby Elaine zechciała uśmiechnąć się naprawdę, to ujrzałyby przed sobą zupełnie inną kobietę.

Gdy stanęły pomiędzy innymi, akurat rozpoczęła się corrida. Byk, potężne czarne zwierzę, zaszarżował wprost na odzianego we wspaniale szamerowany strój matadora. Ostre rogi błysnęły w słońcu. Elaine aż zachłysnęła się z wrażenia i odruchowo zakryła usta dłonią, jednakże Portugalczyk w ostatnim ułamku sekundy wykonał pełen gracji piruet, schodząc bykowi z drogi.

Kiedy Elaine w pełni zaufała umiejętnościom matadora i przestała się obawiać, że bądź człowiek, bądź zwierzę odniosą jakieś rany, musiała przyznać rację Francesce. To było

naprawdę piękne przedstawienie. Na arenie przebywało teraz jednocześnie kilku matadorów, szkarłatne i paśowe mulety wirowały w powietrzu, wielobarwne kostiumy mieniły się niczym tęcza i wszystko to razem rzeczywiście przypominało balet. Nie było mowy o zabijaniu, cały pokaz stanowił popis zręczności i odwagi.

Gdy byk nieco się zmęczył, główny matador podszedł do ogrodzenia i z ukłonem podał muletę Staremu Calumowi. Elaine sądziła, że to podarunek, lecz Francesca wyjaśniła, że to zaproszenie na arenę i że w dawnych latach dziadek zawsze z niego korzystał, gdy nadarzała się okazja. Tym razem jednak starszy pan musiał odmówić ze względu na swój wiek, ale potrząsnął głową z tak autentycznym żalem, że rozległy się śmiechy i brawa. Wskazał wtedy w stronę Młodego Caluma i to jemu matador wręczył muletę. Elaine spodziewała się, że i on odmówi, lecz, ku jej zdumieniu i przerażeniu, Calum przeskoczył przez ogrodzenie!

Miał teraz na sobie jasne spodnie i zwykłą białą bawełnianą koszulkę, ale gdy tak stał wyprostowany jak struna, z jasnymi włosami lśniącymi w słońcu, przypominał jej bardziej rycerza w jasnej zbroi. Byk, prawdopodobnie podekscytowany nowym wyzwaniem, z impetem ruszył w jego stronę. Elaine aż wstrzymała oddech. Calum wykonał zręczny unik, obracając się błyskawicznie i fachowo prowadząc byka muletą dookoła siebie.

Matadorzy krążyli po arenie w pogotowiu i Elaine zdawała sobie sprawę z tego, że w każdej chwili mogą odwrócić uwagę byka, gdyby Calumowi groziło prawdziwe niebezpieczeństwo, tym niemniej serce zamierało jej w piersi, ilekroć potężne zwierzę szarżowało wprost na niego. Chciała odejść

i nie patrzeć na to, ale nie mogła, coś ją trzymało w miejscu. Dopiero kiedy Calum z ukłonem oddał muletę i wrócił na swoje miejsce, nagradzany oklaskami, przemogła niemoc i uciekła do kuchni.

Gdy corrida zakończyła się, wszyscy zaczęli ze śmiechem i okrzykami sadowić się przy długich stołach, ustawionych na świeżym powietrzu. Wytaczano i odkorkowywano beczki z winem, krojono upieczone mięso, donoszono kosze pełne chleba i wielkie misy różnych sałatek, owoców, ciast... Było więcej osób niż przygotowanych miejsc i nakryć, ale nikt nie zdawał się tym przejmować, wszyscy bawili się znakomicie. Na różna nadziewano kolejne porcje mięsa, z kuchni zabrano tutejszą zastawę i sztucce, mieszając je skutecznie z wypożyczonymi, nikt nie dbał o porządek podawania potraw, o stałe miejsca przy stołach ani o wiele innych drobiazgów.

Ludzie krążyli, by spotkać znajomych, przesiadali się co chwila, często doskonale obchodzili się bez talerza, biorąc chleb i mięso w ręce, przekrzykiwali się z innymi, a między stołami przechadzał się akordeonista, starając się grać tak, żeby go mimo wszystko słyszano. Metodyczna Elaine, która ceniła staranność i porządek, miała ochotę załamać ręce nad tym rozgardiaszem. Żadne organizowane przez nią przyjęcie nie odbywało się w ten sposób!

Gdy zapadł zmrok, na stołach postawiono grube woskowe świece, a na naprędcie skleconych deskach pojawili się tancerze i rozpoczął się pokaz tradycyjnych tańców. Elaine zaledwie rzuciła okiem, miała przecież ciągle masę pracy, ktoś w końcu musiał czuwać nad tym całym bałaganem. Gdy weszła do kuchni, ujrzała przed sobą obraz jak po bitwie, wszędzie piętrzyły się ogromne stosy brudnych naczyń. Właś-

nie udało jej się zagonić wynajętych pracowników do roboty, gdy pojawił się Calum. Powiedział coś po portugalsku, co spowodowało, że zniknęli w mgnieniu oka, szeroko uśmiechnięci.

- Kazałem im zrobić sobie przerwę i popatrzeć na tańce - wyjaśnił i przyjrzał jej się uważnie. - Ciebie to polecenie również dotyczy. Musisz wreszcie usiąść i zjeść, bo przecież nic nie jadłaś, prawda?

Potwierdziła, zaskoczona faktem, że to zauważył. Calum wyłowił skądś czysty talerz, nałożył na niego całą górę sałatki i nalał pełną szklankę wina.

- Chodźmy, zjesz i też sobie popatrzysz.

Poszła za nim potulnie, gdyż czuła, że miał rację. Naprawdę musiała odpocząć, zmęczenie i napięcie zaczynały dawać jej się we znaki. Znalazł dla niej wolne miejsce przy jednym ze stołów, ale zamiast zostawić ją samą, usiadł obok i zaczął opowiadać o tańcach - z jakiej części kraju pochodzą, co oznaczają poszczególne figury, o czym są słowa pieśni. Nie zaniedbywał też uzupełniania zawartości szklanki Elaine. Oczywiście protestowała, ale nie przejmował się tym zbytnio. Wreszcie wstała, aczkolwiek z niechęcią.

- Dziękuję za posiłek.

- Naprawdę musisz iść?

- Widziałeś, jak wygląda kuchnia...

Niecierpliwie machnął ręką.

- To chyba może trochę poczekać, nie sądzisz?

Zawahała się, po czym usiadła z powrotem na ławie.

- Dlaczego poszedłeś na arenę?

- Nie aprobujesz tego? - spytał natychmiast, patrząc na nią uważnie.

- To nie to. Ten rodzaj corridy jest do przyjęcia, nie męczycie zwierząt. Chodzi mi o to, że nie jesteś matadorem, mogło ci się coś stać. Czy to nie było trochę, hm, nieprzemyślane?

Wzruszył ramionami.

- Gdybym nie poszedł, straciłbym twarz.

- Czy to dla ciebie takie ważne?

Jego brwi uniosły się.

- Wiesz, nie zastanawiałem się nad tym... Tak, oczywiście, że tak. Ci ludzie pracują dla mnie, nie mogłem stracić ich szacunku.

- A czemu zależy ci na ich szacunku? - drażzyła Elaine.

Położył łokcie na stole i oparł brodę na dłoniach, ani na moment nie spuszczał z niej wzroku.

- Poważna rozmowa nam się tu wywiązała... Hm, jak by ci to wytłumaczyć? Powiedz mi, czy potrafisz sama gotować, własnoręcznie nakrywać do stołu i tak dalej?

- Sądzę, że trochę się na tym znam.

- To brzmi skromnie, więc pewnie się znasz. A czy tylko pokazujesz palcem swoim ludziom, co mają zrobić, czy w razie potrzeby też bierzesz się do roboty, pomagasz i pokazujesz?

- Raczej to drugie.

- I za to cię poważają. A czy nie masz wrażenia, że kiedy cię szanują, to pracują dla ciebie lepiej?

- Ach, rozumiem. Ale ty chyba nie pracujesz w swoich winnicach?

- Cała nasza trójka to robiła. Teraz już nie mamy czasu, ale odbyliśmy tu niezły staż.

- I mimo to musiałeś jeszcze stawać w szranki z bykiem?

Ponownie wzruszył ramionami.

- Nie przesadzajmy. Był już tak zmęczony, że mogło się z nim bawić pięcioletnie dziecko. Naprawdę myślałaś, że groziło mi jakieś niebezpieczeństwo?

- Nie.

- Rozumiem. - Spojrzał na nią z ukosa. - Podpuszczałaś mnie, żeby sprawdzić, czy będę się bardzo nadymał i przechwalał.

Zaskoczona tym, że tak ją przejrzał, przez chwilę milczała.

- Nie, skądże - skłamała, ale to wahanie zdradziło ją.

- Ciekawe, jaki miałaś cel w sprawdzaniu mnie? - Leciutko dotknął dłonią miedzianego pasma, które wymknęło się z zapięcia jej włosów. - Podobno rude kobiety mają gwałtowne temperamenty. Czy to prawda?

- Nie wiem, nie znam innych rudych. A ty?

- Ja też nie. Ale odnoszę wrażenie, że pod tą chłodną powierzchnią kryje się ogień, który ze wszystkich sił starasz się kontrolować. Ale gdybyś przestała...

- Skąd te przypuszczenia? - spytała lekkim tonem, choć pod wpływem jego słów jej serce zaczęło zachowywać się cokolwiek dziwnie.

Uśmiechnął się nieznacznie, a jego palce musnęły jej policzek.

- Oczy cię zdradzają. Możesz panować nad głosem i nad rysami twarzy, ale nie potrafisz ukryć ognia, który płonie w twoich oczach. W tych pięknych oczach, które skrzą się jak klejnoty, kiedy się gniewasz.

Na moment przestała oddychać, lecz nagle zrozumiała, że on po prostu z nią flirtuje, bacznie obserwując jej reakcje. Natychmiast rozluźniła się i uśmiechnęła z przekorą.

- I kto kogo teraz sprawdza? I co? Przeszłam twój test pomyślnie?

- A ja twój?

Elaine jednakże tylko zrobiła zagadkową minę i podniosła się.

- Przepraszam, widzę, że ktoś mnie szuka.

Rzeczywiście, Ned Talbot stał w drzwiach domu i rozglądał się dookoła. Elaine udała więc, że to ona była mu potrzebna i weszła wraz z nim do środka. Na jej prośbę Ned znalazł mówiącą po angielsku gospodynię, która odszukała wynajętych pomocników i zagoniła ich do sprzątania kuchni. Wkrótce jednak rozległ się na zewnątrz głośny wybuch i wszystkich wymiotło z pomieszczenia w jednej sekundzie.

- Od dziecka lubiłem pokazy sztucznych ogni... - mruknął Ned, spoglądając wymownie na Elaine.

Zawahała się przez moment, po czym uśmiechnęła się szeroko.

- Ja też. Idziemy!

Pokaz był fantastyczny, ale w pewnym momencie uwagę Elaine przykuł jakiś ruch niedaleko niej. To Francesca, nieco nadąsana i znudzona, odsunęła się na bok. Michel pośpieszył do niej z pełnym kieliszkiem, ale zostawiła go i udała się do swoich trzech kuzynów. Calum w jakiś naturalny sposób objął ją ramieniem i tak stali, podziwiając rozkwitające na granatowym niebie bajkowe kwiaty.

Elaine nie odrywała wzroku od tych dwojga. Tak, teraz rozumiała, że Francesca potrzebowała kogoś takiego jak on - władczego, silnego, przy kim nie musiała niczego udawać i udowodniać, przy kim mogła być sobą. A Calum jej to wszystko zapewniał...

Poczuła ostre ukłucie zazdrości, co zdumiało ją niepomier-
nie. Bez przesady, przecież tylko uznała, że młody Brodey jest
fizycznie pociągający, nic poza tym!

Jakby wyczuł, że ktoś mu się przygląda, odwrócił twarz
w jej stronę i ich spojrzenia spotkały się. Nie uśmiechnął się,
nie kiwnął głową, nic. Zamiast tego jego brwi ściągnęły się
w namyśle. Spanikowana Elaine spojrzała w innym kierunku,
symulując całkowitą obojętność, po czym obróciła się na pię-
cie i wróciła do domu. Jeszcze tego jej brakowało! Teraz
Calum z pewnością będzie sądził, że jej się spodobał i ani
chybi wynikną z tego jakieś kłopoty.

Nie mogła jednakże pozwolić sobie na jałowe rozważania,
ponieważ miała pełne ręce roboty. Część jej pomocników
zniknęła bez śladu, część nadużyła znakomitych win Bro-
deyów, a pozostali pojawiali się sporadycznie, coś zrobili
i wychodzili ponownie. Gdyby Elaine miała do dyspozycji
angielskich pracowników, coś takiego nie miałoby prawa się
zdarzyć. Tu jednak panowały inne obyczaje i zdawała sobie
sprawę z tego, że byłoby źle widziane, gdyby zepsuła tym
ludziom taką noc. Ona jednak nie była stąd, płacono jej za
pracę, a nie za obijanie się, więc uczciwie nadal wykonywała
to, co do niej należało.

Gdy o trzeciej w nocy pakowała czyste kieliszki do karto-
nowych pudeł, do kuchni zajrzał Calum.

- Elaine! Czy ty nie możesz tego zostawić choć na chwilę?
Harowanie do rana naprawdę nie wchodzi w zakres twoich
obowiązków!

- Jakoś nie wydaje mi się, żeby rano ktokolwiek był w sta-
nie cokolwiek zrobić, trzeba więc sprzątać teraz.

- Ty też nie będziesz w stanie, jeśli nie odpoczniesz choć

kilka godzin. Proszę to natychmiast zostawić. - Podeszedł i ujął ją za rękę, uniemożliwiając dalsze pakowanie.

Zadrzała, na szczęście ten dreszcz był na tyle delikatny, że miała nadzieję, iż Calum niczego nie zauważył. Z drugiej jednak strony ten człowiek był diabelnie spostrzegawczy...

Uwolniła rękę pod pozorem spojrzenia na zegarek.

- Masz rację, rzeczywiście jest późno. Czy przyjęcie już się skończyło?

- Skąd, niektórzy nadal się bawią. Chodź i zobacz. - Calum z uśmiechem zaprowadził ją na zewnątrz, gdzie rzeczywiście część gości nadal siedziała przy stołach, piła, żartowała i śpiewała do melodii, granych przez niezmordowanego akordeonistę.

- Wcale się nie dziwię, że im się tu podoba - zauważyła Elaine. - Po pierwsze, zabawa się udała, a po drugie, tu jest przeuroczo. Nie gniewaj się, ale wasz pałac nie ma takiej atmosfery.

- To znaczy?

- Nie bardzo wiem, jak to powiedzieć... Tu się czuje bliskość natury. To miejsce tchnie jakimś dziwnym spokojem, aczkolwiek dzisiaj trochę trudno to zauważyć! - Zaśmiała się.

- Zgadzam się z tobą całkowicie. Chętnie przyjeżdżałbym tu częściej, żeby choć na chwilę uciec od świata, ale, niestety, obowiązki mi na to nie pozwalają.

- No tak, przy takim nawale pracy... - powiedziała ze zrozumieniem.

- Założę się, że wcale nie mam jej więcej niż ty - stwierdził z przekonaniem Calum. - Powiedz mi, czy ty w ogóle kiedykolwiek robisz sobie wolne?

- No, nie za często, ale postanowiłam, że po zakończeniu

waszych uroczystości zrobię sobie tydzień wakacji, ponieważ potem aż do sierpnia czeka mnie gorący okres.

- I dokąd pojedziesz?
- Donikąd. Po prostu będę siedzieć spokojnie w domu.
- Aha, już widzę, jak odpoczniesz...

Na tym rozmowa się zakończyła, ponieważ właśnie podeszła do nich Francesca, za którą oczywiście podążał francuski hrabia.

- Myślę, że koniec zabawy na dzisiaj - oświadczyła i cmoknęła Caluma w policzek. - Dobranoc, kuzynie. Cześć, Michel - rzuciła lekceważąco przez ramię. - Elaine, chodź ze mną, chciałam zamienić z tobą dwa słowa. Muszę ci pogratulować, spisałaś się doprawdy znakomicie...

- W porządku - przerwała jej Elaine, gdy oddaliły się już nieco. - Dopięłaś swego, nie idzie za nami.

Francesca roześmiała się.

- W życiu nie spotkałam tak upartego faceta! Przyczepił się jak rzep do psiego ogona, naprawdę mam go powyżej uszu. Ubzdurał sobie, że jeśli raz uda mu się zaciągnąć mnie do łóżka, to będę jego już na wieki, nie ustaje więc w wysiłkach.

Elaine starannie ukryła zaskoczenie. Była absolutnie przekonana, że ci dwoje są kochankami.

- Rozumiem, że ma wyjątkowo dobrą opinię o swoich umiejętnościach?

- A który mężczyzna nie ma? - skomentowała ironicznie Francesca, po czym uśmiechnęła się serdecznie. - Dobranoc i dzięki za bezpieczne odeskortowanie mnie do pokoju.

Elaine wróciła do siebie, z niekłamaną ulgą umyła się i położyła do łóżka. To był wyjątkowo długi i męczący dzień. Ale zanim zasnęła, wróciła jeszcze myślami do tego, czego się

właśnie dowiedziała. Skoro księżna i hrabia nie stanowili pary, to w jakim celu zaprosiła go do Portugalii? Czy przypadkiem nie po to, żeby wzbudzić zazdrość Caluma?

Jeszcze nigdy nie spotkała takiej rodziny jak ta. Wydawali się chłodni, wyrafinowani, prezentowali nienaganne maniery, ale ta nieskazitelna powłoka zdawała się skrywać gwałtowne emocje, pełne ognistego temperamentu charaktery i tłumione namietności. Mógł się o tym jednak przekonać jedynie ktoś, kto obudziłby ich gniew lub pożądanie. Ona sama tego nie doświadczy, gdyż tego pierwszego będzie unikać jak ognia, a to drugie jej nie grozi.

Spała zaledwie kilka godzin, gdyż wczesnym rankiem obudziło ją pianie koguta. Wzięła prysznic, związała włosy w koński ogon, ubrała się i zeszła do kuchni. Starannie ominęła wzrokiem panujący w niej bałagan, nalała sobie szklankę soku i usiadła na werandzie, skąd roztaczał się zapierający dech w piersiach widok.

Poranne słońce rozganiało właśnie podnoszącą się nad rzeki mgłę, ptaki świergotały w zaroślach, a wielobarwne kwiaty na krzewach rozchyłały wilgotne od rosy płatki. Elaine dokończyła sok, po czym oparła się wygodnie o drewnianą poręcz, przymknęła oczy i wystawiła twarz na delikatną pieczętę słońca.

Siedziała tak przez jakiś czas, napawając się słodyczą poranka i pozwalając myślom błąkać się swobodnie. Powoli zaczęła jednak rodzić się w niej świadomość czyjejś obecności. Uniosła powieki i ujrzała obserwującego ją Caluma. Uśmiechnął się do niej.

- Tak sobie patrzę i myślę, że powinienem ci przynieść spodeczek wyjątkowo gęstej śmietanki.

- Dlaczego? - zdumiała się.

- Bo tylko najpiękniejsze koty zasługują na najlepszą śmietankę.

Zaskoczona Elaine zamrugała powiekami i na wszelki wypadek chciała podnieść się i wyjść, jednakże powstrzymał ją ruchem ręki.

- Tylko mi nie mów, że masz robotę. Lepiej chodź ze mną, coś ci pokażę.

Zawahała się, ale ponieważ wyraźnie czekał, aż do niego dołączy, wstała i poszła z nim w kierunku ukrytych wśród drzew niewielkich budynków, pobielonych wapnem. Przeszli przez stare dębowe drzwi i ogarnął ich chłód oraz tak intensywna woń wina, że niemal można było upić się samym zapachem. Calum oprowadzał ją po poszczególnych pomieszczeniach, pokazywał różne urządzenia, ogromne kadzie i beczki, objaśniając cały proces wytwarzania porto, z którego zasłużenie jego rodzinna firma słynęła. Na koniec zaprowadził ją tam, gdzie znajdowało się coś w rodzaju bardzo długiego kamiennego koryta.

- A w tym wydeptuje się winogrona.

- Chyba wydeptywało się? Przecież teraz używacie tych maszyn, które mi wcześniej pokazywałeś.

- Owszem, ale mamy taki zwyczaj, że każdego roku pierwsza, niewielka partia jest przygotowywana w tradycyjny sposób. Nie wszystkim o tym mówię, bo niektórzy tego nie aprobują. Są jednak i tacy, którzy utrzymują, że wino musi być zrobione z moszczu wydeptanego gołymi nogami, inaczej nie ma właściwego smaku.

Przyglądał jej się uważnie, ale jeśli sądził, że Elaine skrzywi się i okaże dezaprobatę, to się pomylił.

- Bardzo słusznie - pochwaliła z przekonaniem. - Uważam, że należy podtrzymywać stare tradycje.

- Dziwne, zazwyczaj kobiety uważają, że to obrzydliwe i przysięgają, że za żadne skarby nie napiłyby się takiego wina.

- To znaczy, że nie ma w nich nawet szczypty romantyzmu.

Calum, który właśnie otwierał przed nią drzwi na zewnątrz, zatrzymał się w pół gestu i spojrzał na nią uważnie.

- A ty? Jesteś romantyczką?

Elaine nagle zdała sobie sprawę z tego, że są zupełnie sami, że Calum znajduje się wyjątkowo blisko i że jest mężczyzną, a ona kobietą i że robi się cokolwiek niebezpiecznie.

- Ja, ależ skądże! - zaśmiała się nieco sztucznie, żeby ukryć nagłe zakłopotanie. - Twardo stąпам po ziemi, tak samo jak ty. Jak ktoś chce prowadzić interesy, to nie może żyć z głową w chmurach, chyba się zgodzisz? - Wyminęła go i wyszła na powietrze.

- To dość pesymistyczny pogląd - mruknął w zamyśleniu, podążając jej śladem. - Naprawdę uważasz, że nie można sobie pozwolić na odrobinę romantyzmu i oderwania od ziemi?

- Nie, ponieważ to odwraca uwagę od pracy i obowiązków.

- Czy one są dla ciebie najważniejsze? - Zatrzymał się i spojrzał na nią z wyjątkową uwagą.

Elaine przystanęła również.

- Sądzę, że tak. Poświęciłam temu ostatnie trzy lata.

- To znaczy, że żyjesz dla pracy, zamiast pracować, aby żyć.

Lekko zmarszczyła brwi.

- Nie bardzo rozumiem. Przecież każdy, kto rozwija własny interes, musi ciężko na to zapracować. Ty przecież robisz to samo.

- Ale w odróżnieniu od ciebie, umiem również odpoczywać i odrywać się od swoich zajęć.

- Owszem, bo możesz liczyć na swoich kuzynów, którzy w razie czego przejmą twoje obowiązki. Ja jednak muszę polegać wyłącznie na sobie.

- Przede wszystkim musisz nauczyć się dbać o siebie. Ci, którzy tego nie robią, wpadają w pułapkę pracoholizmu, myślą i mówią wyłącznie o swoich obowiązkach i stają się potwornie nudni. - Ponieważ Elaine, słysząc to, zeszytniała wyraźnie, uspokajająco położył dłoń na jej ramieniu. - Nie chciałbym, żebyś i ty się taka stała. Obiecuj mi, że naprawdę zrobisz sobie tygodniowe wakacje. Z daleka od pracy i od Anglii.

- Aleja nie...

- Musisz. A ja oddaję ci na cały tydzień do dyspozycji to miejsce.

- Żartujesz! - W zielonych oczach Elaine odbiło się niekłamane zdumienie.

- Wcale nie, przecież mówiłaś, że bardzo ci się tu podoba. Nie widzę więc przeszkód, żebyś mogła tu trochę pomieszkać.

- To bardzo miło z twojej strony, ale nie mogę przyjąć tej propozycji.

- Odmawiasz, bo uważasz, że tak należy, czy po prostu nie chcesz tu zostać? - spytał bez ogródek.

Elaine nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zaskoczył ją, musiała to wszystko gruntownie przemyśleć, nie znosiła działać

bez zastanowienia. Przede wszystkim musiała odgadnąć, dlaczego złożył jej taką ofertę.

- Nie wiem - przyznała szczerze, z niepokojem rejestrując przyśpieszone bicie serca. - Czy dasz mi trochę czasu do namysłu?

- Oczywiście, ale mam nadzieję, że się zgodzisz. Cała *quinta* jest twoja tak długo, jak tylko zechcesz.

Podziękowała mu, wciąż zbita z tropu tą wspaniałomyślną ofertą. Gdy wrócili do domu, Calum dołączył do Chrisa, jedzącego samotnie śniadanie na werandzie, Elaine zaś poszła zagonić do roboty swoich pracowników.

Wszystko zostało uprzątnięte dopiero późnym popołudniem i dopiero wtedy wróciła do pałacu. Na szczęście tego dnia nie musiała już nic przygotowywać.

Nazajutrz odbyło się na miejscu niewielkie przyjęcie dla innych właścicieli winnic z okolicy, lecz nie miała przy tym zbyt wiele pracy.

A potem nastał dzień wielkiego balu. Elaine przebywała od samego rana w hotelu, gdzie próbowała być w trzech miejscach jednocześnie, doglądając każdego szczegółu. O tym balu miano mówić jeszcze długo, wszystko musiało więc być zapięte na ostatni guzik.

Przed balem zdążyła na chwilę przysiąść i coś zjeść, a potem skorzystała z tego, że pracodawcy wynajęli jej pokój w hotelu, dzięki czemu mogła się spokojnie umyć i przebrać. Ponieważ miała co jakiś czas pojawiać się w głównej sali, by mieć na wszystko baczenie, nie mogła rażąco odbiegać wyglądem od innych. Włożyła więc długą elegancką spódnicę i naszywaną perełkami bluzeczkę.

Bal udał się znakomicie, a jedynym zgrzytem była nie-

oczekiwana obecność Tiffany Dean, która przybyła w towarzystwie Chrisa, olśniewająco piękna i triumfująca. Elaine zauważyła bez trudu, że Calum ledwo hamował wybuch gniewu, co było zrozumiałe. Co ciekawe jednak, również Francesca wyglądała na wytraconą z równowagi i to było zastanawiające. Tiffany nie stanowiła już przecież dla niej zagrożenia, Calum skończył z nią raz na zawsze.

Och, Calum i Calum! Czy ona naprawdę nie może myśleć o nikim innym? Nie, nie było sensu dłużej się oszukiwać i wmawiać sobie, że ten człowiek jest jej obojętny. Niestety, podobał jej się. Oczywiście, tylko fizycznie, co jeszcze nie było takie groźne, tym niemniej...

Tak, nie ulegało wątpliwości, że nie może przyjąć jego zaproszenia. Powinna zerwać znajomość z tą rodziną, gdy tylko skończy dla nich pracować. Widywanie się z Calumem, dłużej niż to konieczne, nie doprowadzi do niczego dobrego. Od chwili, gdy go ujrzała na arenie, jak stał odważnie taki jasny i spokojny naprzeciw rozszalałego czarnego zwierzęcia, nie mogła przestać o nim myśleć.

Dzień po balu przebiegł dość spokojnie, wczesnym popołudniem rodzina Brodeyów zebrała się na pożegnalny posiłek, a potem wszyscy rozjechali się do domów.

Ned i Malcolm, którzy nie mieli tu już nic do roboty, spakowali się i odlecieli do Anglii, jednakże Elaine musiała jeszcze trochę zostać. Miała masę pracy papierkowej, trzeba było starannie sprawdzić wszystkie rachunki z całego tygodnia. Gdy już się z tym uporała, równie metodycznie i uczciwie sporządziła rachunek dla swojej firmy. Opiewał on na pokazną sumę, lecz Elaine nie miała wątpliwości, że zostanie uregulowany bez mrugnięcia okiem.

Planowała wrócić do kraju następnego dnia, lecz Francesca w imieniu swoim i kuzyna zaprosiła ją na pożegnalny obiad. Właściwie powinna była się wykręcić, ale jakoś tak się stało, że przyjęła zaproszenie. Może po prostu czuła, że potrzebuje odrobiny relaksu po tym wyjątkowo wyczerpującym tygodniu? W nagrodę za sprostanie zadaniu pojechała do Oporto i poszła do fryzjera. Nie oparła się też pokusie nabycia ślicznej sukni wieczorowej o szmaragdowym odcieniu, idealnie pasującym do koloru jej oczu.

Gdy wieczorem schodziła na dół, wiedziała, że wygląda naprawdę pięknie, tym niemniej czuła się podenerwowana jak nastolatka przed pierwszą randką. Kiedy weszła do salonu, Calum mówił coś właśnie do Franceski, lecz na jej widok przerwał w pół zdania. Malujący się w jego oczach podziw spłynął niczym balsam na jej duszę i w jednej chwili przestała się denerwować. Patrzył na nią tak, jakby ją widział po raz pierwszy w życiu. Bo właściwie tak jest. Myślisz, że przedtem w ogóle ci się przyglądał? - zbeształa samą siebie.

Calum zresztą błyskawicznie doszedł do siebie, poczęstował je obie lekkim drinkiem, po czym poszedł po samochód, gdyż sam chciał zawieźć je do restauracji. Elaine i Francesca bez pośpiechu skierowały się do holu, rozmawiając po drodze. Elaine wspomniała o propozycji Caluma dotyczącej pobytu w winnicy, a księżna przyklasnęła temu pomysłowi. Namawiała Elaine gorąco do pozostania w Portugalii jeszcze przez jakiś czas i wyraziła ochotę na spędzenie z nią tych kilku dni. W tym momencie usłyszały warkot samochodu i wyszły na zewnątrz, gdzie ku swemu zaskoczeniu ujrzały Sama Gallaghera.

- Sądziłam, że nawet ktoś tak gruboskórny jak ty, domyśli

się, że po dzisiejszym zajściu nie jest tu mile widziany - syknęła Francesca.

Elaine nie wierzyła własnym uszom. Nie podejrzewała zawsze eleganckiej i kulturalnej Franceski o taki brak manier, cokolwiek to „zajście” miało oznaczać.

- Liczyłem na to, że cię tu zastanę, Wasza Wysokość - odparł spokojnie Amerykanin, zbliżając się ku nim.

- Przestań mnie tak nazywać! - wybuchnęła z furją księżna i widać było, że awantura wisi na włosku.

Na szczęście nadjechał Calum. Francesca skorzystała z okazji, wzięła Elaine pod rękę i oznajmiła, że właśnie udają się na obiad. Nic jej to jednak nie pomogło, ponieważ Sam uparł się, że księżna powinna iść na ten obiad właśnie z nim. Zirytowana Francesca zaapelowała do kuzyna, by wyrzucił natręta z terenu posiadłości, ale Calum najspokojniej w świecie zaprowadził Elaine do samochodu i odjechał, zostawiając tych dwoje na schodach.

- Spójrz do tyłu - roześmiał się po krótkiej chwili.

Zdumiona Elaine zdążyła jeszcze zauważyć, jak Sam bezceremonialnie przetrzuca sobie Francescę przez ramię i znikają w ciemności.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła ze zgrozą. - Powinniśmy wracać, nie wiadomo, co on jej może zrobić!

- Mam nadzieję, że zrobi dokładnie to, czego ona potrzebuje.

- A czego ona, twoim zdaniem, potrzebuje,?

- Zakochać się w Samie po uszy.

Elaine spojrzała na niego z osłupieniem.

- Przecież ona go nie znosi!

- Tylko tak sobie wmawia. To jest idealny mężczyzna dla

mojej kuzynki. Będzie go kochać, poważać i słuchać, a nie wchodzić mu na głowę, jak wszystkim innym.

- Ale... Ja myślałam, że ona woli ciebie - powiedziała z wahaniem. Musiała się dowiedzieć.

- Mnie? - zdumiał się niebotycznie. - Skąd ci to przyszło do głowy?

Mam więc wolną rękę, pomyślała nagle. Zatrzymali się właśnie przed rzęsiście oświetloną restauracją i Elaine powiedziała impulsywnie, specjalnie nie dając sobie czasu do namysłu:

- Aha, miałam ci powiedzieć, że dzwoniłam do Anglii i udało mi się wszystko tak załatwić, żebym nie musiała przez ten tydzień pokazywać się w kraju. Mogę więc przyjąć twoją wspaniałomyślną propozycję i zamieszkać w Quinta dos Colinas.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Od samych drzwi było widać, że Calum wybrał chyba najdroższą restaurację w mieście, aby ugościć Elaine. Kelner we fraku powitał ich głębokim ukłonem, po czym zaprowadził do stolika schowanego dyskretnie w przytulnym kącie, co zapewniało im pewną dozę intymności i spokoju.

- Cieszę się, że przyjąłeś moje zaproszenie do winnicy
- odezwał się Calum, gdy tylko zajęli miejsca.

- Twoja kuzynka była tak uprzejma, że wyraziła chęć dotrzymania mi towarzystwa - rzuciła od niechcienia Elaine, ukradkiem śledząc jego reakcję. Zdawało się, że spochmumiał nieco.

- Ach tak. Możliwe jednak, że zmieni zdanie, wszystko będzie zależało od tego, co zajdzie między nią a Samem. A gdyby nie pojechała, czy nadal będziesz chciała zostać w *quinta*?

- Oczywiście. Samotność mi nie przeszkadza, przywykłam do niej.

- Od dawna jesteś sama?

- Od trzech lat.

Pojawił się kelner z butelką szampana i napełnił kieliszki. Gdy się oddalił, Calum wznosił toast:

- Za ciebie i za twój sukces. Znakomicie sobie poradziłaś, dzięki tobie obchody naszej dwusetnej rocznicy będą długo

pamiętane. Twoje pomysły i zdolności sprawiły, że wyszło nawet lepiej, niż planowaliśmy. Dziadek też jest pod wrażeniem, prosił, żeby przekazać ci słowa uznania.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że ten tydzień nie zmęczył go zbyt - dodała uprzejmie.

- Wręcz przeciwnie, pobudził go do życia, oby tylko nie był to krótkotrwały efekt. Na szczęście mam w zanadrzu ten twój pomysł z książką.

- Jesteście do niego bardzo przywiązani, prawda?

- Tak, zwłaszcza ja i Lennox. Pewnie nie wiesz, że nasi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. To dziadek nas wychował. Ponieważ jednak nie chciał dyskryminować Franceski i Chrisa, zapraszał ich zawsze do pałacu na całe wakacje, w zasadzie dorastaliśmy więc razem.

- Ach, to dlatego jesteście tacy podobni.

- Pod jakim względem, jeśli można wiedzieć? Bo ja mam na ten temat nieco odmienne zdanie.

Elaine nie zamierzała wyłuszczać mu swoich przemyśleń dotyczących ich starannie ukrywanych gorących temperamentów.

- Och, mam jakieś takie ogólne wrażenie... - Machnęła dłonią. - Może chodzi o wasze maniery, zachowanie, dokładnie nie wiem.

Uśmiechnął się szeroko.

- Był to najbardziej taktowny ze wszystkich, jakie słyszałem, sposób wyrażenia opinii, że jesteście dumni, zarozumiali i arogancy. Inni nie byli równie dyplomatyczni. - Skinął na czekającego nieopodal kelnera, który natychmiast podał karty.

Calum ponownie udowodnił, że w jego towarzystwie można miło spędzić czas. Zręcznie sprowadził rozmowę na temat

zainteresowań i ku obopólnemu zaskoczeniu oraz zadowoleniu odkryli, że oboje gustują w muzyce poważnej, w dodatku zachwycają ich ci sami kompozytorzy i wykonawcy. Zeszło im na tym dość dużo czasu, jednakże Calum wcale nie zamierzał już wychodzić, choć dawno skończyli posiłek.

- Opowiedz mi coś o sobie - zaproponował znienacka, gdy podano im kawę.

Elaine nie znosiła tego typu pytań. Oznaczały one, że trzeba w skrócie przedstawić życiorys, w dodatku interesująco, aby nie zanudzić słuchacza i aby pozyskać jego sympatię. Coś w rodzaju sprzedawania siebie. Obrzydliwość. Zresztą, cóż ona mogła o sobie powiedzieć? Najpierw była posłuszną córką, potem potulną, zahukaną żoną, a wreszcie samotną kobietą, która harowała od świtu do nocy. Nigdy nie miała okazji, by zastanowić się nad tym, jaka właściwie jest i czego tak naprawdę pragnie.

- Nie, to byłoby nudne. Lepiej ty opowiedz mi o sobie.

- Nie wykręcisz się tak łatwo - uśmiechnął się. - No, słucham.

- Proszę uprzejmie. Urodziłam się, dorosłam, wyszłam za mąż, owdowiałam, założyłam firmę, koniec. Mówiłam, że to nudne - powtórzyła z uporem.

- Długo byłaś zamężna?

- Prawie siedem lat.

Z niedowierzaniem uniósł brwi.

- Musiałaś bardzo młodo wyjść za mąż.

- Owszem, jako nastolatka.

- Wybacz, ale właściwie byłaś jeszcze dzieckiem.

Na jej ustach pojawił się ironiczny uśmiezek. Miał rację, była wtedy straszliwie dziecinna.

- Uśmiechasz się, kiedy mówisz o swoim małżeństwie - zauważył. - Widocznie ono nadal wiele dla ciebie znaczy.

Roześmiała się tylko, myśląc o tym, jak bardzo się mylił. Gdy w jego oczach ujrzała zaskoczenie, machnęła lekceważąco dłonią i postanowiła odwrócić uwagę od siebie.

- A ty? Byłeś kiedyś żonaty?

- Skądże! Nigdy nie spotkałem odpowiedniej dziewczyny.

- Jasnowłosej Angielki?

- Już słyszałaś o tej idiotycznej tradycji? - jęknął.

- Francesca wspomniała mi o tym.

- Należałoby raczej o tym zapomnieć, bo potem są takie efekty, jak ta żałosna próba uwiedzenia mnie przez Tiffany. A ja nienawidzę oszukiwania - dodał z mocą.

Elaine widziała pionowe zmarszczki na jego czole. Czyżby wciąż przeżywał to, że planowany romans z Tiffany spalił na panewce? Ponieważ nie podobało jej się, że jego myśli znów krążyły wokół tamtej dziewczyny, uznała, że lepiej zmienić temat rozmowy.

- Przepraszam, chciałam się dowiedzieć, czy mogłabym jechać do winnicy już jutro?

- Tak, oczywiście. Zadzwoń do gospodyni, żeby przygotowała pokój dla ciebie. Aha, i dopilnuję, żebyś miała do dyspozycji samochód, gdyby Francesca nie pojechała z tobą.

Jej myśli natychmiast wróciły do pałacu, gdzie zostawili tamtych dwoje. Czy to dlatego Calum nie śpieszył się z powrotem? Czyżby celowo dawał im czas?

- Myślisz, że twoja kuzynka i ten Amerykanin dogadają się jakoś?

- Albo już to zrobili, albo pozabijali się nawzajem - odparł ze śmiechem. - Może jeszcze wina? - zaproponował.

- Nie, dziękuję.

- Nawet naszego niezrównanego porto? - zażartował.

- Jeszcze ci się nie znudziło go pić?

- Jak można zadać takie pytanie Brodeyowi? - W jego oczach lśniły łobuzerskie iskierki, gdy z udawanym oburzeniem lekko uderzył ją po rękę. - Masz po łapach!

Gdy po chwili skinął na kelnera i zamówił dla siebie koniak, Elaine nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- I kto teraz powinien dostać po łapach?

- Tylko mnie nie wydaj - zaczął prosić z udawanym przeżeniem. - Dziadek nigdy by mi nie wybaczył.

- Teraz mogę cię szantażować - droczyła się. - Jak nie dostanę tego, co zechcę, to powiem wszystko dziadkowi.

- Ale wpadłem! A czego chcesz?

Przez chwilę udawała, że usilnie się nad tym zastanawia.

- Jeszcze nie wiem, ale ja już coś wymyślę - zagroziła ze śmiechem.

- Czyli od tej pory przez cały czas będzie wisiął nade mną miecz Damoklesa? - Jego szaroniebieskie oczy przybrały ciepły i serdeczny wyraz, gdy Calum pochylił się do przodu. - To był naprawdę uroczy wieczór. Dziękuję. - Ujął jej dłoń i pocałował leciutko.

Skonfundowana Elaine przeprosiła na chwilę i wyszła. Czy ja aby nie przesadzam, pomyślała z niepokojem. Dla niego ten gest oznaczał pewnie tylko szarmanckie podziękowanie, nic więcej. Rozsądne tłumaczenia na nic się jednak nie zdały i rosnące w niej pragnienie potężniało z każdą chwilą. Nie mogła już dłużej go ignorować, musiała coś z tym zrobić. Calum podobał jej się szalenie i nie było przed tym ucieczki.

Ale co miała z tym począć, nie zamierzała przecież komplikować sobie życia. Naraz zamarła, podnosząc szminkę do ust. Przecież związek z Calumem nie groził żadnymi konsekwencjami, ponieważ siłą rzeczy byłby tylko przelotny! Ten człowiek ze względu na swoją pozycję i na rodzinę będzie szukał towarzyski życia wśród wyższych sfer, a nie wśród ludzi, którzy dla niego pracują.

Krótki wakacyjny romans z Calumem byłby więc zupełnie bezpieczny. Mogłaby zaspokoić swoje pragnienie, a potem wrócić spokojnie do Anglii i każde z nich poszłoby dalej swoją własną drogą, mając miłe wspomnienia i nie żądając niczego więcej.

Umalowała usta i ogarnęła spojrzeniem swoje odbicie w lustrze. Niespodziewanie ujrzała, że jej oczy aż lśnią z podekscytowania. Nigdy nie przypuszczała, że będzie pragnęła krótkiej przygody. Widocznie jej ciało znało jej potrzeby lepiej niż ona sama, dlatego też zaczęło dawać znaki, których nie sposób było dalej lekceważyć.

Przez całą drogę powrotną biła się z myślami. Jeśli Francesca dogadała się z Samem, to nie pojedzie z nią, a wtedy Calum mógłby przyjechać do winnicy. Ale jeśli się pokłócili, to nic z tego. Jeśli, jeśli... Elaine nie znosiła nie wiedzieć czegoś na pewno, a już tym bardziej zależeć od nieprzewidywalnych decyzji innych osób. Musiała wiedzieć, na co się nastawić. Był tylko jeden sposób, żeby zapewnić sobie jego przyjazd...

Gdy wjechali w aleję wiodącą do pałacu, pomyślała z desperacją, że to być może ostatnia szansa, rzuciła więc gdzieś w przestrzeń:

- A może wpadłbyś tam do nas na trochę? Moglibyśmy pozwiedzać okolicę - dodała niezręcznie.

Matko, właściwie zaproponowałam mu randkę, pomyślała z rozpaczą. Calum zaparkował na podjeździe i odwrócił się do niej, a w jego oczach widniało niekłamane zainteresowanie.

- Nie omieszkam. Dziękuję, że o tym pomyślałaś. - Zerknął przez szybę. - Ponieważ samochód Sama wciąż tu stoi, chyba Francesca nie będzie ci towarzyszyć - zauważył.

Wysiedli i Calum odprowadził ją.

- Rano dam ci znać, czy moja kuzynka jedzie z tobą czy nie. Dobranoc, Elaine. - Położył dłoń na jej ramieniu i przyciągnął leciutko do siebie.

- Dobra... - Zamilkła, gdy poczuła dotyk jego warg na swoich ustach.

To był bardzo delikatny pocałunek, odniosła wrażenie, jakby Calum sprawdzał, czy jej zaproszenie oznaczało to, co zdawało się oznaczać. Jednakże nawet to trwające przez krótki moment doznanie wystarczyło, by zrobiło jej się dziwnie gorąco. Była jak sparaliżowana, nie mogła się ruszyć. Gdy wreszcie uniosła powieki, ujrzała, że Calum przygląda jej się uważnie.

- Miłych snów - powiedział jeszcze i odszedł.

Nie ujrzała go następnego ranka, a w dodatku okazało się, że Francesca jednak pojedzie razem z nią. Elaine poczuła nagłe rozczarowanie, które oczywiście starannie ukryła. Księżna wyglądała fatalnie, ciemne kręgi pod oczami zdradzały nie przespaną noc, jednakże spuchnięte powieki i zacisnięte wargi wskazywały wyraźnie, że nie była to noc spędzona w ramionach kochanka, raczej przepłakana.

- Wiesz co, może ty poprowadź - powiedziała matowym głosem i nie czekając na odpowiedź, zajęła miejsce pasażera.

Elaine bez słowa komentarza usiadła za kierownicą. Z wyjątkiem dawania niezbędnych wskazówek, Francesca milczała przez całą drogę, lecz oczywiście nie wypadało o nic pytać, nie były na tyle zaprzyjaźnione. Prawdę powiedziawszy, Elaine z nikim nie była zżyta, bolesne doświadczenie nauczyło ją, żeby nikomu zbytnio nie ufać i że najlepiej zachowywać własne przeżycia dla siebie.

Gdy znalazły się na miejscu, gospodyni powitała je serdecznie i zaprosiła na posiłek. Gdy skończyły, seniorita Varosa wróciła do swojego domku, który znajdował się nieopodal.

- Czy w tym budynku nikt nie mieszka? - zainteresowała się Elaine.

- Na stałe nikt, to dom dla tych, którzy chcą się na trochę zaszyć w cichym zakątku. Czasami przyjeżdża matka Chrisa, która jest artystką. Siedzi tu i maluje. Albo dziadek wpada tu na trochę. - Spojrzała z niechęcią na talerz z jedzeniem, którego prawie nie tknęła. - Przepraszam, ale chyba pójdę się położyć. Nie najlepiej dzisiaj spałam. Nie pogniewasz się, jak zostawię cię samą?

- Skądże, rzeczywiście odpocznij trochę, ja tymczasem przejdę się nad rzekę.

Był to długi i przyjemny spacer, słońce przygrzewało, ale nie paliło. Łagodnie wijąca się ścieżka wiodła wśród winnych krzewów, a potem wśród gajów oliwnych, gdzie tu i ówdzie można było spostrzec przywiązaną do drzewa samotną kozę lub też pasące się na trawie owce. Gdy Elaine dotarła do rzeki, usiadła na brzegu, podparła brodę dłońmi i zamyśliła się.

Co dalej? Czy Calum przyjedzie, czy jednak powstrzyma się ze względu na obecność kuzynki? Pewnie to drugie. Prze-

cież wcale nie musiał uważać, że wczorajszy pocałunek był zaledwie początkiem. Może po prostu uznał, że wypadało ją pocałować, skoro okazała mu zainteresowanie? Coś w rodzaju uprzejmości skrzyżowanej z politowaniem?

Tak, nic z tego nie będzie. Może to i lepiej. Niewykluczone, że pobyt w winnicy z księżną, zamiast z jej atrakcyjnym kuzynem, wyjdzie jej tylko na dobre.

Wieczorem Elaine doszła do wniosku, że rzeczywiście dobrze się stało, ponieważ Francesca okazała się bardzo miłą towarzyszką. Wspólnie przyrządziły posiłek, opowiadając sobie najzabawniejsze historyjki ze szkolnych lat. Następnego dnia, w piątek, wybrały się do jednego z pobliskich miast na zwiedzanie i po zakupy. Wyprawa wprawiła je w miły nastrój i zbliżyła nieco do siebie. Po powrocie znów przygotowały razem kolację, a potem przeniosły się do salonu, nie zapominając o zabraniu ze sobą butelki wina.

Tu, w górach, noce były dość chłodne, rozpały więc w kominku i usiadły na podłodze, wpatrując się w skaczące płomienie. Ponieważ nie zapaliły światła, atmosfera stała się nastrojowa i sprzyjająca zwierzeniom.

- Pewnie się zastanawiasz, co zaszło między mną i Samem - zaczęła Francesca.

- Nie musisz mówić, jak nie masz ochoty - zastrzegła natychmiast Elaine.

- Wiem.

Znów zapadła cisza, po czym Francesca powiedziała z ciężkim westchnieniem:

- Wrócił do Stanów... - Zawahała się. - Chciał, żebym pojechała z nim, ale odmówiłam.

Elaine nie odzywała się, gdyż nie zamierzała wyciągać

niczego na siłę ze swojej towarzyski. Niech Francesca mówi tylko to, co sama uzna za stosowne.

- Wyobraź sobie, że on mi się oświadczył i liczył na to, że zgodzę się zamieszkać na jakimś ranczu z bydłem!

- Co takiego? - wyrwało się zaskoczonej Elaine.

- No, właśnie! Czy widzisz mnie w roli żony kowboja? Może jeszcze miałabym dość krowy? Co ten człowiek sobie wyobraża? Owszem, podoba mi się jak nikt, ale to przecież jeszcze nie powód, żeby się za niego wydawać!

- Twoje obiekcje są całkiem zrozumiałe - zgodziła się Elaine. - Zwłaszcza że masz za sobą nieudane małżeństwo.

- Dlatego boję się ponownie z kimś wiązać. Wygląda na to, że powoduje mną zwykłe tchórzostwo - stwierdziła ponuro Francesca.

- Nie jesteś tchórzem. Moim zdaniem jesteś naprawdę odważna. Nie każda ma odwagę powiedzieć: „Dość!”, kiedy wie, że jej małżeństwo źle się układa. Kobiety z reguły wołają oszukiwać same siebie, łudzić się, że coś się zmieni, a przede wszystkim szukają winy w sobie, wierząc głęboko, że to one są odpowiedzialne za takie, a nie inne zachowanie męża.

Mówiła to z tak niezwykłą dla niej pasją, że Francesca nie mogła się nie zorientować, że odnosi się do własnych doświadczeń.

- Elaine, tak mi przykro. Nie miałam pojęcia...

- Teraz widzisz, że to ja jestem tchórzem, a nie ty. Gdyby Neil nie zginął, prawdopodobnie nadal służyłabym mu za podnózek i zadreczęłabym się pytaniem, co jest ze mną nie tak, skoro on wciąż potrzebuje nowych kobiet.

- Ach, rozumiem...

- Czy to znaczy, że też trafiłaś na ten typ mężczyzny?

- Nie, mojemu mężowi wystarczałam ja. Uznał, że lepiej wyżywać się na jednej, ale za to porządnie...

Przez kilka długich chwil panowała cisza, wreszcie Francesca pochyliła się i stuknęła swoim kieliszkiem o kieliszek Elaine.

- Wypijmy za to, że obie jesteśmy już wolne. Po co w ogóle kobiecie potrzebne jest małżeństwo?

- Po co w ogóle kobiecie potrzebny jest mężczyzna? - skorygowała Elaine. - W dzisiejszych czasach możemy sobie znakomicie radzić bez nich.

- Owszem - zgodziła się Francesca, ale jakoś bez większego przekonania. - Chociaż... towarzystwo odpowiedniego mężczyzny od czasu do czasu to miła rzecz...

- Kogoś takiego jak Sam? - uśmiechnęła się Elaine.

- To była tylko chwilowa słabość, która minęła bezpowrotnie. Och, Elaine, muszę wreszcie zrobić coś z moim życiem, jak dotąd marnowałam je straszliwie. Niczego się porządnie nie nauczyłam, nic nie umiem, ciągle się objam i służę za ozdobę przyjęć, gdzie muszę się opędzać od beznadziejnych facetów. Chciałabym być taka jak ty, mieć cel w życiu, pracować, mieć poczucie sensu...

- Przecież w każdej chwili możesz to zmienić, nigdy nie jest za późno. Jeśli naprawdę tego zapragniesz, możesz robić, co zechcesz i odnosić w tym sukcesy.

- Ale ja właśnie nie wiem, czego chcę - westchnęła Francesca. - Czuję się zagubiona i niepewna, czegoś mi potwornie brak, tylko nie wiem, co to jest.

W tym momencie zadzwonił telefon. Francesca rozmawiała przez chwilę, po czym odłożyła słuchawkę.

- To Calum - wyjaśniła. - Wpadnie do nas na weekend, czy to nie wspaniale? Ale się cieszę! Moi trzej kuzyni to, szczerze mówiąc, najlepsze, co mnie w życiu spotkało.

Następnego dnia Calum przyjechał całkiem wcześnie, musiał wyruszyć bladym świtem. Był ubrany na sportowo i wyraźnie kipiał energią. Powitał je szerokim uśmiechem, cmoknął każdą w policzek, a następnie zakomenderował:

- Moje panie, uważam, że to świetny dzień na piknik na rzece. Idę po łódź, a wam zostawiam troskę o prowiant.

Od pierwszej chwili obie poczuły, że jego obecność dobrze na nie działa. Udzielił im się jego zapał, więc pośpiesznie przebrały się w lekkie bluzeczki i szorty oraz przygotowały jedzenie, które zapakowały do wielkiego koszyka. Zaniosły go wspólnie na brzeg, gdzie przy niewielkim drewnianym budyneczku czekał na nie Calum w przestronnej łodzi kabinowej. Nie podnosili żagla, tylko uruchomili silnik i powolutku popłynęli w górę rzeki.

Wycieczka była cudowna. Było cicho i spokojnie, w przybrzeżnych zaroślach krzątały się przeróżne zwierzątka, promienie słoneczne igrały na falach. Po jakimś czasie dotarli do ogromnej tamy, przepawili się przez śluzę i wypłynęli na jezioro. Przycumowali przy brzegu, gdzie rozłożyli się ze swoim piknikiem.

Francesca i Calum taktownie dbali, by podczas rozmowy nie poruszać tematów obcych Elaine, dzięki czemu mogła czuć się zupełnie swobodnie. Nie traktowali jej jak pracownika, jak kogoś stojącego niżej w hierarchii społecznej, ich zachowanie wskazywało na to, że uważają ją za dobrą znajomą, której towarzystwo w dodatku sobie cenią. Nie tylko

towarzystwo, cenią sobie również jej zdanie, o czym świadczyła jedna z wypowiedzi Caluma:

- Hm, nie pomyślałem o tym... Oczywiście, masz rację, Elaine.

Neilowi nigdy by nie przeszło przez gardło coś takiego. Zawsze to on musiał mieć rację, zaś Elaine mogła mieć swoje zdanie tylko wtedy, gdy pokrywało się ono z jego opinią. Nieraz zdarzyło jej się, że odpowiadając na jakieś pytanie, mówiła: „Mój mąż uważa, że...”. A teraz Calum chciał znać jej zdanie i w dodatku liczył się z nim!

Po skończonym posiłku udali się na przechadzkę malowniczą drogą, która prowadziła na szczyt dość stromego wzgórza. Co jakiś czas napotykali pomalowane na biało maleńkie kapliczki. Wewnątrz znajdowały się statuetki świętych, umajone prawdziwymi i sztucznymi kwiatami.

- Co roku odbywa się tu wielka procesja - wyjaśniła Francesca. - Niektórzy pielgrzymi przebywają całą drogę na szczyt na kolanach.

Dzień był gorący, robiło się coraz bardziej stromo, nic więc dziwnego, że Elaine zmęczyła się i zaczęła zostawać w tyle. Calum spostrzegł to, poczekał i podał jej rękę. Dopiero gdy znaleźli się na samej górze, puścił ją.

Widok był fantastyczny i rzeczywiście wart wysiłku. Przed nimi rozciągała się panorama rzeki z olbrzymią tamą i skrzącym niczym klejnot jeziorem. Zafascynowana Elaine zbliżyła się do krawędzi urwiska i wychyliła się nieco, lecz w tej chwili poczuła na ramieniu uścisk silnej ręki.

- Uważaj - ostrzegł Calum. - Zakręci ci się w głowie i spadniesz.

Byli w pewnym sensie sami, gdyż Francesca, która pewnie

znała ten widok na pamięć, przysiadła pod drzewem i zamknęła oczy, wyraźnie pograżając się w rozmyślaniach. Calum przypatrywał się kuzynce przez dłuższą chwilę.

- Mówiła ci może, o co im poszło? - spytał, zniżając głos.

Elaine potrząsnęła głową. Nie mogła nadużyć zaufania Franceski.

- Wiem tylko, że Sam wyjechał - odparła ostrożnie.

- Myślę, że popełniła wielki błąd - mruknął i twarz mu spochmurniała. - Niedobrze, że Sam wyjechał.

- Zaproś go więc z powrotem!

- Nic z tego, Francesca się nie zgodzi.

- To nic jej nie mów - poradziła trzeźwo Elaine.

Spojrzał na nią ze zdumieniem i aż się roześmiał.

- Namawiasz mnie, żebym oszukiwał?

- Wszyscy mężczyźni oszukują - odparła, a w jej głosie zabrzmiała nutka gorczy.

Obrzucił ją badawczym spojrzeniem, ale nie skomentował jej uwagi.

- Może to rzeczywiście jest jakiś pomysł. Zastanowię się nad tym.

Zeszli na dół, popływali jeszcze po jeziorze i wrócili do domu późnym popołudniem, porządnie głodni. Ku zdumieniu Elaine Calum dołączył do nich w kuchni, by im pomóc. Okazało się przy tym, że całkiem nieźle zna się na gotowaniu.

- Coś nie tak? - zagadnął niewinnym tonem, gdy spoglądała na niego z niedowierzaniem.

- Nigdy bym nie zgadła, że taki dobry z ciebie kucharz.

- Gdy wyjechałem na studia, to nie miał mi kto podstawić pod nos talerza, musiałem więc radzić sobie sam. Nie cierpię

półproduktów, jedzenia z puszek, mrożonek i różnych takich. Skoro nie chciałem umrzeć z głodu, pozostawało mi tylko kupić książkę kucharską i zacząć eksperymentować. Chyba z niezłym skutkiem, bo jakoś przeżyłem.

Po kolacji zasiedli do pokera. Ponieważ nie było mowy o grze na pieniądze, a nie chcieli tracić rozkosznego dreszczyku płynącego z uprawiania hazardu, ustalili, że stawką będą orzechy. Francesca jednakże w roztargnieniu podjadała swoje podczas gry i wkrótce nie miała czego stawiać.

- Jestem zmęczona, idę spać - oznajmiła.

- Nie znoszę, jak ktoś nie umie przegrywać - mruknął pod nosem Calum i uchylił się szybko, gdy chciała dać mu kusańca. - Pomogę posprzątać ze stołu - zaofiarował się. - Ty siedź! - rozkazał Elaine, która właśnie zamierzała wstać.

Tamci dwoje zniknęli w kuchni, skąd przez kilka minut dobiegały odgłosy rozmowy, Elaine jednak nie rozróżniała słów. Potem do pokoju zajrzała Francesca, życzyła jej dobrej nocy i zniknęła. Gdy przyszedł Calum, Elaine wstała zdecydowanie.

- Ja też się położę.

- Nie zgadzam się. Zostaniesz i dotrzymasz mi towarzystwa. - Wziął ją za rękę i posadził obok siebie na kanapie.

Czyli jednak uznał, że tamten pocałunek to była zapowiedź dalszego ciągu! Położył rękę na oparciu i przysunął się bliżej, zaś Elaine poczuła, jak ogarnia ją nagłe zdenerwowanie, choć przecież była dorosłą kobietą, nie zaś niewinną panienką.

- Bardzo miło z twojej strony, że pozwoliłeś mi tu zostać - powiedziała pośpiesznie. - Tak tu pięknie i spokojnie...
- Zająknęła się nieco, gdy objął ją ramieniem. - I te widoki! I miałeś świetny pomysł z tą... - Calum delikatnie dotknął

dłonią jej policzka - ... z tą dzisiejszą wycieczką. Ta tama i w ogóle...

- Elaine...

- Tak?

- Usta zostały stworzone nie tylko do mówienia - oznajmił i pocałował ją.

Zamknęła oczy, odchyliła głowę do tyłu, opierając ją na jego ramieniu i pozwoliła trwać chwili. Miała wrażenie, jakby ten pocałunek budził ją do nowego życia, jakby roztopiał okowy lodu, w których tkwiła od bardzo dawna.

Gdy podniósł głowę, z żalem uniosła powieki. Calum przyglądał jej się nieco zdziwionym wzrokiem.

- Wiesz, do tego są potrzebne dwie osoby - poinformował łagodnie i ponownie pochylił się ku jej ustom.

Tym razem Elaine przemogła ogarniający ją bezwład i położyła drżące dłonie na jego ramionach. Natychmiast pocałunki Caluma stały się śmielsze, a jego dłoń ześlizgnęła się na jej bluzkę. Zrobił to tak delikatnie, że nie zorientowała się w pierwszej chwili, lecz gdy wkrótce poczuła jego dłoń pod bluzką, przestraszyła się... Szarpnęła się gwałtownie do tyłu i spojrzała na niego. W oczach Caluma ujrzała nie skrywane pożądanie i dopiero teraz naprawdę przelekkła się. Chciała się zerwać, lecz przytrzymał ją za rękę.

- O co chodzi?

O, nie, za nic się nie przyzna do swego lęku.

- Francesca... - wymyśliła na poczekaniu.

- Nie ma obawy, nie przyjdzie tutaj. - Ponownie nachylił się ku niej.

- Nie.

- Wolisz iść do...

- Nie! - powtórzyła zdecydowanie i poderwała się z kanapy. - Ja... - Nerwowo zagryzła wargi. - Dobranoc - rzuciła i już jej nie było.

W drzwiach jej pokoju nie było zamka, bała się, że Calum przyjdzie do niej, jednak na szczęście nic takiego nie nastąpiło. Pewnie dlatego, że za ścianą spała Francesca, nie chciał ryzykować.

Nieco potrwało, zanim serce Elaine zaczęło bić w miarę normalnym rytmem. Co innego było wyobrażać sobie Caluma w roli kochanka, a co innego sprostać jego oczekiwaniom w rzeczywistości. Nie mogła, po prostu nie mogła. Nie tak szybko. Nie tak gwałtownie. Nie tak, jak z Neilem...

Położyła się do łóżka z myślą, że więcej go już nie zobaczy. Po tym, jak go dzisiaj potraktowała, wróci z samego rana do pałacu i nie będzie chciał więcej mieć z nią do czynienia. I trudno mu się dziwić.

Rano obudziła się późno. Wiedziała, że Caluma już nie ma, nie zawracała więc sobie specjalnie głowy swoim wyglądem. Narzuciła prostą koszulową bluzkę, włożyła sprane dżinsy i związała włosy w koński ogon. Zeszła na dół, udała się na werandę i osłupiała.

Calum siedział wygodnie, beztrąsko opierając nogi o krzesło i czytając gazetę. Nie wstał na jej widok, nie odezwał się nawet, tylko przypatrywał jej się niezwykle uważnie.

Elaine poczuła nagle, że ma dziwnie suche usta.

- Dzień dobry. Francesca jeszcze nie wstała?

- Wróciła do Oporto, dziadek ją wezwał. Zostaliśmy tu tylko we dwoje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Och! - To było wszystko, na co się zdobyła.

Calum odłożył gazetę.

- Zrobiłem pełen dzbanek kawy, napijesz się? - Nie spuszczał z niej wzroku.

Z ociąganiem usiadła na wolnym krześle, odsuwając je wszakże nieco dalej. Tak na wszelki wypadek.

- Czarną i z jedną kostką cukru, prawda?

- Mhm. Dziękuję. - Upiła łyżeczek, patrząc na rozciągający się przed nią widok na rzekę. Nagle coś jej przyszło na myśl.

- Dziwne, nie słyszałam dzwonka telefonu.

- Ja też nie - odparł beztrąsko. - Musiałem spać jak zabity. Zdaje się, że oboje zasnęliśmy dziś wyjątkowo późno - dodał znacząco.

Nie podjęła wyzwania.

- Dawno pojechała?

- Właściwie nie wiem, zostawiła kartkę na stole.

- Rozumiem - odparła Elaine, która zaczęła podejrzewać, że zarówno telefon od Starego Caluma, jak i kartka od Franceski były czystym wymysłem. Mógł po prostu odesłać kuzynkę do domu, żeby zostali sam na sam. Ta myśl budziła w niej zarazem podekscytowanie i lęk.

Odstawiła pustą filiżankę na stół i Calum natychmiast skorzystał z okazji, żeby ująć jej dłoń. Elaine zadrżała.

- Wolałabyś nie być tutaj ze mną? Powiedz szczerze.

Tak, to była szansa. Mogła potwierdzić, a wtedy niebezpieczeństwo zostanie zażegnane. Calum wyjedzie, a ona spędzi tu kilka dni w błogim spokoju, niczego się już nie bojąc. Ale wtedy już nigdy więcej go nie zobaczy. Czy to takie ważne? Skierowała na niego wzrok i zrozumiała, że ważne. Może nawet bardziej niż cokolwiek innego.

- Nie gniewaj się, ale... Ale nie wiem - wyznała szczerze. Uśmiechnął się ironicznie.

- Ile masz lat, Elaine? Dwadzieścia osiem, dwadzieścia dziewięć?

Zarumieniła się nieco.

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Że jestem wystarczająco dorosła, żeby wiedzieć, czego chcę. Ale to nie jest takie proste.

Obserwował ją z namysłem przez jakiś czas, nic nie mówiąc. Wreszcie podjął decyzję.

- Wiesz co? Jedźmy na to zwiedzanie, na które mnie zaprosiłaś.

Spłynęła na nią ulga nie do opisanania i w efekcie Elaine obdarzyła go prześlicznym, radosnym uśmiechem.

- Za pięć minut będę gotowa - zapewniła i pobiegła na górę, nie zdążyła więc zauważyć, jakie wrażenie wywarł na nim widok jej rozpromienionej twarzy.

Calum przez długą chwilę siedział bez ruchu, wpatrując się z dziwną miną w miejsce, gdzie zniknęła. Wreszcie bezradnie potrząsnął głową i poszedł do samochodu.

Wycieczka zabrała im cały dzień. Calum pokazywał jej różne malownicze miejsca, a potem zabrał ją w pobliże granicy z Hiszpanią, do miasteczka Almeida. Z zewnątrz wyglądało jak surowa niedostępna forteca, otoczona grubymi mu-

rami, ale w środku znajdowała się uroczą starówka z płataniną brukowanych uliczek, które wiły się między tonącymi w kwiatach domkami. Panowała tu cisza i spokój.

Na rynku stała kolorowa bryczka, zaprzężona w ustrojone wstążkami kucyki i Calum zaproponował przejażdżkę. Bryczka była tak mała i siedzenie tak wąskie, że musiał objąć Elaine ramieniem, aby żadne z nich nie spadło. Ponieważ miał na sobie szorty, ona zaś krótką dżinsową spódniczkę, przez cały czas czuła dotyk jego rozgrzanej słońcem skóry na swojej nodze. Nic dziwnego, że tylko jednym uchem słuchała Caluma, który tłumaczył na angielski objaśnienia woźnicy.

Po jakimś czasie pożegnali gościnną Almeidę i ruszyli w drogę powrotną, zatrzymali się jednak jeszcze w innym, równie malowniczym miasteczku, gdzie znaleźli przytulną restauracyjkę. Przygrywało tam kilku muzyków i panowała doprawdy wspaniała atmosfera, nie śpieszyli się więc z powrotem i po skończonym posiłku zostali jeszcze przez jakiś czas, śpiewając wraz z innymi gośćmi. Elaine co prawda nie znała słów i nie rozumiała portugalskiego ani w ząb, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Calum po raz kolejny udowodnił, że można w jego towarzystwie wspaniale spędzić czas i Elaine bawiła się świetnie.

Gdy wreszcie wyszli na zewnątrz, okazało się, że zrobiło się chłodno, a niebo zasnuwane jest chmurami. Pośpiesznie wsiedli do samochodu i dopiero wtedy Elaine poczuła, że jej lęk wraca. Nie miała pojęcia, jakie Calum ma plany na dzisiejszy wieczór. Co więcej, wcale nie chciała wiedzieć...

Było już zupełnie ciemno, kiedy wrócili do winnicy. Weszli do salonu, gdzie Calum zapalił kilka lamp.

- Może masz ochotę na trochę wina? - zaproponował.

- Nie, dziękuję. - Zdjęła żakiet i zamierzała iść do swojego pokoju, lecz Calum zastąpił jej drogę.

- Poczekaj. - Położył palec na jej ustach, ponieważ już miała zaprotestować. - Chcę cię tylko pocałować na dobranoc. - Objął ją i przyciągnął do siebie, czując jej opór. - Rozluźnij się, moja słodka Elaine - szepnął uspokajająco, a jego wargi delikatnie przesunęły się po jej szyi. - Pozwól podziękować ci za uroczy dzień - mruknął, całując lekko, leciuteńko jej ucho, policzek, brodę.

Czekała, aż pocałuje ją w usta, lecz tymczasem poczuła deszcz zmysłowych pocałunków na zamkniętych powiekach, na skroniach, znów na policzkach. Coraz bardziej niecierpliwie czekała na ostateczny pocałunek, lecz Calum nie śpieszył się. Stała przed nim, delektując się jego pieszczotami, ale wciąż opierała dłonie o jego tors, gotowa odepchnąć go w każdej chwili.

Nie uczyniła tego jednak ani wtedy, gdy zaczął ją całować coraz bardziej żarliwie, ani wtedy, gdy przyciągnął ją mocno do siebie, ani nawet wtedy, gdy jego dłoń zamknęła się zachłannie na jej piersi. Kiedy jednak potem ześlizgnęła się niżej i zaczęła gładzić nagą skórę jej uda, Elaine zeszywniała i spróbowała się od niego oderwać.

- Powiedziałaś, że chcesz mnie tylko pocałować.

Odgarnął włosy z czoła i uśmiechnął się z zalem.

- Tak powiedziałem? Co za dureń ze mnie.

Puścił ją jednak, podszedł do małego barku i nalał im obojgu solidną porcję ginu z tonikiem.

- Proszę. Chodź, usiądź ze mną. - Wskazał miejsce na sofie.

Po krótkim wahaniu usiadła obok niego, zachowując jednak bezpieczną odległość. Nie na wiele się to zdało, gdyż

Calum natychmiast przysunął się bliżej i otoczył ją ramieniem.

- Chcesz o tym porozmawiać?
- O czym? - Udała, że nie rozumie.
- O twoim, hm, braku zdecydowania.
- Chyba trudno mi się dziwić, przecież właściwie cię nie znam.

Z dezaprobatą potrząsnął głową.

- Kiepski wykręt. Oboje wiemy, że nie zaprosiłabyś mnie tutaj, gdybyś nie była... zainteresowana. Prawda? - Uniósł dłońią jej brodę i Elaine, chcąc nie chcąc, musiała na niego spojrzeć.

- No... owszem - przytaknęła z ociąganiem.
- Czemu więc tak się teraz opierasz? - Gdy nie odezwała się, ciągnął dalej: - Niewykluczone, że znam odpowiedź na to pytanie.

Popatrzyła na niego z nagłym przestrawieniem. Czyżby Francesca zdradziła mu prawdę o jej małżeństwie?

- Mówi się, że wdowy to łatwa zdobycz. Może kiedyś dano ci to do zrozumienia i dlatego teraz masz obiekcje.

Z goryczą pokiwała głową.

- Neil, mój mąż, służył w marynarce. Po jego śmierci kilku jego kolegów oficerów zaczęło mnie nachodzić, zupełnie jednoznacznie oferując swoje usługi w wiadomej dziedzinie. Byli bardzo zdumieni, gdy pokazywałam im drzwi. Każdy był święcie przekonany, że z ochotą wskoczę mu do łóżka!

- zakończyła z gryzącą ironią.

- Czy uważasz, że ja jestem taki sam?

- Chyba żartujesz - obruszyła się. - Oczywiście, że nie!

- Myślałem, że to może dlatego tak się teraz wahasz.

- Zaczął się bawić luźnym pasmem jej włosów, owijając je sobie na palcu. - Przyznaję, że kiedy zaproponowałem ci pobyt tutaj, przyszło mi na myśl, żeby przyjechać do ciebie. Uznałem jednak, że nie mogę być natrętny i postanowiłem, że będę czekał na jakiś twój znak. Wykonałaś go, zaprosiłaś mnie, więc zrozumiałem, że dajesz mi wolną rękę.

- Chwileczkę, czy to znaczy, że odesłałaś Francescę do Oporto?

W jego oczach dostrzegła szelmowski błysk.

- O, bynajmniej. Po prostu nadmieniłem, że zrobiło się tu cokolwiek tłoczno... - Pochylił się i przesunął wargami po jej szyi. - Masz skórę jak jedwab - mruknął. - Czy zdradzisz mi, czemu nie możesz się zdecydować, Elaine? Moja urocza Elaine...

Wiedziała, że nie może go dalej zwodzić, ale przecież nie mogła wyjawić mu upokarzającej prawdy, że była tylko zabawką w rękach męża, któremu to i tak nie wystarczało i poszukiwał wszędzie innych podniet. Że bała się seksu. Że nie umiała się kochać.

- Nie miałaś nikogo po śmierci męża? - spytał, gdy wciąż milczała jak zaklęta i siedziała nieruchomo, zdając się nie reagować na jego pieszczoty.

- Nie.

- To więc zrozumiałe, że czujesz się nieco podenerwowana. - Uspokajająco gładził jej nagie ramię.

Podenerwowana? Bliska paniki byłoby znacznie lepszym określeniem. Mimo wszelkich starań, gdzieś w głębi duszy nadal tkwiło w niej przekonanie, że coś jest z nią nie tak. Jest wyprana z seksu, beznadziejna w łóżku, nie potrafi dać mężczyźnie rozkoszy, pomijając już fakt, że sama nie potrafi

jej odczuwać i rozczaruje Caluma tak samo, jak przedtem Neila. Calum zresztą pewnie też okaże się nie lepszy od niego, wykorzysta ją dla własnej przyjemności i tyle będzie z tego miała. Wyjdzie na to, że wszyscy mężczyźni są tacy sami, a wtedy znienawidzi ich do końca życia.

Calum czekał cierpliwie, aż się do niego odezwie, a kiedy nadal milczała, spytał:

- A może obawiasz się, że to byłoby niełojalne wobec pamięci twego męża? Jeśli tak, zrozumieć to.

Przypomniały jej się wypisane w pamiętniku Neila obrzydliwości.

- Nie, to nie byłoby niełojalne.

Oczy Caluma zaślniły, a jego dłoń zacisnęła się mocniej na jej ramieniu.

- Więc pozwolisz mi na coś więcej niż pocałunek? - spytał zmienionym głosem.

Wiedziała, że to ostatni moment, kiedy może się jeszcze wycofać. Calum jako dżentelmen uszanuje jej odmowę. Nie miała co do tego wątpliwości, ponieważ do tej pory był wcieleniem cierpliwości i taktu. Czekał na jej przyzwolenie, przystawał na jej warunki, liczył się z jej obawami. I być może właśnie świadomość tego pozwoliła jej wyszeptać:

- Tak.

Wyjął z jej zacisniętych palców kieliszek i odstawił go na stół. Chociaż uzyskał pozwolenie na więcej, na razie nie pozwalał sobie na nic więcej poza pocałunkami. Dopiero kiedy udało mu się nieco rozbudzić Elaine, która stopniowo zaczęła odpowiadać na jego pieszczoty i sama szukać jego ust, rozpiął guziki jej bluzki, a potem zapięcie staniczka i zaczął gładzić jej piersi.

- Jesteś taka piękna... - szeptał z zachwytem, smakując jej skórę.

Jej lęk stawał się coraz mniejszy, w miarę, jak rosło uczucie rozkoszy. Jego dotyk zdawał się budzić do życia każdy fragment jej ciała, rozgrzewać je, wlewać w nie ogień. Było tak, jakby wydobył ją zmartwiałą i lodowatą z jakiejś głębokiej ciemnej toni i wystawił na cudotwórcze działanie słońca.

Nagle Calum wstał, pociągając ją za sobą. W jego oczach widziała teraz pożądanie, które domagało się zaspokojenia. Jej strach powrócił ze zdwojoną siłą. Pamiętała ten sam wyraz oczu Neila!

- Pragnę cię - wyszeptał. - Chodźmy do mojej sypialni.

- Do... do twojej sypialni?

- Tam jest większe łóżko. - Uśmiechnął się i widać było, że zupełnie opacznie zrozumiał nagły dreszcz, który nią wstrząsnął. Nie wiedział, że słowo „sypialnia” działa na Elaine paralizująco. W dodatku to skojarzenie z Neilem...

Pocałowała go rozpaczliwie, próbując przywołać to uczucie, jakie odczuwała jeszcze przed chwilą w jego ramionach. Niech ją uspokoi, niech jej udowodni, że nie ma się czego bać. Niech okaże, że będzie czuły i delikatny, że nie jest typem Neila i że nastąpi między nimi coś pięknego i wartego zapamiętania, że nie czeka ich po prostu zwierzęce zaspokojenie prymitywnych instynktów!

Calum jednak odczytał ten żarliwy pocałunek jako wyraz jej pożądania, chwycił ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tam postawił ją i chciał rozebrać, lecz Elaine wyrwała się i przytrzymała poły bluzki.

- Proszę, ja...

- Rozumiem, chcesz na moment zostać sama?
- Tak.
- Masz pięć minut. - Pocałował ją żarliwie i wyszedł.

Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, oparła się o ścianę. Było jej tak słabo, że bała się, iż upadnie. Trzeba to skończyć. Musi mu powiedzieć, że zmieniła zdanie, że nic z tego nie będzie, po czym spakować się i wyjechać.

Na tę myśl odczuła niebotyczną ulgę, jednakże niemal natychmiast zdała sobie sprawę z tego, że to nic nie da. Jeśli teraz ucieknie, to pewnie już nigdy nie upora się z poczuciem winy i kompleksem niższości. Będzie też sobie wiecznie wyrzucać, że być może zmarnowała jedyną szansę na powrót do pełnego, normalnego życia. Musi przez to przejść. Jeśli okaże się, że rzeczywiście mężczyźni, to egoiści, a seks to upokorzenie kobiety, wtedy wykreśli jedno i drugie ze swojego życia już na zawsze i będzie przynajmniej wiedziała, czego się trzymać. Jeśli jednak Calum udowodni, że między dwojgiem ludzi może zdarzyć się coś cudownego, będzie uleczona. Przystanie się bać i zacznie żyć nadzieją na spotkanie kogoś, na miłość, na założenie prawdziwej rodziny...

Wiedząc, że musi zaryzykować, szybko pobiegła do swojego pokoju, narzuciła na siebie swoją najpiękniejszą koszulkę nocną z połyskującego srebrzyście jedwabiu, lekko skropiła się markowymi perfumami i już była z powrotem. Niemal natychmiast pojawił się Calum, który przystanął w drzwiach i ogarnął ją zachwyconym spojrzeniem. W pokoju paliła się tylko nocna lampka, a Elaine stała akurat przed nią, zarys jej ciała prześwitywał więc przez delikatny jedwab.

Podszedł do niej i pocałował delikatnie.

- Sam chciałem cię rozebrać - szepnął, uśmiechnął się

i nagle rozpiął spinkę, która przytrzymywała jej włosy na czubku głowy. - Czy pani zawsze musi być taka zasadnicza, madame? - zażartował, lecz przekorny uśmiech zamarł mu na ustach, gdy puszyste loki Elaine rozsypały się miękko, tworząc płomienną aureolę wokół jej głowy. - Jaka ty jesteś piękna! - wykrzyknął.

Wydawał się być zafascynowany jej włosami, głąaskał je, wtulał w nie twarz, owijał je sobie na palcach, potem jednak oczy mu pociemniały, porwał Elaine w objęcia i zaczął ją obsypywać pocałunkami. Jego dłonie wędrowały po jej ciele, zdając się parzyć ją przez cienki materiał. Wreszcie Calum chwycił za jedwab i pociągnął do góry. Elaine uniosła ręce jak automat i pozwoliła zdjąć z siebie koszulę nocną.

Odsunął się wtedy nieco, by móc podziwiać ją w pełnej krasie. Odwróciła głowę w bok i stała przed nim zupełnie sztywna. W każdej komórce jej ciała zdawał się czaić lęk.

Calum łagodnie położył dłonie na jej piersiach.

- Jesteś po prostu doskonała. Idealna. Przecudowna.

Jednak ani jego słowa, ani delikatne, zmysłowe pieszczoty nie mogły uwolnić jej od strachu. Pozwalała się całować i dotykać, jednak wciąż była zeszywniała, a jej dłonie zaciskały się kurczowo. Słyszała przyspieszony oddech Caluma, czuła jego pożądanie i ogarniało ją coraz większe przerażenie. Nagle wziął ją na ręce i położył na łóżku.

Gdy zaczął się rozbierać, nie mogła na niego patrzeć. Wślizgnęła się pod kołdrę i znów odwróciła głowę w bok. Usłyszała szmer otwieranej szuflady i szelest rozdieranego opakowania. Czy trzymał tam cały zapas na tego typu okazje? Czy łóżko w jego pokoju specjalnie było takie szerokie, ponieważ przywoził tu sobie różne kobiety?

Czuła coraz większą niechęć do tego, co miało nastąpić. A może powiedzieć mu, że jednak nic z tego? Za późno! Może to i dobrze? Tej nocy, czy chce tego, czy nie, dowie się prawdy o sobie.

Calum położył się obok i uśmiechnął się, widząc, jak kurczowo zaciskała palce na osłaniającej ją kołdrze. Próbował ją odkryć, lecz nie pozwoliła.

- Światło! Zgaś światło - zażądała.
- Ale ja chcę na ciebie patrzeć - zaprotestował.
- Zgaś je!

W jej głosie zabrzmiała taka desperacja, że Calum oparł się na łokciu i przez długą chwilę mierzył Elaine badawczym spojrzeniem. Wreszcie pochylił się i wyłączył lampkę, a wtedy Elaine opuściła ręce, by pozwolić mu robić z nią, co zechce.

Leżała nieruchomo na wznak, wpatrywała się w ciemność i czuła, jak w jej gardle rośnie jakaś wielka, dławiąca gula. Zgaszenie światła okazało się strasznym błędem, bo gdy tylko zniknęła jej przed oczu twarz Caluma, natychmiast zdało jej się, że to Neil ją dotyka. Wszystko w niej skuliło się odruchowo, oczekując na nieuchronną brutalność i towarzyszący jej ból. Nic nie pomagało, że Calum starał się, jak mógł, że obsypywał ją pieścizotami, że szeptał jej do ucha czułe słowa i komplementy. Wszystko się w niej ścisnęło ze strachu, nic więc dziwnego, że w ostatecznym efekcie Calum rzeczywiście sprawił jej ból. Krzyknęła.

- Przepraszam, nie chciałem... Tak mi przykro... - Próbował ją uspokajająco przytulić do siebie, lecz odepchnęła go z całej siły.

- Zostaw mnie!

- Proszę, pozwól mi...
- Nie dotykaj mnie! - zawołała histerycznie.

Czyli to jednak była jej wina. Skoro nie wyszło jej z takim mężczyzną jak on, to znaczy, że rzeczywiście coś jest z nią nie w porządku. Calum był przecież cudownie delikatny, wykazał się wielką cierpliwością i wyrozumiałością. Dla niego mogła mieć tylko wdzięczność, podczas gdy do siebie czuła odrazę.

Neil miał rację, była oziębła. Nigdy nie będzie czerpała przyjemności z bycia z mężczyzną ani nie będzie potrafiła tej przyjemności dawać. To oznaczało, że przez resztę życia była skazana na samotność. Och, jak ona nienawidziła teraz samej siebie za to, że była taka, jaka była!

Nie płakała, leżała tylko w milczeniu, a jej ciałem co jakiś czas wstrząsał nie kontrolowany spazm. Calum kilkakrotnie podejmował próbę nawiązania z nią kontaktu, lecz nadaremnie. Wreszcie odsunął się na brzeg łóżka.

Minęło dużo czasu, zanim Elaine uzyskała pewność, że zasnął. Wsunęła się wtedy bezszelestnie z łóżka, podniosła z podłogi swoją nocną koszulę i włożyła ją. Na palcach podeszła do drzwi, a potem otwierała je centymetr po centymetrze, dbając o to, by nie skrzypnęły. Gdy znalazła się na korytarzu, rozejrzała się nieco bezradnie, nie bardzo wiedząc, co ma dalej ze sobą począć. Wreszcie udała się do salonu, zapaliła lampkę i podeszła do barku. Ręce jej się trzęsły, kiedy nalewała sobie porządną porcję alkoholu. Wybrała pierwszą butelkę z brzegu, nawet nie spojrzała na etykietę i dopiero palący smak w ustach uzmysłowił jej, że to brandy. Wychyliła wszystko do dna, czując, jak po jej ciele powoli zaczyna krążyć ożywcze ciepło, a napięte mięśnie rozluźniają się nieco.

Dopiero wtedy zaczęła płakać, ponieważ jednak obawiała się, że odgłos szlochu może obudzić Caluma, uciekła na werandę. Oparła się bezsilnie o ścianę i pozwoliła, by łzy spływały jej po twarzy. Płakała z żalu nie za tym, co utraciła, ponieważ można stracić tylko to, co się ma. Płakała za tym, czego nie zaznała i nigdy nie zazna. Płakała z tęsknoty za miłością, rodziną, dziećmi, za tymi wszystkimi cudownymi rzeczami, które przypadają w udziale szczęśliwym kobietom. Ale nie jej.

Naraz dotarło do niej, że od jakiegoś czasu coś słyszy i uniosła głowę. Zbliżała się burza. Słychać było przeciągłe pomruki, a nad górami pojawiały się blade poświaty od odległych błyskawic. Elaine czekała. Wkrótce pomruki przerodziły się w grzmoty, dudniące głucho w dolinach.

Zafascynowana, niewiele myśląc, zeszła po stopniach do ogrodu. Zawsze uwielbiała burze. Musiała popatrzeć... Alkohol rozgrzał ją na tyle, że stojąc boso na trawie jedynie w cieniutkiej koszulce, w ogóle nie czuła chłodu. Wytrwale wpatrywała się w niebo i wreszcie jej cierpliwość została wynagrodzona. Nad górami pojawiła się błyskawica - wspaniała, ogromna. Niemal natychmiast rozległ się grzmot, sygnalizując, że piorun uderzył gdzieś blisko.

Zaczął padać deszcz, mocny, lecz zadziwiająco ciepły. Uniosła ku niemu twarz i pozwoliła, by zmieszał się z jej łzami. Urzeczona niezwykłym widowiskiem, napawała się nim, w obliczu rozszalałych sił natury zupełnie zapominając o sobie i swoich kłopotach. Następne błyski zapalały się i gasły, oświetlając cały krajobraz upiornym światłem, a huk był taki, jakby ktoś przetaczał po niebie gigantyczne wozy pełne kamieni. Nic dziwnego, że nie słyszała, że Calum woła ją

z werandy, zdała sobie sprawę z jego obecności dopiero wtedy, gdy chwycił ją za ramię. Był bosy i prawie nagi, miał na sobie tylko cienkie bokserki.

- Wracaj do domu!

Strząsnęła jego dłoń. Jej oczy były szeroko otwarte, miała nienaturalnie wielkie źrenice, na jej twarzy malowało się podekscytowanie.

- Nie. Posłuchaj tego! Popatrz na to!

Calum wpatrywał się w nią zdumionym wzrokiem, nie pojmując przemiany, jaka w niej zaszła.

- Elaine, tu jest niebezpiecznie!

Roześmiała się tylko i pobiegła parę kroków dalej.

- Nie, jest fantastycznie! - Zakręciła się wokół własnej osi, a mokry jedwab oblepił jej ciało, uwydatniając każdy szczegół. - Idź sobie, jak się boisz!

- Czyś ty oszalała? - Złapał ją, odgarnął jej z twarzy mokre włosy i spojrzał prosto w oczy. - To jest cholernie blisko, możemy zginąć.

- No i co z tego?

Zdawało się, że udzieliła jej się niespożyta energia sił natury. Elaine czuła się zupełnie niesamowicie, musiała temu dać wyraz, wyrwała mu się więc i zaczęła wirować w szalonym tańcu, wymykając się zręcznie, gdy próbował ją złapać. Gdy wreszcie mu się udało, znowu zaczęła się wrywać, co przerodziło się w prawdziwą walkę. Calum starał się złapać ją na ręce, by zanieść bezpiecznie do domu, zaś Elaine wiała się w jego uścisku jak piskorz. Ich prawie nagie ciała siłą rzeczy zwały się mocno, gdy każde próbowało postawić na swoim.

Naraz Elaine przestała się bronić, otoczyła jego szyję ra-

mionami i zaczęła go szaleńczo całować. Calum osłupiał, nie mogąc uwierzyć w tę nagłą przemianę. Zaśmiała się perliście, widząc jego minę, wyrwała mu się z objęć i uciekła w głąb ogrodu.

- Wariatko, nie wchodź pod drzewa!

Dopadł ją i tym razem udało mu się porwać ją na ręce. Gdy wybiegł na otwartą przestrzeń między sadem a domem, za nimi uderzył piorun i jedno z drzew stanęło w płomieniach, które zresztą natychmiast zaczęły syczeć i gasnąć w strugach deszczu.

Calumowi pewnie udałooby się zanieść ją do domu, gdyby nie przyciągnęła jego głowy do siebie i nie zaczęła ponownie go całować. Poślizgnął się na mokrej trawie i upadli oboje, przy czym Elaine ani na moment nie oderwała ust od jego warg. To wystarczyło, żeby do reszty stracił głowę. Zaczął zdierać z niej koszulę, kompletnie już się nie przejmując szalejącą nad ich głowami burzą.

Było fantastycznie! Gdy skończyli się kochać, Elaine opadła bezwładnie na trawę, a po jej twarzy ponownie spływały łzy, lecz tym razem płakała ze szczęścia. To przeszło jej wszelkie oczekiwania!

Calum podniósł ją z ziemi, zaniósł do domu, gdzie wzięli razem gorący prysznic. Starannie namydlił całe jej ciało, zmywając z niego źdźbła trawy i grudki ziemi, umył też jej włosy, a pod jego czułym dotknięciem wszystko stawało się cudowną pieszczotą. Często też przerywał, żeby ją czule pocałować. Elaine z uczuciem oddawała mu każdy pocałunek, a jej oczy wciąż lśniły niczym gwiazdy.

Potem osuszył ją grubym miękkim ręcznikiem, a kiedy wziął drugi dla siebie, Elaine odebrała mu go i sama zaczęła

go wycierać. Teraz już nie wzbraniała się przed patrzeniem na niego, wręcz przeciwnie, napawała się jego widokiem. Jego ciało zdawało jej się tak piękne.

Nie udało jej się dokończyć wycierania, bo gdy dotarła do jego bioder, stało się oczywiste, że na tym się ta noc nie zakończy. Calum ponownie zaniósł ją do Sypialni, lecz tym razem nie spieszyli się. Rozkoszowali się każdą chwilą i spokojnym rytmem miłosnego zespolenia, zaś Elaine mogła się przekonać, że jest atrakcyjną, w pełni pożądaną kobietą. Nade wszystko zaś zrozumiała, że może czuć się przy mężczyźnie zupełnie bezpiecznie. I z tą myślą zasnęła, wtulona ufnie w ramiona Caluma.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Elaine obudziła się późno. Przez firanki sączyło się do pokoju światło słońca, które musiało stać już wysoko na niebie, sądząc po kącie padania promieni. Jaki ja miałam piękny sen, pomyślała w pierwszej chwili, po czym zdała sobie sprawę z tego, że to nie był sen. Obok niej spał Calum.

Ostrożnie, żeby go nie obudzić, usiadła na łóżku i ogarnęła go pełnym czułości spojrzeniem. Po raz pierwszy patrzyła na niego nie jak na atrakcyjnego mężczyznę, tylko jak na swego kochanka. Kochanek... Tak, to było ładne słowo i oznaczało coś znacznie więcej niż mężczyznę, z którym się tylko poszło do łóżka.

Jest jeszcze piękniejszy, niż mi się przedtem zdawało, pomyślała z zachwytem. Wodziła wzrokiem po jego jasnych włosach, po regularnych rysach pociągłej twarzy, po unoszącej się w miarowym oddechu piersi, po złocistej, lekko opalonej skórze. Był po prostu cudowny.

Przepełniał ją nie tylko zachwyt, ale i wdzięczność. Dzięki niemu przeżyła najwspanialszą noc swego życia, a teraz ten pełen słodczy poranek. A tak mało brakowało, żeby ich romans stał się koszmarnym wspomnieniem. Gdyby nie ta burza... Powinna podziękować opatrznosci. I staremu, dobremu Bachusowi, dodała z rozbawieniem w myślach, przypominając sobie, że przecież wypija wyjątkowo dużą porcję alkoholu.

- Wyglądasz jak Mona Lisa-oznajmił nagle Calum.- Na jej ustach błąka się dokładnie taki sam uśmieszek.

- Sądzisz, że myślała o tym samym, co ja? - roześmiała się Elaine.

- To ty powinnaś wiedzieć, przecież jesteś kobietą.

Gdyby wiedział, jak utrafił w sedno! Była nią - dzięki niemu.

Pieszczotliwie przesunął dłonią po jej nagim ramieniu.

- Masz taką delikatną skórę... W tym świetle wygląda jak alabaster. Tak, jesteś moim kotem z alabastru. A twoje włosy są jak płynna miedź... - Jego palce wędrowały po jej dekolcie, piersiach, brzuchu, budząc w Elaine rozkoszny dreszcz.
- Jak się czujesz? - spytał łagodnie.

Na jej twarzy zagościł pełen rozmarzenia uśmiech.

- Cudownie. - Pochyliła się i pocałowała go na dzień dobry, a jej rozpuszczone włosy otoczyły ich połyskliwą płomienną kurtyną.

- Jest tylko jeden dobry sposób na poranne kochanie...
- oznajmił Calum, położył dłonie na jej biodrach i posadził ją na sobie tak, że jego alabastrowy kot wygiął grzbiet i zamruczał przeciągle.

Gdy potem leżeli wygodnie, a ich oddechy uspokoiły się już nieco, zagadnął:

- Co chciałabyś dzisiaj robić?

- A nie musisz wracać do Oporto? Masz przecież tyle pracy...

- Ty chyba żartujesz! -W jego głosie usłyszała takie oburzenie, że uśmiechnęła się z błogością. Chciał z nią zostać!

- A może popływamy łódką?

- Świetny pomysł. - Zerknął na zegarek i zobaczył, jak

jest późno. - Hm, daleko nie popłyniemy... Już wiem! Weźmy zapasowe ubrania i śpijmy dziś na łodzi. W ten sposób dotrzemy dalej i więcej ci pokażę.

Radośnie skinęła głową i pomknęła do swojego pokoju, żeby się umyć i ubrać. Gdy po wzięciu prysznicą wycierała się energicznie, zerknęła w lustro i nie mogła uwierzyć, że widzi tę samą osobę, którą widziała w nim wczoraj. Tamta Elaine, pełna lęku i frustracji, zniknęła bezpowrotnie. Z lustra śmiała się do niej szczęśliwa Elaine, która zamierzała cieszyć się życiem i czerpać z niego pełnymi garściami!

Po nocnej ulewie trawa wydawała się bardziej zielona, rozkwitły liczne polne kwiaty i wszystko pachniało intensywniej.

- Często macie tu takie burze? - spytała, gdy szli w stronę rzeki.

- Owszem, ale takiej, jak ta wczorajsza, nie widziałem nigdy - dodał z uśmiechem.

- Naprawdę?

- Nigdy jej nie zapomnę - powiedział z mocą, a Elaine rozpromieniła się. Calum nie odrywał od niej zdumionego i zachwyconego wzroku. - Inaczej dzisiaj wyglądasz - zauważył.

- Bo jestem inna! - Zaśmiała się perliście.

Zeszli nad rzekę, gdzie właśnie przepływał niewielki statek wycieczkowy. Elaine pomachała radośnie, a ludzie z pokładu odmachali jej. Gdy odwróciła się do Caluma, spostrzegła, że przygląda jej się z dziwnym wyrazem twarzy.

- O co chodzi?

Zamrugał oczami, jakby gwałtownie przywrócony do rzeczywistości.

- O nic. No, moja załogo, na pokład!

Po kilku godzinach spokojnej żeglugi przycumowali przy nabrzeżu sennego miasteczka i poszli na obiad. Zjedli lekki, niewyszukany posiłek, składający się z sałatki, koziego sera i jeszcze ciepłego pieczywa oraz butelki wina. W drodze powrotnej Calum kupił jej prosty słomkowy kapelusz.

- Nie chcę, żebyś dostała udaru - wyjaśnił.

Elaine z pewnym trudem wepchnęła go na włosy, które, nie wysuszone po porannym prysznicu, skręciły się w puszystą grzywę drobnych loczków, swobodnie opadających jej wokół twarzy. Oparła dłonie na biodrach i przybrała kokieteryjną pozę.

- No, i jak wyglądam?

- Uwodzicielsko - mruknął, obejmując ją ramieniem i zmysłowo przesuając kolanem po jej udzie. Ponieważ oboje nosili szorty, pieścizota była przyjemna w dwójnasób. Niosła też obietnicę...

Na targu kupili trochę jedzenia oraz wino, wrócili na przystań i ruszyli w dalszą drogę. Calum sterował, lecz czasami, gdy mieli przed sobą prosty i pusty odcinek rzeki, pozwalał Elaine zająć swoje miejsce. Potem znów się zmieniali, a wtedy obserwowała mijany krajobraz, zauroczona stonowanym kolorytem pejzażu, malowniczymi wioskami, starymi kamiennymi mostami, których łuki łagodnie spinały przeciwległe brzegi.

Pod wieczór zacumowali z dala od ludzkich siedzib i od wszelkich dróg, by nikt nie zakłócił im spokoju. Bez pośpiechu zjedli kolację, obficie zakropioną wyśmienitym winem, wiedząc, że czeka ich długa noc. Po kąpieli w rzece wrócili do kabiny i zaciągnęli zasłony, odgradzając się od reszty świata.

Powoli rozebrali się nawzajem, a potem usiedli na brzegu koi, przypatrując się sobie w niemym zadziwieniu i wtedy padły jedyne słowa tej nocy:

- Elaine, ty jesteś stworzona do miłości...

Później przyszedł czas na długie pocałunki i na równie długie, zmysłowe kochanie. Zasnęli, ale w środku nocy pocałunki i pieśczoły Caluma udowodniły jej, że kiedy ma ją przy sobie, nie jest w stanie wytrzymać nawet do świtu...

Nad ranem obudziło ich kołysanie, gdy po rzece rozeszły się fale od przepływającego stateczku. Leżeli spleceni w uścisku, gdyż koja była dość wąska.

- Dzień dobry, moja śliczna. - Calum pocałował ją z uśmiechem, po czym uniósł jedną brew. - No, na co czekasz?

Gdy Elaine spojrzała na niego ze zdziwieniem, wyjaśnił:

- Czyż nie pokazałem ci wczoraj, jak należy witać dzień?

Zaśmiała się radośnie i bez ociągania spełniła jego życzenie.

Wstali jakiś czas później. Kabina prysznicowa była tak mała, że mogła pomieścić tylko jedną osobę, lecz kiedy Elaine się myła, Calum co i raz wsuwał rękę za zasłonę i przeszkadzał jej. Chlapnęła wreszcie na niego wodą, co go tylko jeszcze bardziej rozzuchwaliło. On ją zaczepiał, ona go oblewała i bawili się oboje wyśmienicie, nie przejmując się kałużami wody na podłodze i mokrym chodnikiem. Calum w końcu zrejterował ze śmiechem, naciągnął szorty i poszedł popływać, Elaine zaś wytarła się i ubrała, przytapiąc się na tym, że przez cały czas śmieje się sama do siebie jak niemądra. Była taka szczęśliwa!

Po skończonym śniadaniu nie chciało im się podnosić

z długiej ławy na pokładzie, siedzieli więc w milczeniu i wygrzewali się w słońcu. W pewnym momencie Calum przerwał ciszę.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytał cicho, przesuując delikatnie dłonią po jej plecach.

Natychmiast odgadła, o co mu chodzi.

- O czym? - spytała niechętnie.

- Elaine, nie udawaj. O tym, dlaczego nie wyszło nam za pierwszym razem.

- Byłam zdenerwowana, to chyba naturalne w tej sytuacji.

- Wiem i dlatego spodziewałem się, że możemy napotkać pewne trudności. Ale za tym kryło się coś jeszcze.

Och, czy musiał jej przypominać o przeszłości? Zwłaszcza teraz, gdy wszystko się zmieniło i czuła się tak cudownie?

- To moja wina. Przepraszam cię. Wiem, że zepsułam ci ten pierwszy raz.

Patrzył jej uważnie prosto w oczy. Nie mogła znieść tego spojrzenia.

- Odwróciłaś się potem ode mnie, nie pozwoliłaś się dotknąć, zachowywałaś się, jakbym był jakimś potworem.

- Naprawdę bardzo cię przepraszam - powiedziała z bólem z głosu.

- Ależ, najmilsza, mnie nie chodzi o przeprosiny! Chcę, żebyś mi wyjaśniła, co się stało. Nie rozumiałem, o co chodzi, bałem się, że coś ci zrobiłem! Kiedy obudziłem się i odkryłem, że zniknęłaś, byłem przerażony. Myślałem, że... że doprowadziłem cię do popełnienia jakiegoś głupstwa.

Nagle w pełni pojęła, co musiał przeżywać.

- Wybacz, nie miałam pojęcia - jęknęła.

- Kiedy znalazłem cię w ogrodzie, kamień spadł mi z ser-

ca, Ale nawet wtedy nie dane mi było się uspokoić, przecież mógł cię porazić piorun! - Naraz jego spojrzenie złagodniało, gdy przypomniał sobie tamten widok. - To było czyste szaleństwo tańczyć tam na trawie podczas burzy.

- Myślałeś, że zwariowałam?

- Do momentu, kiedy mnie pocałowałeś, a wtedy zrozumiałem, że uszczupliłeś zapasy z barku.

- Opiłam cię z brandy. Nie żałowałam sobie - przyznała.

- Tak mi się też wydawało.

Spojrzała na niego z lekką przyganą.

- Nie wstyd ci wykorzystywać kobietę w takim stanie?

- Jeśli ta kobieta ma reagować tak wspaniale jak ty wtedy, to jestem gotów sam ją upijać! - zadeklarował z mocą.

Roześmiała się i dała mu lekkiego kuksańca.

- Owszem, byłam pod wpływem alkoholu, ale tak naprawdę to burza tak na mnie wpłynęła. Te szalejące siły natury napełniły mnie energią, czułam się ich częścią, to było fantastyczne przeżycie!

- Pilnuj mnie, żebym nigdy nie zabrał cię w pobliże czynnego wulkanu - mruknął.

Elaine spoważniała, gdyż wciąż przyglądał jej się pytającym spojrzeniem. Zagryzła wargi, myślała przez chwilę, po czym potrząsnęła głową.

- Nie gniewaj się, ale nie chcę o tym mówić. Nie teraz. Nie psujmy tych pięknych chwil.

- Czy to coś tak poważnego, że naprawdę zepsułoby nam nasz dobry nastrój?

- O tak, zapewniam cię.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę z nieodgadniętym wyrazem twarzy.

- Nie ufasz mi?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Nie myślała o tym w takich kategoriach.

- To nie ma nic wspólnego z zaufaniem ani w ogóle z tobą. Ja po prostu chcę o tym zapomnieć i nie rozmawiać więcej na ten temat.

- W takim razie przepraszam - odparł, a Elaine wyczuła urazę w jego głosie. Zrozumiała, że coś zaczęło ich dzielić, podniosła się więc szybko i spytała ze sztucznym ożywieniem:

- To co? Płyniemy dalej?

Pożeglowali w dół rzeki, zatrzymali się w jakimś miasteczku na lekki lunch, a potem zakotwiczyli przy ujściu spływającego wprost ze wzgórz strumienia, żeby się wykąpać. Calum pływał jak ryba, nurkował, nieoczekiwanie wypływał z impetem tuż przed nią, z zaskoczenia porywając ją w objęcia, gwałtownie unosząc do góry wraz ze sobą i całując zachłannie. Woda była lodowata, wrócili więc na łódź, żeby się rozgrzać, jednomyślni co do najlepszego sposobu rozgrzewania się.

Potem włączyli silnik i popłynęli z powrotem w górę rzeki. Kiedy wieczorem znaleźli się w domu, okazało się, że nieoceniona seniorka Varosa posprzątała podczas ich nieobecności oraz uzupełniła zapasy w lodówce. Elaine zaczęła przygotowywać kolację, Calum zaś poszedł zadzwonić do Oporto. Wrócił po jakimś czasie, niosąc dwa kieliszki wina. Jeden rzut oka na jego twarz wystarczył, by zrozumiała, że wszystko się skończyło.

- Musisz wracać - powiedziała bezbarwnym głosem.

- Niestety, tak. Próbowałem wykręcić się, jak umiałem,

ale nic z tego. Dużo bym dał za to, żeby móc tu z tobą zostać.

- Podał jej kieliszek. - Wznoszę toast za moją wspaniałą Elaine. I za te cudowne dwa dni.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Muszę być na miejscu jutro rano. Jeśli nie będę spał, to mogę wyjechać późno w nocy. Wezmę jeden z tutejszych samochodów, a swój zostawię tobie, żebyś miała pełną swobodę.

- Wrócisz?

- Najwcześniej w weekend. Do kiedy możesz zostać?

- W sobotę organizuję w Anglii bankiet towarzyszący pokazowi mody.

- Czy ktoś z twoich ludzi nie może się tym zająć?

Z żalem potrząsnęła głową.

- Tego samego dnia obsługujemy jeszcze wesele. Nie mam tylu pracowników.

- Niedobrze... Czekaj, mam pomysł! Tak zorganizuję pracę, żebym mógł tu przyjechać w piątek rano. Będziemy mieli dla siebie cały dzień i całą noc, a rano odwiozę cię na lotnisko w Oporto. Co ty na to?

Zamierzała wrócić do kraju najpóźniej w piątek, ale pokusza była zbyt silna. Przytakująco skinęła głową.

- Zgadza się.

- Wspaniale! - Chwycił ją w objęcia. - Wiesz co? Nie siedźmy za długo przy kolacji, dobrze?

Kochali się, mając świadomość, że każda chwila spędzona razem jest bezcenna. Calum zwlekał z odejściem do ostatniego momentu, wstał z łóżka dopiero wtedy, gdy dobiegł ich dźwięk klaksonu, zwiastujący, że któryś z pracowników winnicy przyprowadził samochód. Calum ubrał się pośpiesznie.

- Nie zabieram moich rzeczy, skoro mam wrócić. Tu masz kluczyki.

Elaine usiadła na łóżku i wyciągnęła do niego ramiona, a przy tym ruchu okrywająca ją kołdra zsunęła jej się do talii. Calum w jednej chwili już klęczał przy łóżku i tulił ją w ramionach.

- Nie masz pojęcia, jak trudno mi cię zostawić. I ile te dwa dni dla mnie znaczą. - Podniósł głowę i spojrzał na nią rozkazująco. - Masz się nie ruszać z tego łóżka, dopóki nie wrócę!

Roześmiała się, ujęła jego twarz w dłonie i zatopiła wzrok w pięknych szaroniebieskich oczach.

- Dziękuję ci.

W jej głosie brzmiało coś takiego, że Calum natychmiast zorientował się, że za tymi dwoma prostymi słowami kryje się znacznie więcej, niż mogłoby się wydawać.

- Powiedz mi jedną rzecz, Elaine. Dlaczego ja? Dlaczego wybrałaś właśnie mnie?

Zawahała się przez ułamek sekundy i to wystarczyło, by wyczuł, że nie zamierza zdradzić mu prawdy.

- Może tego nie zauważyłeś, ale jesteś całkiem przystojny - odparła lekkim tonem.

Z niecierpliwością machnął ręką.

- Takich facetów są na świecie miliony. Czemu więc ja? Zaśmiała się nieco nieszczerze.

- Ojej! No, spodobałeś mi się. . . . '

Położył dłonie na jej ramionach i utkwiał przenikliwe spojrzenie w jej twarzy.

- To wszystko?

Elaine brzydziła się kłamstwem, w dodatku Calum był

ostatnim człowiekiem na świecie, którego chciałyby okłamać. Ale był też ostatnim człowiekiem na świecie, któremu mogła wyznać całą prawdę!

- A cóż innego? - wykręciła się. - Zresztą, skąd ci nagle przyszło do głowy, żeby akurat teraz mnie o to pytać? Wydało mi się, że się śpieszysz.

Powinna była jednak znać go już na tyle, by wiedzieć, że nie uda się jej zbyć go byle czym.

- Odpowiedz mi, Elaine. Dlaczego właśnie ja, a nie ktoś inny?

Westchnęła ciężko.

- Po prostu czułam, że dojrzałam do tego, żeby kogoś spotkać, a kiedy cię poznałam, spodobałeś mi się i pomyślałam, że z tobą będzie bez... - ugryzła się w język i poprawiła się natychmiast - ... że z tobą będzie dobrze, bo wyglądasz na doświadczonego mężczyznę i że będziesz wspaniałym kochankiem - mówiła pośpiesznie, żeby zatrzeć tamto zająknięcie.

- Chciałaś powiedzieć coś innego - przerwał jej bezlitośnie. - Co? - Uścisk jego dłoni na jej ramionach wzmógł się nieco. - Powiedz mi.

Pomyślała smętnie, że na niego nie ma siły i poddała się.

- Dobrze. Po prostu wiedziałam, że ty będziesz musiał wrócić do swojej pracy w Oporto, a ja do swojej w Anglii i że już nigdy więcej się nie zobaczymy. Ponieważ było to nieuniknione, dawało mi gwarancję, że romans z tobą będzie bezpieczny. Rozstaniemy się w przyjaźni bez żadnych zobowiązań i komplikacji, zachowując miłe wspomnienia.

Twarz Caluma stężała. Puścił ją, wstał i zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- Wykorzystałaś mnie - stwierdził z goryczą. - Okazałaś się równie wyrachowana i cyniczna jak Tiffany! - Odwrócił się i wyszedł, z furją trzaskając drzwiami.

Przez długi czas siedziała bez ruchu, wpatrując się z oszołomieniem w zamknięte drzwi, za którymi zniknął. Nie mogła uwierzyć, że ich piękny romans skończył się w tak okropny sposób. W jednej chwili Calum klęczał przed nią i żegnał się z nią czule, a w następnej odchodził od niej na zawsze, kipiąc gniewem.

Nie miała wątpliwości, że na zawsze. Po czymś takim z pewnością nie wróci do niej w piątek, jak to wcześniej ustalali. A skoro on nie przyjedzie, to jej dalszy pobyt w tym miejscu nagle utracił wszelki sens.

Położyła się z powrotem na łóżku, gładząc delikatnie puste miejsce obok siebie, gdzie jeszcze tak niedawno spoczywał Calum. Za nic w świecie nie chciała go urazić, jak to się mogło stać? Przecież nie powiedziała ani nie zrobiła nic złego. Mężczyźni z reguły czują się mile połączani w swej dumie, gdy kobieta pragnie przeżyć z nimi małą przygodę. W dodatku są zadowoleni, gdy uda się poprzestać wyłącznie na tym, ponieważ z reguły nie lubią komplikacji i nie chcą, żeby miły romans zmienił się w coś poważniejszego. Zastosowała się do tego, czegoż on jeszcze chce?

A może on właśnie obawiał się, że ona liczy na coś poważniejszego i celowo zaaranżował tę scenę, żeby przekonać się co do jej zamiarów? Nonsens, to on odesłał Francescę, żeby mogli być razem, to on wymyślił, żeby zmienili plany i spotkali się jeszcze w piątek. To on szeptał jej do ucha czułe słówka, a nie ona jemu. Nie, nie miał podstaw do podejrzeń,

że Elaine zaangażowała się uczuciowo i że będzie mu potem kulą u nogi. Więc o co tutaj chodziło?

Postaw się w jego sytuacji, powiedziała sobie. Dowiadujesz się, że zdecydował się na romans z tobą, bo wiedział, że to będzie tylko kilkudniowa przygoda. Poczulałabyś się wykorzystana? No, może trochę, odpowiedziała sama sobie. Zraniona na tyle, by zareagować emocjonalnie, powiedzieć parę ostrych słów i rozstać się z nim w gniewie? Tylko wtedy, gdybym go kochała, bo czułabym, że wzgardził moją miłością.

Ale przecież ta ewentualność nie wchodziła w rachubę w tej sytuacji! Calumowi nie mogło na niej zależeć, musiało się za tym kryć coś innego i chyba już wiedziała, co. Przez te dwa dni widziała w nim swojego kochanka, zupełnie wyleciało jej z pamięci, że to jeden z najzamożniejszych ludzi w tym kraju, dziedzic potężnej fortuny, współwłaściciel jednej z najprężniej działających firm. Calum Brodey prawdopodobnie poczuł się głęboko urażony w swej dumie, gdy jakiś zwykły rudzielec, w dodatku jego były pracownik, ośmielił mu się powiedzieć coś takiego...

Stopniowo jednak gniew zaczął ją opuszczać, a jego miejsce zajął smutek. Nigdy go już nie zobaczy. Od początku wiedziała, że tak będzie, nastawiła się na to z góry, tym niemniej czuła żal. Pogładziła poduszkę, na której jeszcze był odcisnięty ślad jego głowy. W jej oczach pojawiły się łzy, ale potem uśmiechnęła się. Straciła go, musiała go stracić, ale nikt jej nie odbierze tego, co dzięki niemu zyskała - radości życia. Dlatego niezależnie od wszystkiego będzie go zawsze wspominać z najgłębszą wdzięcznością i czułością.

Rano spakowała się, zjadła śniadanie i po raz ostatni udała

się nad rzekę, starając się zapamiętać każdy szczegół, by zawsze mogła powrócić pamięcią do tych cudownych chwil, gdy będzie tego potrzebować. Wracając, spostrzegła na trawie coś jasnego. Schyliła się i podniosła jedwabny strzępek. Zaciśnęła go w dłoni, a na jej twarzy zagościł nieco smutny, lecz spokojny uśmiech.

Poszła do domku gospodyni, by oznajmić, że wyjeżdża. Cała rodzina seniority Varosa pożegnała się z nią serdecznie, a dzieci jeszcze przez dłuższą chwilę biegły za samochodem, machając rączkami.

Na szczęście nie zostawiła niczego w pałacu Brodeyów, mogła więc bez przeszkód udać się wprost na lotnisko w Oporto. Gdy czekała na swój samolot, kupiła znaczek i kopertę, którą zaadresowała do Caluma. Włożyła do niej kluczyki, nie dołączając jednak nawet słowa wyjaśnienia. Uznała, że skoro jej wakacyjny romans dobiegł końca, tak będzie najlepiej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Elaine, której praca na pokazie mody dobiegła już końca, przyglądała się paradującym na wybiegu modelkom, a raczej prezentowanym przez nie strojom. Niektóre były oczywiście okropne, co było żelazną zasadą na takich pokazach, ale kilka całkiem przypadło jej do gustu.

Przed wyjazdem do Portugalii, a raczej przed przygodą z Calumem, poprzestałaby na stwierdzeniu faktu, że kilka kreacji jej się podoba i na tym by się skończyło. Teraz jednak coś jej przyszło do głowy i ta myśl była tak porywająca, że Elaine niemal natychmiast przystąpiła do działania. Niemal, ponieważ po powrocie do domu najpierw sprawdziła pocztę, a potem przesłuchała wiadomości na sekretarce. Żadnej wieści od Caluma, widocznie jednak obraził się. Szkoda. Oczywiście nie zamierzała tego ciągnąć, ale miała nadzieję, że z czasem uda im się pogodzić, by po prostu nie psuć pięknych wspomnień. Chyba jednak nie zależało mu na przyjaznym rozstaniu i miłych wspomnieniach.

Weszła do sypialni, otworzyła szafę, starannie przejrzała całą zawartość i zdecydowała, że wszystko jest do wyrzucenia. Co ją napadło, żeby przypominać szarą myszkę, chowającą się bojaźliwie w kąciku? Czemu miała wtapiać się w tło, żeby jej nikt nie widział? Właśnie niech ją widzą! Była wła-

ścicielką znakomicie rozwijającej się firmy, dobrze zarabiała, odnosiła sukcesy, przekonała się też, że była atrakcyjną, godną pożądaną kobietą, czegoż, u licha, miała się wstydzić? Cemu ciągle zachowywała się tak, jakby przepraszała, że żyje?

Tak, koniecznie trzeba zmienić cały swój wygląd. Koniec z szarymi kostiumami, zapiętymi pod szyję białymi bluzkami i skromnymi koczkami. Ofelio, do fryzjera, przykazała sobie. I musisz zacząć się ruszać, pamiętasz, jak się zasapałaś przy wchodzeniu pielgrzymim szlakiem na górę? Wstyd!

W poniedziałek rano zadzwoniła do firmy, że spóźni się trochę i podekscytowana pojechała po zakupy. Pierwszy raz w życiu wydała na siebie masę pieniędzy, co sprawiło jej szaloną przyjemność. Weszła do swojego biura dopiero późnym popołudniem, a paczek miała tyle, że pomagający jej taksówkarz wyglądał jak juczny wielbłąd.

- Co się stało?! - wykrzyknęła na ten widok jej sekretarka.

- Nic takiego, trochę mnie poniosło przy zakupach - wyznała Elaine, sownie wynagrodziła taksówkarza i upchnęła paczki w kącie. - Mam nadzieję, że nie przysporzyłam ci przez to dodatkowej pracy?

- Poradziłam sobie, musisz jednak osobiście oddzwonić do paru osób. Aha, i dostałaś kwiaty.

- Pewnie za ten pokaz. Ho, ho, ale bukiet! Nie pożałowaliśmy pieniędzy! - Podeszła do swojego biurka i przestawiła ogromny kosz z kwiatami na półkę pod oknem.

Przez następną godzinę obdzwaniała klientów, umawiając się na osobiste spotkania i wstępne oględziny miejsc, w których miały się odbywać planowane uroczystości. Na samym początku działania firmy, gdy Elaine dysponowała jeszcze niewielkim doświadczeniem, uwierzyła klientce, która oznaj-

miła, że jej dom z łatwością pomieści sto osób. Kiedy Elaine przybyła ze swoimi ludźmi na miejsce parę godzin przed przyjęciem, ku swemu przerażeniu przekonała się, że dom był za mały. Na szczęście pogoda dopisała, Elaine wpadła więc na pomysł, by dzieci i młodzież wyekspediować do ogrodu, na naprędce zaimprovizowany piknik, co uratowało sytuację. Od tej pory zawsze trzymała się zasady, że sprawdza każdy szczegół i ufa tylko sobie.

Gdy skończyła z telefonami, stwierdziła, że pozwoli sobie na chwilę odpoczynku. Oparła się wygodnie i jej wzrok powędrował ku rzeczywiście okazałemu bukietowi, złożonemu z upojnie pachnących lilii i wymyślnych storczyków. Dopiero teraz, patrząc na bukiet pod tym kątem, zauważyła dołączoną kopertę. Szybko wstała, odpięła ją od bukietu i rozdarła nieco nerwowo, ponieważ serce zabiło jej gwałtownie, gdy ujrzała nazwisko nadawcy: Calum Brodey. Niestety, treść liściku była krótka i bardzo oficjalna: „Z podziękowaniem za uświetnienie obchodów dwusetlecia firmy”.

Wpatrywała się w trzymaną w dłoni kartkę, nie bardzo rozumiejąc, co to ma oznaczać. Czy ta chłodna i lakoniczna treść miała dać jej do zrozumienia, że Calum uważa ich znajomość za definitywnie zakończoną? Ale przecież przysłał jej kwiaty... I to jakie kwiaty! Może w ten sposób próbował pokazać, że mu przykro i że przeprasza?

Zazwyczaj, kiedy otrzymywała bukiet, a zdarzało się to dość często, natychmiast oddzwaniała lub odpisywała do nadawcy, dziękując za upominek. Tym razem kompletnie nie miała pojęcia, co zrobić. Czy Calum czeka na jej telefon, czy też odłoży słuchawkę na sam dźwięk jej głosu? Z irytacją uderzyła dłonią w stół. Cóż to za człowiek! Co on

sobie wyobraża? Jak może stawiać ją w tak niezręcznej sytuacji?

Była na niego zła, ale kiedy opuszczała biuro, nie mogła się powstrzymać - wróciła i zabrała bukiet do domu.

Przez cały następny tydzień konsekwentnie wdrażała w życie swoje postanowienia. Zaczęła się dietetycznie odżywiać, zapisała się na gimnastykę, umówiła się też do dobrego fryzjera. Miała naturalnie kręcone włosy, ale przez ostatnie dziesięć lat walczyła z nimi. Teraz jednak pamiętała, jak Calum lubił okręcać sobie na palcach jej sprężyste loki, podjęła więc decyzję - żadnego więcej upinania, wiązania, splatania. Będzie je nosiła rozpuszczone, zaakceptuje to, czym obdarzyła ją natura. Zażyczyła więc sobie takiej fryzury, która jeszcze dodatkowo uwydatniłaby ów naturalny skręt.

Gdy fryzjer oznajmił, że gotowe, otworzyła oczy, z obawą zerknęła w lustro i aż zaniemówiła z wrażenia. Wyglądała świeżo, młodzieńczo i... kusząco. Nowa fryzura i nowe ubrania sprawiły, że czuła się jak nowo narodzona. Ale to była wyłącznie zasługa Caluma. Ta myśl spowodowała, że Elaine przestała się wahać i wreszcie wysłała krótki list, który po długich rozważaniach przybrał taką formę: „Dziękuję za pamięć i kwiaty. Ja również nigdy nie zapomnę mojego pobytu w Portugalii. Elaine”.

Tydzień później, na przyjęciu weselnym dla pary z wyższych sfer, zorganizowanym przez jej firmę, poznała kogoś. Nazywał się Hugh Steventon. Sądził, że Elaine też jest gościem weselnym, a ona przez jakiś czas rozmawiała z nim, nie wyprowadzając go z błędu. Gdy wreszcie oświeciła go co do swojej roli, ogarnął zdumionym spojrzeniem jej oryginalnie skrojoną suknię w odcieniu zgaszonego oranżu.

- Nie wygląda pani jak typowa bizneswoman.
- Dlaczego nie? - spytała z lekką przekorą.
- Jeśli odpowiem szczerze, pomyśli pani, że się przypochlebiam.

Doceniła subtelność komplementu i podziękowała miłym uśmiechem.

- Czy to znaczy, że nie aprobeuje pan kobiet, które są ludźmi interesu?

- Wręcz przeciwnie, darzę je ogromnym podziwem. Lubię, gdy kobiety są niezależne. Moja siostra, na przykład, prowadzi własną stadninę. Może nie wypada się chwalić, ale dwa z jej koni zakwalifikowały się do tegorocznego Derby.

- Gratulacje. A pan? Kim pan jest?

- Historykiem sztuki. Pracuję jako rzeczoznawca dla czterech największych domów aukcyjnych. Oglądam zgłaszane dzieła sztuki, orzekam o ich autentyczności, oceniam ich wartość.

- To musi być fascynująca praca - powiedziała ze szczerym entuzjazmem Elaine.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, po czym musiała przeprosić i wrócić do swoich zajęć. Gdy po skończonym weselu doglądała na tylnym dziedzińcu pakowania wypożyczonych rzeczy do samochodu dostawczego, Hugh nagle pojawił się obok niej.

- Nareszcie panią znalazłem - ucieszył się. - Przejdźmy się przez moment po ogrodzie, dobrze?

- Ależ ja naprawdę jestem zajęta.

- Zabiorę pani tylko pięć minut, obiecuję. Chciałem o coś poprosić.

- Dobrze. Malcolm? Czy mógłbyś mnie na chwilę zastąpić

i przypilnować pakowania? - Wręczyła kucharzowi notes z listą rzeczy, które sukcesywnie odhaczała w miarę pakowania i udała się na małą przechadzkę, przyglądając się swojemu nowemu znajomemu nieco uważniej niż przedtem.

Mógł być po trzydziestce, był nieco niższy od Caluma i miał ciemniejsze od niego włosy. Ogólnie całkiem atrakcyjny mężczyzna, ale daleko mu do uderzającej urody młodego Brodeya. Nagle przyłapała się na tym, że nieustannie porównuje go do Caluma, o którym miała przecież zapomnieć! Mentalnie wzięła się w garść.

- O co chciał mnie pan prosić?

- O dwie rzeczy. Po pierwsze, czy zorganizowałyby pani przyjęcie-niespodziankę dla moich rodziców? Za parę miesięcy będą obchodzić czterdziestą rocznicę ślubu. Wolę zarezerwować termin już teraz, bo sądząc po efektywności pani firmy, pewnie jesteście państwo rozchwytywani.

- Będzie mi bardzo miło. A po drugie?

- W następnym tygodniu zabieram grupę przyjaciół na wyścigi konne. Może zechciałyby pani dołączyć? - Spozstrzegł jej wahanie i dodał: - Poznałyby pani moją siostrę, mogłobyście zacząć wstępnie omawiać szczegóły przyjęcia.

Uśmiechnęła się do siebie w duchu, gdyż wiedziała, że to ostatnie to pretekst, ale musiała przyznać, że było jej miło.

- Dobrze. Którego dnia są te wyścigi?

- A kiedy jest pani wolna?

Tym razem roześmiała się otwarcie.

- Czy w środę są jakieś wyścigi? - spytała ze śmiechem.

- Oczywiście. - W jego oczach również pojawiły się iskierki rozbawienia.

Był naprawdę uroczy, chociaż Calum był daleko bardziej

czarujący. Och, co też ona znowu wyprawia? Miała przecież zapamiętać, tak jak i on zapomniał.

Gdy jednak następnego dnia weszła do biura, pierwszą rzeczą, jaka wpadła jej w ręce, był faks z firmy Brodeyów. Proponowali, by tym razem zadbała o oprawę uroczystości na Maderze. Miały się one odbyć za dwa miesiące.

Elaine była w trudnym położeniu. Najchętniej odmówiłaby, ale nie byłoby to dobre dla jej firmy. Godząc się na tę pracę, zyska nowych klientów, co spowoduje napływ kolejnych klientów i będzie mogła mierzyć coraz wyżej, wybierając coraz korzystniejsze oferty. Jednakże myśl o kontaktowaniu się z Calumem, który nie wiadomo, jak by ją traktował, niezbyt jej się podobała. Musiała liczyć się z tym, że będzie odnosił się do niej oziębło, może nawet pogardliwie, pamiętała przecież jego stosunek do Tiffany, gdy jej zamiary wyszły na jaw. Z drugiej jednak strony, gdyby wciąż czuł do niej głęboką urazę, chyba nie proponowałby jej tej pracy?

Gdy parę dni później zadzwoniła Francesca, Elaine wciąż wahała się z podjęciem decyzji. Właściwie na początku próbowała się wykręcić, lecz księżna rozmawiała z nią tak, jakby już wszystko było ustalone i Elaine pomyślała, że przecież nie działa ona na własną rękę. Czyżby Calum chciał, żebym przyjechała, pomyślała, i jakoś tak się stało, że wyraziła zgodę.

I nie wiedzieć czemu, perspektywa wyjazdu na Maderę spowodowała, że w jej zielonych oczach płonęło dziwne światło, a na jej twarzy coraz częściej gościł subtelny, rozmazany uśmiech Mony Lisy, co czyniło ją jeszcze piękniejszą. Może dlatego ludzie zaczęli się do niej garnać, nie tylko zauroczeni nią mężczyźni, ale i kobiety.

Przez ostatnich dziesięć lat praktycznie nigdzie nie bywała

i nie miała grona znajomych, ponieważ Neil uważał, że miejsce żony jest w domu, a jedynym towarzystwem, w jakim ma gustować, jest towarzystwo męża. Po jego śmierci nadal pozostawała zupełnie samotna, zamknięta w sobie i nieufna. Teraz jednakże odkryła, że wokół jest pełno interesujących ludzi, z którymi naprawdę warto się spotykać!

Zaprzyjaźniła się z kilkoma kobietami, z którymi ćwiczyła w fitness klubie, została przez jedną z nich zaproszona na przyjęcie, gdzie poznała pewnego bardzo sympatycznego mężczyznę, z którym bardzo miło przegadała wieczór. Pod koniec poprosił o jej numer telefonu i Elaine, teraz już wyleczona z kompleksów, dała mu go bez śladu zakłopotania. Zadzwoił pod koniec tygodnia, zaprosił ją do teatru...

Hugh też nie zasypiał gruszek w popiele i w rezultacie Elaine miała wypełnioną każdą chwilę, ponieważ dzięki uroczystościom w Portugalii jej firma zyskała niezłą renomę i ze wszystkich stron napływały zgłoszenia. Musiała pogodzić wyteżoną pracę, życie towarzyskie oraz dbanie o siebie, co powodowało, że próbowała być w kilku miejscach naraz, ale wcale jej to nie przeszkadzało, ponieważ aż kipiała energią. Miała tyle do nadrobienia!

Od powrotu do kraju upłynął jakiś miesiąc. Elaine siedziała właśnie w swoim biurze i wypisywała czeku dla osób i firm, z którymi musiała uregulować rachunki. Została sama, gdyż było już dość późne popołudnie, prawie wieczór. Lada moment miał przyjechać Hugh, żeby zabrać ją na koncert muzyki poważnej, a potem na kolację w eleganckiej restauracji. Musiała się śpieszyć, gdyż wiedziała, że przybędzie jak zwykle punktualnie. Był staranny, poukładany i metodyczny, tak samo jak ona. Tak, chyba pasowali do siebie.

Jej drugi adorator był nieco bardziej niefrasobliwy, nie gustował w tak wyrafinowanych rozrywkach jak Hugh i można było się z nim świetnie bawić. Na szczęście mogła cieszyć się towarzystwem obydwu i nie musiała dokonywać wyboru. Jeszcze sporo czasu upłynie, zanim zdecyduje się na kogoś naprawdę. Gdyby tylko jeszcze udało jej się wykorzystać z siebie zwyczaj porównywania każdego mężczyzny z Calumem, wszystko byłoby świetnie.

Rozległo się pukanie i ktoś wszedł. Wypisująca pośpiesznie przedostatni czek Elaine nawet nie spojrzała na wchodzącego, tylko zerknęła na zegarek.

- O, jesteś wcześniej, niż się umawialiśmy. Sekundkę, dobrze? - Nagle szóstym zmysłem wyczuła coś dziwnego, podniosła głowę i zamarła. W drzwiach stał Calum.

Przez chwilę w pokoju panowała absolutna cisza i bezruch. Wreszcie Elaine spuściła wzrok i odłożyła długopis na biurko, układając go równo obok czeku z jakąś wyjątkową starannością.

- Witaj, Elaine.
- Witaj, Calum.
- Co u ciebie?

Mogła się spodziewać wszystkiego, ale przecież nie tak trywialnego pytania!

- W porządku - odparła już z lekkim rozdrażnieniem. Calum na chwilę spuścił wzrok, a potem powiedział:
 - Miło cię znów widzieć.
 - Doprawdy? - spytała nieco zjadliwie, ale nie dała mu czasu na odpowiedź. - Przyjechałeś w sprawie Madery?
 - A co mnie obchodzi Madera?
 - W takim razie o co chodzi? - zdziwiła się.

- Chciałem... Musiałem cię zobaczyć. - Powoli przesunął wzrokiem po jej sylwetce, chłonąc każdy szczegół.

Ze względu na koncert i kolację miała na sobie piękny czerwony kostium ze spódniczką znacznie krótszą, niż zwykła przedtem nosić. Teraz lubiła eksponować nogi, nauczyła się też chodzić na wysokich obcasach i wszystko to sprawiło, że Calum nie odrywał od niej wzroku.

- Wyglądasz... inaczej.

To ty mnie zmieniłeś, pomyślała i jej spojrzenie złagodniało. Naraz dotarło do niej, że przyjechał się z nią zobaczyć i w jej duszy drgnęła jakaś struna.

- Kiedy przyjechałeś do Anglii?

- Dziś rano. Miałem sprawę do załatwienia w Manchesterze, a potem przyjechałem tutaj.

- Rozumiem - powiedziała chłodno. - A mogę wiedzieć, po co?

- Moglibyśmy pójść razem na obiad. Znam dobrą...

- Jestem już umówiona - przerwała mu.

- Nie możesz tego odwołać?

- A niby czemu miałabym wywracać do góry nogami moje plany, czy tylko dlatego, że tobie zachciało się wpaść z niezapowiedzianą wizytą? Nie mogłeś wcześniej zadzwonić?

- Chciałem cię widzieć, a nie tylko słyszeć - odparł z naciskiem.

Z nieznanych przyczyn serce zaczęło bić jej mocniej.

- Dlaczego?

- Bo ja... Tęskniłem za tobą.

Ja również, pomyślała i naraz powróciły do niej wspomnienia namiętnych chwil, spędzonych we dwoje. Wzięła się jednak mocno w garść i odsunęła od siebie obraz tamtych dni.

- Przysłałeś mi ładny bukiet. - Postanowiła sprawdzić, na ile za nią tęsknił. - Sam zdecydowałeś się na lilie i storczyki, czy zostawiłeś pracownikom kwiaciarni wolną rękę?

Calum odchrząknął nerwowo.

- To mój dziadek je wysłał - wyznał szczerze.

No tak, przecież nazywali się dokładnie tak samo!

- Rozumiem - powtórzyła, tym razem jeszcze chłodniej. Nie próbował więc kontaktować się z nią przez cały ten miesiąc. A teraz pojawił się znienacka i liczył na to, że ona rzuci wszystko i potulnie pójdzie z nim na kolację. Jego duma i arogancja chyba rzeczywiście nie miały sobie równych. - No, to faktycznie bardzo za mną tęskniłeś - skwitowała z ironią.

Postąpił krok w jej stronę, lecz gniewne błyski w zielonych oczach ostrzegły go, by nawet nie próbował jej tknąć.

- Naprawdę. Myślałem, że moglibyśmy spędzić ten wieczór razem.

- Mówiłam ci już, że jestem umówio... Chwileczkę! Czy to właśnie po to tutaj przyjechałeś? Żeby zapewnić sobie kogoś na noc? - Zerwała się na równe nogi. - A ja pewnie mam być do dyspozycji za każdym razem, kiedy będziesz w Londynie i akurat będziesz miał wolny wieczór?

- Ależ, nie! Ja...

Doprowadzona do furii Elaine wcale nie zamierzała go słuchać.

- I ty miałeś czelność oskarżać mnie, że to ja ciebie wykorzystałam? Jesteś aroganckim, zakłamanym...

Z desperacją chwycił ją za ramiona i potrząsnął.

- Wcale nie po to tu jestem. Wysłuchaj mnie, Elaine!

- Nie! - zawołała gniewnie i spróbowała go odepchnąć od siebie. - Pewnie masz zwyczaj wić sobie ciepłe gniazdko w każ-

dym mieście, do którego wpadasz robić interesy. Ale nie liczy na to, że będę twoją londyńską przystanią na jedną noc!

W tym momencie Calum stracił panowanie nad sobą.

- Och, zamilcz wreszcie! - Przyciągnął ją do siebie gwałtownie i zaczął z pasją całować.

Gdyby zrobił to od razu po przyjściu... Teraz jednak było już za późno. Elaine była tak zła, że udało jej się stłumić reakcję swego ciała. Stała sztywna, z zaciśniętymi ustami, a jej lśniąca oczy wpatrywały się w niego z zimną pogardą.

- Skończyłeś? - spytała, gdy podniósł głowę. - Jeśli rzeczywiście masz coś do powiedzenia, to powiedz i wyjdź.

Stał z dłońmi na jej ramionach, a wyraz jego szaroniebieskich oczu świadczył o tym, że jest wstrząśnięty obrotem spraw. Już miał odpowiedzieć, gdy nagle zmienił zdanie.

- To twoje spotkanie dzisiaj... Czy to randka?

- Jak najbardziej.

Poczuła, jak jego dłonie zdrząły.

- Sypiasz z nim?

- Zejđź mi z oczu! - krzyknęła, odpychając go. - Jak śmiesz pytać mnie o takie rzeczy? Nie masz prawa!

- Mam prawo, ponieważ... - zaczął, łapiąc ją jednocześnie za nadgarstek.

Wyprowadzona z równowagi Elaine uniosła wolną dłoń, żeby go spoliczkować, lecz w tym momencie rozległo się gwałtowne pukanie i do pokoju wszedł wyraźnie zaniepokojony Hugh.

Calum puścił ją natychmiast i nerwowo poprawił krawat.

- Elaine, wszystko w porządku? - spytał Hugh.

- T-tak, oczywiście. To jest... To jest klient, właśnie wychodzi.

Calum obrzucił ją drwiącym spojrzeniem, po czym zmierzzył wzrokiem rywala od stóp do głów, uśmiechnął się z wyższością i wyszedł, zachowując wyniosłe milczenie. Stali bez ruchu i dopiero gdy usłyszeli trzaśnięcie frontowych drzwi, Elaine wypuściła wstrzymywany oddech.

- Często kłócisz się z klientami? - zagadnął od niechcienia Hugh.

Dyskretnie zwilżyła językiem dziwnie suche usta i zdało jej się, że poczuła smak pocałunku Caluma. Matko, jak ona musi wyglądać po tej szarpaninie!

- Oczywiście, że nie. Przepraszam cię na moment, pójdę się uczesać. - Sięgnęła po torebkę i podeszła do drzwi, lecz Hugh zatrzymał ją, kładąc jej dłoń na ramieniu. Przez chwilę w milczeniu studiował jej płonąca twarz.

- Całował cię. - Nie zaprzeczyła, więc spytał z naciskiem: - Kto to był?

- Dawny przyjaciel.

- Kochanek?

- Tak - potwierdziła, patrząc mu prosto w oczy.

- Dawno się rozstaliście?

- Niedawno. Sądziłam jednak, że nigdy więcej go nie zobaczę. Nie miałam pojęcia, że jest w Londynie.

- Czego chciał?

- Żebym poszła z nim na kolację.

- Odmówiłaś?

- Naturalnie, przecież byłam umówiona z tobą.

Ta odpowiedź wyraźnie sprawiła mu przyjemność, lecz indagował dalej:

- Czy tylko o to mu chodziło?

- Nie wnikałam w szczegóły. - Elaine poczuła, że ma dość tego przesłuchania. - A teraz przepraszam na moment.

Gdy poprawiała fryzurę i makijaż, jej myśli nieustannie krążyły wokół rozmowy z Calumem. Zarozumialec! Jak w ogóle mógł myśleć, że ona wskoczy mu do łóżka, gdy on tylko pstryknie palcami? Nawet nie raczył wcześniej zadzwonić, tylko przyszedł, czekając, aż ona padnie mu w ramiona! A gdyby zadzwonił, to co byś zrobiła? - pomyślała nagle. Pośpiesznie usunęła to pytanie w niepamięć.

Niestety, w czasie koncertu powracało ono natrętnie, zaś Elaine wiedziała, że odpowiedź jest tylko jedna. Gdyby zadzwonił, gdyby tylko ją uprzedził, płonęłaby teraz w jego ramionach, zamiast wysłuchiwać tego rzępolenia, które potwornie ją nudziło, choć przecież kochała muzykę poważną. Jak ona pragnęła być teraz z nim, czuć na swoim ciele jego dotyk, rozkoszować się jego pocałunkami...

Poruszyła się nerwowo, a Hugh spojrzał na nią pytająco. Jakimś cudem zdobyła się na uśmiech i to go uspokoiło. Ujął delikatnie jej dłoń i nie puścił aż do końca koncertu.

Podczas posiłku w stylowej restauracji była tak roztargniona, że w pewnym momencie Hugh musiał aż zamachać dłonią przed jej twarzą.

- Hej, wróć do mnie!

Ocknęła się, mrugając oczami.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- Nie pierwszy raz tego wieczora - zauważył z ponurą miną. - I chyba nawet znam powód. Chodzi o twojego byłego, mam rację? Czy on aby na pewno jest byłym?

- O tak - odparła zdecydowanie, próbując przekonać bardziej siebie niż jego.

- Długo byliście razem?
- Wyjątkowo krótko.
- Ale chyba wyjątkowo intensywnie.

Przyglądała mu się ze ściągniętymi brwiami.

- Z czego to wnioskujesz?
- Może się mylę, ale według mnie potężna awantura nie świadczy o obojętności; a raczej o gwałtownych emocjach.

To jej nie przyszło do głowy. Ponieważ jednak nie była pewna, do jakich wniosków mogłoby ją doprowadzić myślenie na ten temat, sprowadziła rozmowę na inne tory.

Gdy Hugh ją odwiózł, zawahała się i zaprosiła go na kawę. Od jakiegoś czasu wszystko wskazywało na to, że ich znajomość dojrzała do tego, by wkroczyć w bardziej intymne stadium i oboje rozumieli bez słów, że właśnie ten wieczór będzie przełomowy. Jednak prowadząc go teraz do swego mieszkania, zaczynała odczuwać coraz większe wątpliwości.

Ledwo zamknęli za sobą drzwi, Hugh wziął ją w ramiona i pocałował. Elaine musiała przyznać, że to było przyjemne doświadczenie, jego usta były delikatne, czułe i zmysłowe... A przecież coś było nie tak. Gdzie ta pasja, którą nauczyła się odczuwać? Gdzie to zatracenie się w pieśszczocie, gdzie ogarniająca jak płomień namiętność i tęsknota, domagające się zaspokojenia?

Starła się, jak mogła, lecz on bezbłędnie wyczuł, że Elaine bardziej udaje, niż odczuwa to, na co mogłaby wskazywać jej reakcja. Uniósł głowę i zaśmiał się niewesoło.

- Mam wrażenie, że tylko marnuję czas.

Nie było sensu zaprzeczać.

- Wybacz mi, Hugh.
- Mam ochotę zdrowo przyłożyć temu twojemu przyjacie-

lowi. Świetnie się między nimi układało, dopóki się nie pojawił. - Położył dłonie na jej ramionach i zajął jej w oczy.

- Czy istnieje dla nas jakaś szansa, Elaine?

Bezradnie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Naprawdę bardzo cię lubię i liczyłam na to, że dzisiaj... Nie sądziłam, że to tak wyjdzie, nie chciałam, przepraszam. Właściwie już o nim zapomniałam. Gdyby nie przyjechał...

Łagodnie położył palec na jej wargach.

- Óóó. Nie musisz niczego tłumaczyć. Ja wiem, że stara miłość nie rdzewieje.

- Ale ja wcale go nie kochałam! - zaprzeczyła szybko.

Przyglądał jej się uważnie przez moment, po czym westchnął z żalem.

- Powinienem był zdawać sobie sprawę, że tak piękna kobieta nie może być wolna.

- Ależ jestem!

- Lepiej pójdę. Dobranoc, Elaine.

- Zobaczę cię jeszcze? - spytała zgnębionym głosem.

- Być może, o ile twoje serce rzeczywiście będzie kiedyś do dyspozycji. Na razie jest zajęte.

Zamknął za sobą drzwi, zostawiając ją samą. Elaine weszła do pokoju i opadła bezsilnie na kanapę. Było jej przykro, że straciła tak uroczonego przyjaciela, jakim okazał się Hugh. Była też wściekła. To Calum wszystko zepsuł! Naprawdę musiał ją dzisiaj tak całować, żeby zrozumiała, że każdy inny mężczyzna będzie tylko namiastką i że tylko on potrafi sprawić, by stanęła w płomieniach? Skończony drań!

Rozległ się dzwonek telefonu, Elaine machinalnie podniosła słuchawkę i nagle usłyszała głos Caluma.

- Czy mogę przyjść i zobaczyć się z tobą?

Potrzebowała chwili, żeby ochłonać z zaskoczenia.

- Może nie jestem sama? - odparła wreszcie.

- Widziałem, jak wychodził.

- Gdzie jesteś? - zawołała.

- Czekam przed twoim domem. Jak chcesz, wyjrzyj przez okno i sprawdź.

Podeszła do okna, odsunęła zasłonę, a jeden ze stojących na ulicy samochodów kilkakrotnie dał znak światłami. Przez chwilę spoglądała w dół. Ach, czyli Calum spodziewa się, że po tym wszystkim ona go jednak zaprosi i tak po prostu pójdzie z nim do łóżka? O, niedoczekanie jego! Chwyliła odłożoną słuchawkę.

- Idź do diabła! - krzyknęła z furią i rzuciła ją na widełki.

Niespełna dwie minuty później telefon zadzwonił ponownie. Odczekała kilka dzwonek i odebrała. Usłyszała głos Caluma, ale nie zamierzała dać mu dojść do słowa.

- Masz pięć sekund, żeby być na górze. Drzwi są otwarte. Pośpiesz się! Tak bardzo cię pragnę!!!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Calum wszedł do mieszkania i rozejrzał się, lecz nikogo nie spostrzegł. Zamknął za sobą drzwi i przeszedł do pokoju dziennego, gdzie również nikogo nie było. Skierował więc kroki w stronę sypialni i naraz zamarł w progu. Wnętrze oświetlała jedynie mała lampka, dająca łagodne, nastrojowe światło. Na środku stała i czekała na niego zupełnie naga Elaine.

Calum przez chwilę nie był w stanie niczego zrobić ani nic powiedzieć, tylko pożerał ją wzrokiem. Wreszcie skoczył ku niej i porwał ją w objęcia.

- Elaine, jak ja za tobą tęskniłem! - Dalsze słowa utonęły w namiętnych pocałunkach.

Sycili się sobą gwałtownie, zachłannie, przeżyli przecież cały, niewiarygodnie długi miesiąc bez siebie! Kiedy wreszcie opadli bez sił na łóżko i odpoczęli trochę, Elaine powoli zaczęła odczuwać jakiś dyskomfort. Coś ją jakby uwierało. Podniosła głowę, żeby zorientować się, o co chodzi i nagle poczęła chichotać bez opamiętania. Calum otworzył oczy i spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Nawet nie zdążyłeś do końca się rozebrać - wyjaśniła.
- Twoja spinka od mankietu wbija mi się tu i ówdzie.

Pocałował ją, usiadł i z szerokim uśmiechem ściągnął krawat i koszulę.

- Od lat tak mi się do tego nie śpieszyło.
- A kiedy zdarzyło ci się po raz ostatni?
- Że nawet nie czekałem ze zdjęciem ubrania? Nigdy!
- Naraz spoważniał. - Gdybyś mnie nie wpuściła, chyba wyważyłbym drzwi. Nie masz pojęcia, co przeżywałem przez cały ten wieczór, wiedząc, że jesteś z innym. Myśl, że pójdziesz z nim do łóżka, doprowadzała mnie do szaleństwa.

Usiadła również, osłaniając się kołdrą. Odwróciła wzrok, lecz wyznała szczerze:

- Miałam zamiar to zrobić.
- Pieszcząca ją dłoń Caluma zamarła.
- Czemu więc zmieniłaś zdanie?
 - Dobrze wiesz, czemu.
 - Wolałbym to usłyszeć od ciebie.
- . Zerknęła na niego spod rzęs.
- Ty przyjechałeś.
 - Jak widać, w dobrym momencie.
 - Albo właśnie w złym - odparła nieco sztywno. Czy on sobie za dużo nie wyobrażał?

Oparł się wygodnie o wezglowie, przez co znalazł się za jej plecami i zaczął łagodnie masować kark oraz barki Elaine.

- A wiesz, dlaczego przyjechałem?
- W interesach.
- Skłamałem. Chciałem mieć jakąś wymówkę, która pozwoliłaby mi zachować twarz, gdybyś wyrzuciła mnie za drzwi. W rzeczywistości musiałem się z tobą zobaczyć.
- Nawet wiem, w jakim celu...
- Nie ukrywam, że na to też liczyłem. - Pochylił się do

przodu i pocałował jej ramię. - Ale przede wszystkim chciałem ci powiedzieć, jak bardzo za tobą tęskniłem, jak często o tobie myślałem i jak pragnąłem znowu być z tobą.

Elaine milczała przez chwilę.

- Nie przypuszczałam, że jeszcze się kiedyś zobaczymy.

- Wiem, zachowałem się obrzydliwie. Ale to dlatego, iż miałem nadzieję, że zależy ci na mnie. Przeżyłem niezły szok, gdy okazało się, że byłem dla ciebie tylko wakacyjną przygodą.

W zamyśleniu ściągnęła brwi.

- Nie rozumiem. Uważałam, że właśnie to będzie ci na rękę.

- Ja też tak na początku myślałem. A potem przyszła ta burza... Kochanie się z tobą było tak niewiarygodnie cudowne. I wtedy, i za każdym następnym razem.

Odwróciła się i skierowała na niego zdumiony wzrok.

- Jak to? To dla ciebie nie jest tak samo z każdą kobietą? Aż się roześmiał z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że nie, głuptasku! Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy?

- Myślałam, że tak ci to wychodzi, bo jesteś po prostu fantastycznym kochankiem - przyznała szczerze.

- No, bo jestem - zgodził się, udając, że się straszliwie puszy z tego powodu, za co zarobił kukuśnia w bok. - Ale może zauważyłaś, że to się robi we dwójkę...? Dopiero kiedy ta druga osoba też jest fantastyczna, tak to właśnie wychodzi. A ty... Ty jesteś wprost rewelacyjna!

- Naprawdę? - Jej twarz rozpromieniła się. Naraz Elaine wyczuła intuicyjnie, że nadszedł właściwy moment, aby wreszcie wyznać prawdę o swoim małżeństwie. - Mój mąż miał na ten temat inne zdanie. Zawsze oskarżał mnie o oziębłość.

- Kretyn! - skwitował impulsywnie Calum. - Czy... Czy to dlatego miałaś takie obawy za pierwszym razem?

Spuściła wzrok i skinęła głową.

- Kiedy za niego wyszłam, byłam zupełnie niedoświadczona. Cieszyłam się, że to mój mąż wprowadzi mnie w tajniki miłości: Niestety, Neil nie był tak cudownie delikatny i cierpliwy jak ty, myślał wyłącznie o własnej przyjemności. Traktował mnie jak przedmiot. Zmuszał do rzeczy, do których nie byłam gotowa, a potem robił mi wymówki... Doszło do tego, że sztywniałam ze strachu, gdy mnie dotykał, co oczywiście tylko pogarszało sprawę. Widząc, że się boję, był coraz bardziej brutalny. Wtedy właśnie uznałam, że seks to poświęcenie, upokorzenie i ból.

- Dlaczego nie odeszłaś od tego drania?!

- Widzisz, ja naprawdę wyszłam za mąż z miłości. Trwałam przy nim, bo go kochałam i ponieważ tak mu ślubowałam. Cały czas żyłam w przekonaniu, że to ze mną jest coś nie tak. Skoro mój mąż potrzebował innych kobiet, to znaczyło, że go zawiodłam.

- Moja najmilsza... - Przytulił ją delikatnie. - Teraz już się nie dziwię, czemu byłaś taka spięta, kiedy się po raz pierwszy kochaliśmy...

- Miałaś rację wtedy przy pożegnaniu... To prawda, że cię wykorzystałam. Chciałam się przekonać, czy ja już zawsze i z każdym będę oziębła. Nie powinnam była tego robić...

- Teraz, kiedy już wszystko rozumiem, bardzo mi pochlebia, że właśnie mnie wybrałaś... Musiałaś mi bardzo ufać, skoro odważyłaś się na taki krok.

- I tak nic by z tego nie wyszło, gdyby nie ta opatrnościowa burza.

Uśmiechnął się zmysłowo, a jego dłonie powoli przesunęły się ku jej piersiom.

- Myślę, że jakoś w końcu byśmy sobie poradzili... Szósty zmysł podszeptował mi, że pod maską chłodnej i rzeczowej bizneswoman skrywa się namiętna, ognista kobieta.

Odwzajemniła uśmiech.

- I nigdy by nie rzuciła tej maski, gdyby nie ty. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczna. I jak mi przykro, że sprawiłam ci ból.

- Nie sprawiłabyś, gdybym nie był zarozumiałym głupcem. Gdy tylko ochłonałem, zrozumiałem, co narobiłem. Następnego dnia po rozstaniu zadzwoniłem, ale seniorita Varosa powiedziała mi, że wyjechałaś. To mnie przekonało, że zupełnie ci na mnie nie zależy i że wykreśliłaś mnie ze swojego życia... Och, że też nie mam dziesięciu rąk!

Odpowiedział mu perlisty śmiech.

- Zapewniam cię, że tymi dwoma potrafisz dokonywać cudów! - Popatrzyła na niego z przekorą. - I co? Jednak będę twoją londyńską przystanią?

Ogarnął zachwyconym spojrzeniem jej rozświetlone uśmiechem oczy, promienną twarz, otoczoną burzą rudych loków i wreszcie zdradził, po co naprawdę przyjechał do Anglii.

- Miałem raczej nadzieję, że zostaniesz moją żoną.

Zatopiła zdumione spojrzenie w jego oczach i nagle całe rozbawienie zniknęło z jej twarzy.

- Nie mówisz tego poważnie, prawda? - spytała słabym głosem.

Teraz on uśmiechnął się przekornie i czule zarazem.

- Czy ty mnie wcale nie słuchałaś? Przecież od samego

początku mówię ci na tysiąc sposobów, że cię kocham. Szaleję za tobą i chcę się z tobą ożenić.

- Ale...

Zdecydowanie potrząsnął głową i położył palec na jej wargach.

- Żadnych „ale”.

Jej brwi ściągnęły się leciutko, gdy to usłyszała i jednak dokończyła:

- Ale przecież nie jestem blondynką!

Calum wzniosł oczy ku niebu.

- Ech, ta głupia tradycja! Co kolor włosów ma wspólnego z miłością?

Już miała zauważyć, że jego rodzina może być odmiennego zdania, ale w porę zdała sobie sprawę z tego, że Calum musiał wziąć już wszystko pod uwagę. Widać zależało mu na tyle, że nie zamierzał liczyć się z ewentualnymi obiekcjami rodziny. Ta myśl sprawiła jej ogromną przyjemność. Wszystko to brzmiało bardzo pięknie, ale nadal parę rzeczy ją niepokoiło.

- Czy przyszło ci to do głowy właśnie teraz? - spytała.

Calum wpatrywał się w nią jak urzeczonego.

- Najmilsza, ja specjalnie po to przyjechałem. Od naszego rozstania nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Bez ciebie moje życie stało się zupełnie puste. Pragnąłem znów trzymać cię w ramionach, dotykać cię, całować... Czułem potrzebę rozmawiania z tobą, dzielenia się wszystkim, co mnie spotyka. Tęskniłem za twoim śmiechem, za widokiem twojej rozpromienionej radością twarzy. - Delikatnie pogładził ją po policzku. - Wróciłem do winnicy, gdzie wszystko przypominało mi o tym, jaka byłaś cudowna i jakim ja byłem głupcem, że

tak oszedłem. Gdziekolwiek spojrziałem, widziałem ciebie, ale ciebie nie było!

- Czemu więc nie zadzwoniłeś albo nie napisałeś?

- Musiałem zyskać pewność co do moich uczuć. Zrozumiałem wreszcie z całą oczywistością, że nie potrafię bez ciebie żyć i przyjechałem, żeby uczynić cię moją żoną i żebyś była przy mnie już na zawsze.

Słuchała go w oszołomieniu. Przez całe lata zadrezczała się myślą, że jest nikim, a teraz oto nastąpił jakiś cud i wzbudziła uczucie tak wspaniałego mężczyzny jak Calum. Istniało jednak jeszcze jedno poważne „ale”.

On przecież wcale nie poprosił jej o rękę. Powiedział tylko, że chce ją pojąć za żonę, zakładając, że ona oczywiście wyrazi zgodę, bo jakżeby inaczej? Kolejny mężczyzna, który myślał tylko o sobie, zapominając przy tym o pewnym drobiazgu - o jej zdaniu. Elaine rozumiała, że dla swego własnego dobra może udzielić tylko jednej odpowiedzi. Nie było to łatwe, ale musiała to zrobić.

- Tylko że ja nie zamierzam za ciebie wychodzić.

Zaniemówił, a w jego nagle szeroko otwartych oczach pojawiło się pełne niedowierzania zdumienie.

- Oczywiście, możemy się nadal widywać, kiedy będziesz przyjeżdżał do Anglii - zapewniła.

Gwałtownie usiadł prosto.

- Nie tego chcę! Chcę, żebyś była moją żoną, dzieliła moje życie, rodziła moje dzieci.

- Cały czas mówisz o tym, czego ty chcesz. - Elaine chłodno patrzyła mu prosto w oczy. - A nie przyszło ci do głowy, że ja też mogę mieć swoje marzenia i plany, nie mówiąc już o uczuciach? Twierdzisz, że przez cały miesiąc my-

słałeś o mnie. Gdyby tak było, zrozumiałbyś, jak rani mnie twoje uparte milczenie. Oznaczało ono dla mnie twoją niechęć, nawet pogardę. W rzeczywistości myślałeś więc wyłącznie o sobie. - Jej głos nabrał nieco ostrzejszych tonów. - W końcu raczyłeś pojawić się znienacka i oczekujesz, że rzucę wszystko tylko dlatego, że ty nagle doszedłeś do wniosku, że chcesz się ze mną ożenić!

- Gdybyś mnie kochała, zrobiłabyś to.

W jego głosie brzmiało napięcie, a w oczach widniało. coś takiego, że serce jej się ścisnęło, tym niemniej odparła twardo:

- Nie wiem, czy mam ochotę poświęcić moje życie po to, żeby wypełnić pustkę w twoim.

- Rozumiem - zaśmiał się z nie skrywaną goryczą. - Ale przyznaję, że nigdy bym się nie spodziewał takiej odpowiedzi. Jesteś jedyną kobietą, której się oświadczyłem, jedyną, na której zależało mi do tego stopnia, żeby... - Przerwał nagle.

- Lepiej już pójdę.

- Nie musisz.

- Muszę. - Wstał i zaczął się ubierać.

- Naprawdę możemy nadal się widywać - powtórzyła, patrząc gdzieś w kąt.

- Nie potrzebuję kochanki - niemal warknął. - Chcę kogoś, z kim spędzę resztę życia.

- W takim razie musisz dać mi czas do namysłu, żebym teraz ja mogła rozeznąć się w moich uczuciach - wybuchnęła gniewnie.

Odwrócił się i spojrzał na nią z nagłą nadzieją.

- Coś ty powiedziała?

- Nawet mi się nie oświadczyłeś, tylko założyłeś z góry,

że kocham cię wystarczająco mocno, żeby za ciebie wyjść. A ja po prostu jeszcze tego nie wiem!

- Elaine! - Skoczył ku niej, lecz zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Nie. Dobranoc, Calum. - Ponieważ wciąż się wahał, dodała stanowczo: - Teraz ja muszę pomyśleć. Idź już.

- Jak sobie życzysz. - Schylił się, by ją pocałować, czule i słodko, a potem wyprostował się. - Kocham cię, Elaine. Będę o ciebie zabiegał i nie poddam się, dopóki się nie zgodzisz.

Od tego dnia była bezustannie zasypywana kwiatami, prezentami i listami. Telefon dzwonił niemal bez przerwy i nie było dnia, żeby Calum nie dawał znać, że wciąż o niej myśli i że czeka na pozytywną odpowiedź. Jakiś czas później przyjechał ponownie do Anglii i znów przeżył ciężki szok, ponieważ tym razem Elaine zdecydowanie odmówiła kochania się z nim.

- Przecież mówiłeś, że nie potrzebujesz kochanki - przypomniała mu.

- To prawda, ale to wcale nie znaczy, że...

- Narzekasz?

Skrzyżował ramiona i przyjrzał jej się uważnie.

- Zaczynam odnosić wrażenie, że próbujesz mnie ukarać.

- Nie, ja po prostu staram się odwdziżyć. Kiedyś ty mnie czegoś nauczyłeś, teraz ja uczę ciebie.

- I jak długo zamierzasz trzymać mnie w niepewności?

Uśmiechnęła się z przekorą, a w jej oczach zamigotały figlarne iskierki. Nie miała pojęcia, jak uroczo w tym momencie wyglądała i ile trudu kosztowało Caluma zachowanie kontroli nad sobą.

- Czekaj cierpliwie, to się dowiesz.

- Tylko nie próbuj mi wmawiać, że tego nie chcesz - burknął.

Oparła dłonie na jego ramionach i zajrzała mu głęboko w oczy.

- Wiesz, że chcę. Tęsknię za tobą rozpaczliwie. Ale muszę uzyskać pewność, że to nie jest chwilowe zauroczenie, a spanie z tobą nie pozwoli mi na trzeźwą ocenę sytuacji. Muszę być ostrożna dla dobra nas obojga.

Ponownie spotkali się już na Maderze. Elaine udała się na wyspę wraz z Nedem, Malcolmem i jeszcze paroma swoimi pracownikami. Pierwsze przyjęcie miało odbyć się w hotelu w stolicy, gdzie zresztą wynajęto pokoje dla jej ludzi. Ona sama została zaproszona do podmiejskiej rezydencji Brodeyów, obecnie zamieszkiwanej przez Stellę i Lennox. Był to przepiękny wielki dom, otoczony niezwyklej urody ogrodem z setkami kwiatów i formującym liczne kaskady strumieniem.

Zaledwie parę godzin po jej przylocie zjawił się Calum. Spotkali się w obecności osób postronnych, ograniczyli się więc jedynie do wymiany uprzejmości. Jedna Francesca przyglądała im się nieco podejrzliwie, lecz nagły przyjazd Samą Gallaghery zaskoczył ją całkowicie i odwrócił jej uwagę od czegokolwiek innego. Wyglądało na to, że Calum skorzystał z pomysłu Elaine i zaprosił Amerykanina w tajemnicy przed kuzynką.

Bankiet w hotelu był bardzo udany i wszystko przebiegło gładko. Następnego dnia miało się odbyć wielkie przyjęcie w ogrodzie rezydencji, gdzie ustawiono przywieziony przez firmę Elaine olbrzymi ozdobny namiot. Na nakrytych śnież-

nobiałymi obrusami stołach lśniły rodowe srebra i kryształowe kieliszki, a nad całością zwieszały się niezliczone girlandy z najpiękniejszych kwiatów, rozsiewając wokół woń lata.

Elaine oczywiście nie nosiła żadnego ze swoich dawnych stonowanych kostiumów, wszystkich już się pozbyła. Miała na sobie sukienkę z dopasowaną ciemnozieloną górą z aksamitu i z wirującą spódnicą, mieniającą się odcieniami zieleni, czerwieni oraz złota. Teraz ona - bardziej niż Francesca - wyglądała jak rajski ptak.

Calum przybył wraz z resztą rodziny, aby powitać gości. Choć Elaine stała w najdalszym rogu namiotu, podszedł wprost do niej i nie bacząc na nic, podniósł jej dłonie do ust. Zarumieniła się leciutko, lecz nie odwróciła wzroku i patrzyła prosto w jego oczy, z których wycierała miłość i tęsknota.

- Wyglądasz coraz piękniej, najmilsza. Och, gdybym tylko mógł zaprowadzić cię teraz do mojego dziadka i powiedzieć mu, że jesteśmy zaręczeni. Tak bym pragnął ogłosić dzisiejszego wieczora wszystkim zebranim, że uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Zaśmiała się cicho.

- Ależ to moralny szantaż! Nie grasz uczciwie.

- Szkoda, że mi nie wyszło - westchnął. - Ostrzegam, że jestem bliski porwania cię i więzienia tak długo, aż ulegniesz i powiesz: „Tak”.

Podczas przyjęcia Francesca ulotniła się wraz z Samem, nie zauważyła więc, że Calum aż trzy razy prosił Elaine do tańca. Inni jednak przecież też mieli oczy...

- Ludzie zaczną się czegoś domyślać - zauważyła w pewnym momencie.

- Świetnie. Niech wszyscy wiedzą, że cię kocham!

Spojrzała na niego z lekkim zakłopotaniem.

- Czy moglibyśmy jutro porozmawiać?

- Oczywiście - przytaknął, lecz w jego oczach błysnęła niepewność. Widać było, że jego arogancka pewność siebie została mocno nadwątlona.

Gdy następnego popołudnia namiot został rozmontowany i ogród wrócił do pierwotnego stanu, wolna już Elaine udała się na poszukiwanie Caluma. Znalazła go w stojącej na terenie posiadłości starej kaplicy.

- Co za urocze miejsce! - Nie mogła powstrzymać okrzyku zachwytu, gdy weszła do środka.

- Było - poprawił niewesołym głosem. - Spójrz, dach przecieka i w tamtym rogu tynk zaczyna odpadać całymi płatami.

- Czy to znaczy, że ta kaplica nie jest używana?

- Nie. Jest za mała na rodzinne ceremonie ślubne lub pogrzebowe. Stella co prawda nadmieniła nieśmiało, że pragnęłyby, żeby ich dziecko zostało tu ochrzczone, ale to chyba nie ma sensu. Trzeba by włożyć w to masę pracy.

- Czyżby rodzina Brodeyów nie mogła sobie na to pozwolić?

- Oczywiście, że możemy... ale na jeden tylko chrzest?

- A skąd wiesz, że na jeden? Innych dzieci już w rodzinie nie będzie?

- Dobrze, odnowię ją.

Obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem i nagle zrozumiała, że doszło do tego, iż może żądać od niego, co tylko zechce, a on spełni każde jej życzenie bez najmniejszego wahania. W świetle tego, co miała mu powiedzieć, to wcale nie było takie dobre. Odwróciła się z westchnieniem i wyszła.

Kiedy dołączył do niej, bez słowa ruszyli przed siebie wyłożoną mozaiką ścieżką, która wiodła między wielobarwnymi rabatami, obrzeżonymi starannie przystrzyżonym bukspanem. Dotarli wreszcie do kamiennej ławki pod poskręcany ze starości drzewem, usiedli i Elaine podniosła na niego wzrok. Na twarzy Caluma malowało się wyraźne napięcie.

- Prosiłam o czas do namysłu i zapewniam cię, że nie było dnia, żebym nie rozważała twojej propozycji. Nie było też chwili, żebym za tobą nie tęskniła... - W jego oczach błysnęła nadzieja, lecz Elaine uniosła rękę ostrzegawczym gestem i ów błysk zgasł natychmiast. - Będę z tobą zupełnie szczerą. Ostatnie trzy lata poświęciłam na budowanie mojej firmy. Wiem, że w porównaniu z twoim imperium wydaje się śmiesznie mała, ale dla mnie znaczy bardzo dużo. Dzięki pracy zdobyłam niezależność i odkryłam moje możliwości, z których istnienia przedtem nie zdawałam sobie sprawy. Tworzę coś, buduję i to mi daje siłę. I wolność. Nie mogę tego porzucić. Jestem jednak gotowa pójść na kompromis i wziąć współnika, by pracować mniej niż dotychczas.

Calum chciał coś powiedzieć, lecz położyła mu dłoń na ustach.

- Nie, najpierw mnie wysłuchaj - poprosiła.

Ujął jej dłoń i pocałował każdy palec z osobna.

- Dobrze. Co dalej?

- Dalej jest kwestia zaufania. Wierzyłam Neilowi, a on mnie cynicznie oszukiwał, o czym przekonałam się w pełni dopiero po jego śmierci. Miał masę kobiet i przed ślubem i po ślubie. Gdy się o tym dowiedziałam, moja wiara w ludzi, a szczególnie w mężczyzn, legła w gruzach. Wiem, że ty... - Trudno jej było, ale musiała to wszystko powiedzieć. - Wiem, że jesteś doświad-

czonym kochankiem. Cóż, mężczyźni chyba powinni tacy być, więc w to nie wnikam. Ale po ślubie... Teraz mnie kochasz i nie pragniesz nikogo innego, nie wiem jednak, jaki będziesz w przyszłości. Calum, nie zniosłabym tego ponownie...

- Ja cię naprawdę kocham całym sercem! Cóż mogę powiedzieć...

Przerwała mu szybko:

- Najlepiej nic nie mów. Teraz znów twoja kolej na przemyślenie wszystkiego. Muszę do pewnego stopnia zachować niezależność i być postrzegana jako ja, a nie jako żona Caluma Brodeya. Gdy prosiłeś mnie o rękę, miałeś wizję kobiety, która rzuci dla ciebie wszystko i skupi się na wypełnianiu pustki w twoim życiu. Ale ja nie jestem wizją, ja jestem żywą osobą. Jeśli zgodzisz się zaakceptować mnie taką, jaka jestem i wyrzec się chęci zmienienia mnie, to wyjdę za ciebie. Wyjdę za ciebie z największą radością, ponieważ kocham cię i zawsze, ale to zawsze będę ci wierna i lojalna wobec ciebie. I oczekuję takiej samej absolutnej lojalności.

Podniosła się.

- Wracam, żeby się spakować, wieczorem mam samolot. Obiecuję, że rozważysz to wszystko na spokojnie i że nie podejmiesz decyzji pochopnie. Nie pozwólmy, żeby pragnienia ciała wzięły górę nad głosem rozsądku, bo stawką jest całe nasze życie, więc to zbyt poważna sprawa. I proszę, nie przysyłaj mi więcej prezentów. - Pochyliła się i z czułością przesunęła wargami po jego ustach. - Do zobaczenia.

Przy końcu ścieżki obejrzała się. Calum wciąż siedział bez ruchu na ławce, odprowadzając Elaine nieodgadnionym spojrzeniem.

Napływ prezentów rzeczywiście ustał jak nożem uciął, ale jednocześnie skończyły się również telefony od niego. Elaine nie bardzo wiedziała, co ma sądzić o tym braku wszelkich kontaktów i z czasem zaczęła się obawiać, że być może jej warunki okazały się dla niego zbyt wygórowane i że po prostu się poddał.

W końcu jednak odezwał się, przysyłając list z wiadomością, że Stella powiła chłopca. Nie wspomniał ani słowem o tym, że rozważa jej ultimatum, lecz Elaine wyczuła, że wciąż o tym myślał.

Któregoś popołudnia późnym latem weszła do swojego biura i jej twarz rozświetliła się radością.

- Calum!

- Wyjdiesz za mnie? Zgadzam się na wszystkie wa...
- zaczął, lecz ona nie słuchała. Upuściła torbę na podłogę i rzuciła mu się na szyję.

- Tak! Och, nie mogłam się doczekać!

Pocałował ją tak, że aż jej dech zaparło.

- Musimy się pobrać jak najszybciej, najmilsza, szkoda każdego dnia.

Pojechali do niej, gdzie próbowali wynagrodzić sobie te wszystkie minione tygodnie, w czasie których tak rozpaczliwie za sobą tęsknili. Niestety, Calum musiał wkrótce jechać do Stanów i trzeba było rozstać się ponownie. Wyjaśnił jej, że po tamtym pamiętnym tygodniu w Oporto Chris zabrał Tiffany ze sobą do Nowego Jorku. Nie wiadomo, czy pojechała z nim dla pieniędzy, czy też, by się zemścić na rodzinie, w każdym razie dobrze by było jakoś Chrisa od niej uwolnić.

- A jeśli ona go kocha? - zastanowiła się Elaine i spojrzała wymownie na Caluma. Teraz już przecież wiedział, że miłość jest potężną siłą, z którą trzeba się liczyć.

- A jeśli go wykorzystuje? - odparł i na to rzeczywiście nie miała odpowiedzi.

Pocałował ją po raz kolejny i widać było, że gdyby mógł, w ogóle by się od niej nie ruszał na krok.

- Gdy wrócę, natychmiast zabiorę cię do Portugalii, powiemy dziadkowi o planowanym ślubie i dopiero wtedy będziemy mogli oficjalnie ogłosić nasze zaręczyny i wówczas ofiaruję ci nasz rodowy pierścień zaręczynowy. A na razie...
- Wyjął z kieszeni niewielkie aksamitne pudełeczko. - Czy zechcesz teraz nosić to, moja kochana? Ojciec dał go mojej matce wraz z prośbą, żeby się z nim nie rozstawała.

Ujął jej prawą dłoń, gdyż na lewej miała w niedługiej przyszłości nosić klejnot, o którym wspomniał, po czym ze wzruszeniem wsunął jej na palec złoty pierścionek z brylantem. W tym momencie poczuli, że są prawdziwie zaręczeni.

- Ja też będę go zawsze nosić - oznajmiła Elaine zdławionym głosem.

Ujrzała Caluma ponownie dopiero dwa tygodnie później. Najpierw dzwonił do niej z Nowego Jorku codziennie, aż nagle telefony urwały się bez ostrzeżenia. W coraz większym napięciu czekała na jakieś wieści, aż któregoś dnia nieoczekiwanie zapukał do jej drzwi. Jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło, by zorientowała się, że coś jest nie tak.

- Co się stało? - spytała z niepokojem.

- Coś, co dotyczy całej mojej rodziny, ale w największym stopniu Franceski i mnie.

Zmroziło ją przeczucie czegoś złego. Intuicja podpowiadała jej, że gnębiący Caluma problem będzie dotyczył również jej.

- Napijesz się czegoś? - zaproponowała ze współczuciem.

• Skinął głową i zajął miejsce w fotelu, co już samo w sobie było znaczące. Zawsze siadali razem na kanapie, żeby cieszyć się swoją bliskością. To, że chciał zachować dystans, stanowiło ewidentnie zły znak. Również przedłużające się milczenie nie wróżyło nic dobrego.

- W mieszkaniu Chrisa w Nowym Jorku znajduje się sejf, w którym trzymamy różne stare dokumenty - zaczął wreszcie. - Tiffany jakimś cudem dobrała się do nich, napisała na ich podstawie kompromitujący nas artykuł, po czym zniknęła bez śladu. Z pewnością sprzedała go jakiejś gazecie i lada dzień różne nasze sekrety wyjdą na jaw, powodując duży skandal.

- Jak to?! - wyrwało jej się.

- Pod koniec szkoły średniej Francesca bez pamięci zadurzyła się w pewnym koledze. Na szczęście dziadek poznał go, zorientował się natychmiast, że to wyjątkowo nieciekawym typ i polecił mi go przekupić. Podpisałem z tym chłopakiem umowę, że w zamian za pewną sumę zniknie na zawsze z życia Franceski.

- Nie jest to znowu takie kompromitujące - mruknęła w zamyśleniu. - Próbowaliście ją chronić, jak się okazało, słusznie.

- Problem polega na tym, że Francesca nie ma o niczym pojęcia. Przeżyła ogromny szok, gdy on zostawił ją bez jednego słowa. Chyba z tego powodu tak szybko wyszła za mąż i wiemy, jak to się skończyło... A teraz dowie się całej prawdy z gazet i nigdy nie wybaczy ani dziadkowi, ani mnie. Dla dziadka będzie to straszna tragedia, dla Franceski z pewnością też.

- Jak sam wyznasz jej szczerze całą prawdę, będzie to dla niej mniejszy cios i nie stracisz całego jej zaufania. A o dziadka się nie martw, to przecież Brodey, jest równie silny i twardy jak ty. Zresztą, Francesca nie zwróci się przeciw niemu, zbyt go kocha.

Przez dłuższą chwilę rozważał jej słowa, w końcu skinął głową.

- Dobrze. Zaufam twojemu wyczuciu.

Znów zapadła cisza.

- Ładnych parę lat temu - zaczął wreszcie z wyraźnym trudem - gdy byłem jeszcze bardzo młody, miałem romans z pewną zamężną Amerykanką. Jakiś czas po rozstaniu napisała mi, że zaszła ze mną w ciążę, lecz uda, że to legalne dziecko jej męża. Wiem, powinienem był wziąć na siebie całą odpowiedzialność, ale czułem się trochę wykorzystany przez tę kobietę. Mówiła mi, że jej mąż bardzo chciał mieć dzieci, ale jakoś im nie wychodziło... Podejrzywałem więc, że ona romansowała ze mną specjalnie po to, aby zająć w ciążę. Schowałem jej listy w sejfie i one również dostały się w ręce Tiffany. Natychmiast pojechałem więc do tej kobiety, żeby ją uprzedzić, że wszystko pewnie wyjdzie na jaw.

Elaine wpatrywała się w niego kompletnie oniemiała, niezdolna do wykrztuszenia z siebie choćby słowa.

- Rozmawiałem również z jej mężem, ale oszczędzę ci szczegółów tej wyjątkowo nieprzyjemnej konwersacji. W końcu stanęło na tym, że jeśli sprawa zostanie ujawniona, on rozwiedzie się z nią, a ja uznam oficjalnie mojego syna i zajmę się jego wychowaniem. - Nagle zaśmiał się z goryczą. - Zaledwie parę tygodni temu zapewniałem cię prawie na klęczkach, że możesz mi ufać i oto... proszę!

- Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?
- To było tak dawno temu, że właściwie już o tym zapomniałem.
- Jak można zapomnieć o własnym dziecku?! - wykrzyknęła ze zgrozą.
- Podniósł wreszcie na nią wzrok, zacisnął usta i wstał.
- Tak, wiem, to jest niewybaczalne. - Skierował się w stronę drzwi.
- Dokąd idziesz?
- Muszę odszukać Tiffany, żeby dowiedzieć się, komu sprzedała artykuł. Może uda się powstrzymać jego wydrukowanie... - Zamilkł na moment, po czym dodał zmienionym głosem: - Jeśli w tej sytuacji zerwiesz nasze zaręczyny, zrozumieć to. - Z tymi słowami wyszedł.

Załatwienie wszystkich spraw zajęło jej trochę czasu, mogła więc udać się do Oporto dopiero pod koniec sierpnia. Z lotniska zadzwoniła do biura w Vila Nova, żeby powiadomić Caluma o swoim przyjeździe do Portugalii, jednakże poinformowano ją, że wyjechał do Quinta dos Colinas. Wynajęła więc samochód i pojechała znaną już drogą w stronę wzgórz.

Gdy przybyła na miejsce, zapadał już zmierzch. W domu paliły się światła i wszędzie parkowały samochody, widocznie coś się tu działo. Drzwi budynku stały otworem, w środku znajdowały się zastawione stoły, lecz nigdzie nie było żywej duszy. Zdezorientowana Elaine postanowiła przejść się w stronę zabudowań gospodarczych, co okazało się dobrym pomysłem, gdyż nagle dobiegły ją śpiewy i muzyka. Znalazła wreszcie wszystkich stłoczonych w pomieszczeniu z wielką kamienną kadzią.

Na niewielkim podwyższeniu stał mężczyzna z akordeonem i przygrywał skoczne melodie, a młodzi ludzie płci obojga trzymali się za ramiona i tańczyli boso w moszczu winnym, który sięgał im po kolana. Pozostali uczestnicy zabawy klaskali do taktu, śmiali się, śpiewali i podawali sobie szklance z ubiegłorocznym winem. Było gorąco i panował straszny hałas, lecz nikomu zdawało się to nie przeszkadzać.

Elaine rozejrzała się dookoła, próbując dostrzec w tym tłumie jasną głowę Caluma. Czemu go nie widzi, przecież powinien górować nad innymi? Wreszcie zauważyła go i zrozumiała, dlaczego nie przyszło jej to łatwo. Zawsze wyprostowany jak struna, teraz był zgarbiony, głowę trzymał pochyloną i wyglądał tak, jakby stracił całą energię i chęć do życia. Wydawał się być zupełnie nie na miejscu pośród tych wszystkich rozochoconych zabawą i winem ludzi o poczerwieniałych, lśniących twarzach.

Spójrz na mnie, błagała w myślach Elaine, która nie miała szans na przebicie się przez roztańczony tłum. Spójrz na mnie... I nagle, jakby tknięty jakimś przecuciem, podniósł głowę i zauważył ją. Nie wiedziała, jak mu przekazać, że kocha go ponad wszystko i że nic innego się nie liczy, lecz nie musiała nic mówić, ponieważ sama jej obecność sprawiła, że zrozumiał. Wyprostował się, jakby zdjęto mu z ramion przygniatające go brzemie, a jego twarz rozświetliła się taką radością, że Elaine wiedziała, iż nie zapomni tego widoku do końca życia.

Jednym susem znalazł się na podwyższeniu koło akordeonisty, powiedział mu coś, a mężczyzna przerwał granie i gromko oznajmił, że czas na posiłek. Spotkało się to z powszechnym uznaniem, wszyscy zaczęli wysypywać się na

zewnątrz, a jako ostatni wyszli młodzi ludzie, którzy musieli najpierw wytrzeć nogi z soku oraz opuścić podwinięte spodnie i spódnice.

Dopiero gdy zostali zupełnie sami, podszedł i wziął ją w ramiona.

- Przyjechałaś! Jednak przyjechałaś do mnie. Modliłem się o to, tęskniłem, myślałem tylko o tobie, najmilsza, najdroższa, kochana... - szeptał gorączkowo, obsypując ją jednocześnie deszczem pocałunków.

- Wszystko załatwione - powiedziała, gdy dał jej złapać oddech. - Zrobiłam Neda i Malcolm'a moimi współnikami, przekazałam im nadzór nad firmą, co pozwala mi zostać tu tak długo, jak będzie trzeba.

- Czyli już na zawsze! - zakrzyknął radośnie, lecz nagle spojrzał na nią z uwagą. - A co z resztą? Co z dzieckiem?

- Pod tym względem zrobimy, jak zechcesz. Gdyby ten chłopiec miał z nami zamieszkać, nie będę miała nic przeciw temu. Kocham cię, chcę być z tobą i nic nie stanie mi na przeszkodzie!

Pocałował ją z czułością, a gdy wreszcie podniósł głowę, ogarnął ją stęsknionym spojrzeniem.

- Dom jest pełen ludzi... - mruknął z żalem, lecz nagle jego twarz rozjaśnił szelmowski uśmiech. - Moment! - szepnął, podszedł do grubych dębowych drzwi, zamknął je starannie i przekręcił klucz.

EPILOG

Elaine i Francesca już od jakiegoś czasu siedziały na tarasie przed pałacem, pogrążone w rozmowie. Było to dzień po wielkim wyścigu łodzi w Oporto, gdzie niespodziewanie pojawiła się Tiffany. Calum i Chris dopadli ją natychmiast i ku zdumieniu członków rodziny okazało się, że wcale nie zamierzała sprzedawać artykułu i że nikomu nie grozi żaden skandal.

Teraz wszyscy czekali, aż Chris przywiezie ją do pałacu, ponieważ zadzwonił niedawno z wiadomością, że biorą ślub, że będą mieli dziecko i że jego przyszła małżonka ma być traktowana z należnym jej szacunkiem. Napomknął też, że Tiffany miała za sobą ciężkie przejścia i że to właściwie one były źródłem wszelkich późniejszych nieporozumień.

Był piękny ciepły dzień. Promienie wczesnojesiennego słońca załamywały się na rubinach i brylantach zaręczynowego pierścienia Brodeyów, lśniącego na dłoni Elaine. Wciąż nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Spojrzała na swoją rękę, a potem przeniosła wzrok na rozległy pałac. To ma być jej dom... Niewiarygodne! W głębi serca wołałaby mieszkać z Calumem w ich ukochanej winnicy, ale przecież nie mogła się zdradzić z takim marzeniem, kiedy ofiarowano jej cały pałac!

Francesca podchwyciła jej niedowierzające spojrzenie i roześmiała się.

- Niedługo się przyzwyczaisz i jestem pewna, że będziesz najwspanialszą panią tego domu, jaką tylko ród Brodeyów mógłby sobie wymarzyć.

- Obiecuj mi, że będziesz do nas często przyjeżdżać, dobrze? Nie zgadzam się, żeby Sam zagarnął cię tylko dla siebie.

- Obiecuję. Ha, a ty będziesz wpadać do nas, ponieważ wcale nie zamierzam przestać korzystać z usług twojej firmy. W ten sposób stanie się ona znana nie tylko na kontynencie, ale i po obu stronach Atlantyku!

Popatrzyły na siebie i wybuchnęły śmiechem. Przyszłość malowała się w jasnych barwach, choć jeszcze parę miesięcy temu każda z nich twierdziłaby coś wręcz odwrotnego.

Na tarasie pojawił się Chris, który prowadził za rękę nieco zalęknioną Tiffany. Widać było, że dziewczyna przygląda im się niepewnie i że cała ta wizyta jest dla niej trudnym przeżyciem.

Francesca wstała i podeszła do nich.

- Witaj w klanie Brodeyów, Tiffany. - Bez namysłu pocałowała ją w policzek. - Chodź, poznasz Elaine. A ty, kuzynie, poszukaj pozostałych dwóch szczęśliwców. Przyjdźcie za pół godziny, nie wcześniej - zakomenderowała.

Chris zawahał się, a potem na jego przystojnej twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech.

- Tak, psze pani. - Szurnął nogą jak uczeń i już go nie było.

Francesca wzięła milczącą Tiffany za rękę i zaprowadziła do stolika.

- Przedstawiam ci Elaine Beresford, narzeczoną Caluma.

- Ależ ty wcale nie jesteś... - wyrwało się zaskoczonej Tiffany.

- ...blondynką! - dokończyły tamte dwie ze śmiechem.

- Na szczęście Calumowi to nie przeszkadza - Elaine podsunęła jej krzesło.

- Pijemy szampana, ale dla ciebie mamy wodę mineralną - wyjaśniła Francesca. - Jak to cudownie, że to było tylko nieporozumienie i że nadal nosisz dziecko Chrisa. On nigdy w życiu nie był taki szczęśliwy.

Tiffany przenosiła przez chwilę wzrok z jednej na drugą.

- Wam chyba naprawdę nie przeszkadza, że on się ze mną żeni - stwierdziła ze zdumieniem. - Myślałam, że będziecie mnie traktować jak trędowatą.

- Chris wspomniał, że przeszłaś ciężkie chwile - powiedziała łagodnie Elaine. - Jeśli przez mężczyzn... - w tym momencie Tiffany skinęła głową - ..to my dwie rozumiemy cię doskonale. Właśnie o tym rozmawiałyśmy, też mamy za sobą złe doświadczenia. Jakie to szczęście, że wszystkie trzy trafiłyśmy wreszcie na wspaniałych mężczyzn, którzy nas prawdziwie kochają.

- Naprawdę traktujecie mnie jak równą sobie. - Tiffany wciąż nie mogła przyzwyczaić się do myśli, że jej lęki okazały się bezpodstawne i że być może ma szansę na zaprzyjaźnienie się z tymi dwiema kobietami.

- Szkoda, że dopiero od niedawna - mruknęła ze wstydem Francesca. - Chyba powinnam błagać cię na kolanach o przebaczenie. Sam zawsze mówił, że kiedyś przyjdzie taki dzień, a ja nie chciałam mu wierzyć! Byłam okropna...

- Aha - potwierdziła Tiffany i wszystkie trzy zaczęły się śmiać jak szalone.

- Bo byłam zazdrosna! - wyznała Francesca. - Jesteś taka kruszynka, że każdy facet od razu leciał, aby się tobą opiekować! Ale teraz bardzo się cieszę, że będziemy rodziną..

- Myślę, że powinnyśmy wznieść toast - zaproponowała Elaine. - Tiffany, może jeden maleńki łyżeczek szampana nie zaszkodzi, co? - Napełniła kieliszki i powiedziała uroczyście: - Za Chrisa, Sama i Caluma, naszych przyszłych mężów. Oby zawsze nas kochali tak mocno jak teraz.

Zadźwięczało szkło, gdy trąciły się kieliszkami.

- A oto i oni - oznajmiła Francesca, wskazując na wychodzących z pałacu mężczyzn.

- My zaś będziemy kochać ich tak samo teraz i zawsze - powiedziała sama do siebie Tiffany, nie odrywając oczu od zbliżającego się Chrisa.

Francesca i Elaine uśmiechnęły się ciepło na ten widok, po czym wszystkie wstały na spotkanie trzech niezwyklejących mężczyzn, którzy skradli im serca, lecz w zamian oddali swoje.

KONIEC